NR 43 (1916) 28 PAŹDZIERNIKA 2025

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

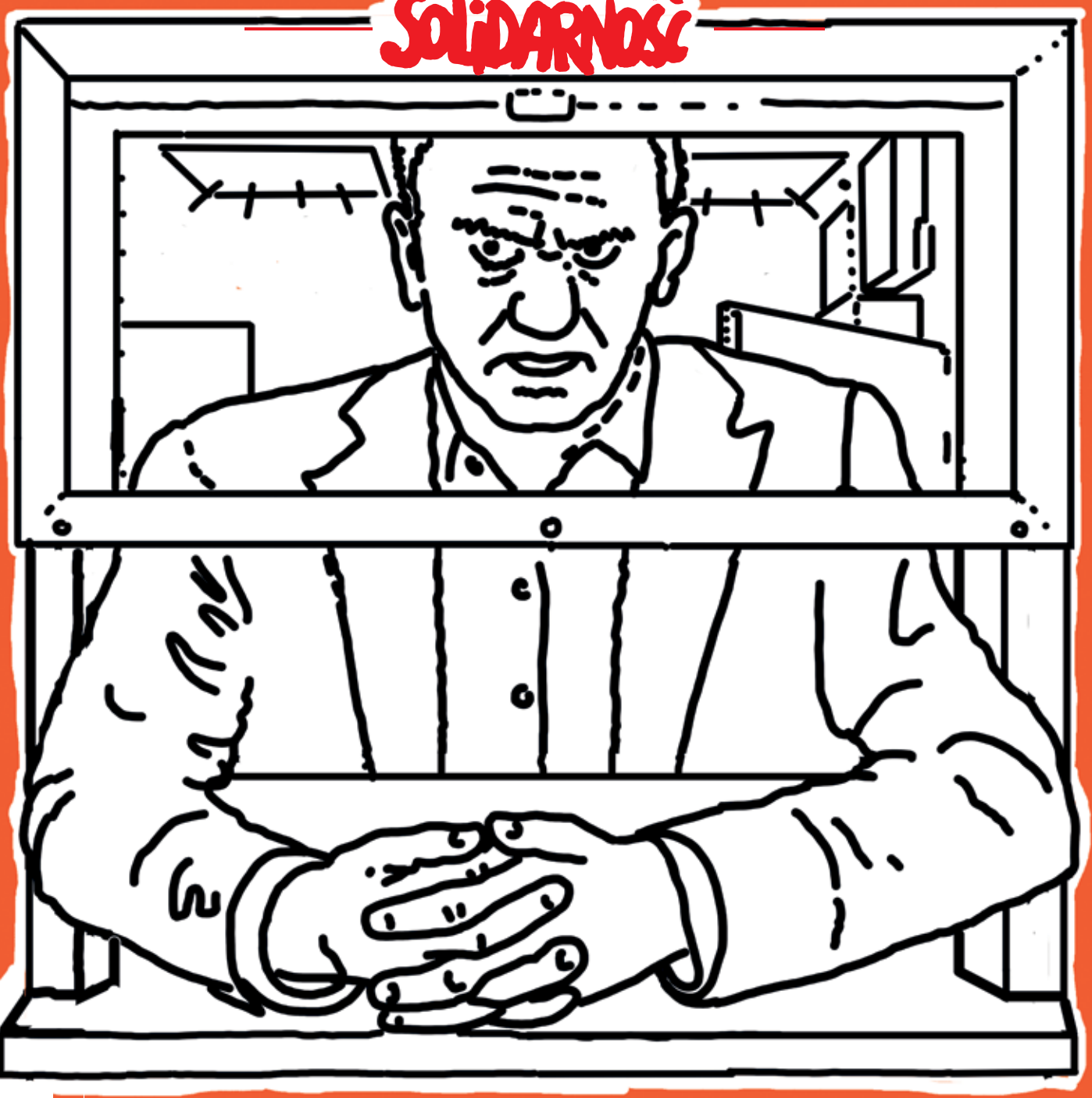

Rys. Marek Sobczyk

TUSKU, ile jeszcze musisz?

- JSW NA KRAWĘDZI
- PAMIĘTACIE NIZIURSKIEGO?

ISSN 0208-8045
9 770208 040450 43
INDEKS 379433
CENA 9,90 ZŁ (W TYM 8% VAT)

TYSOL.PL

eprasa.pl c983728f0a

Pierwsza taka opowieść o życiu i prezydenturze

Wydanie specjalne książki Andrzeja Dudy

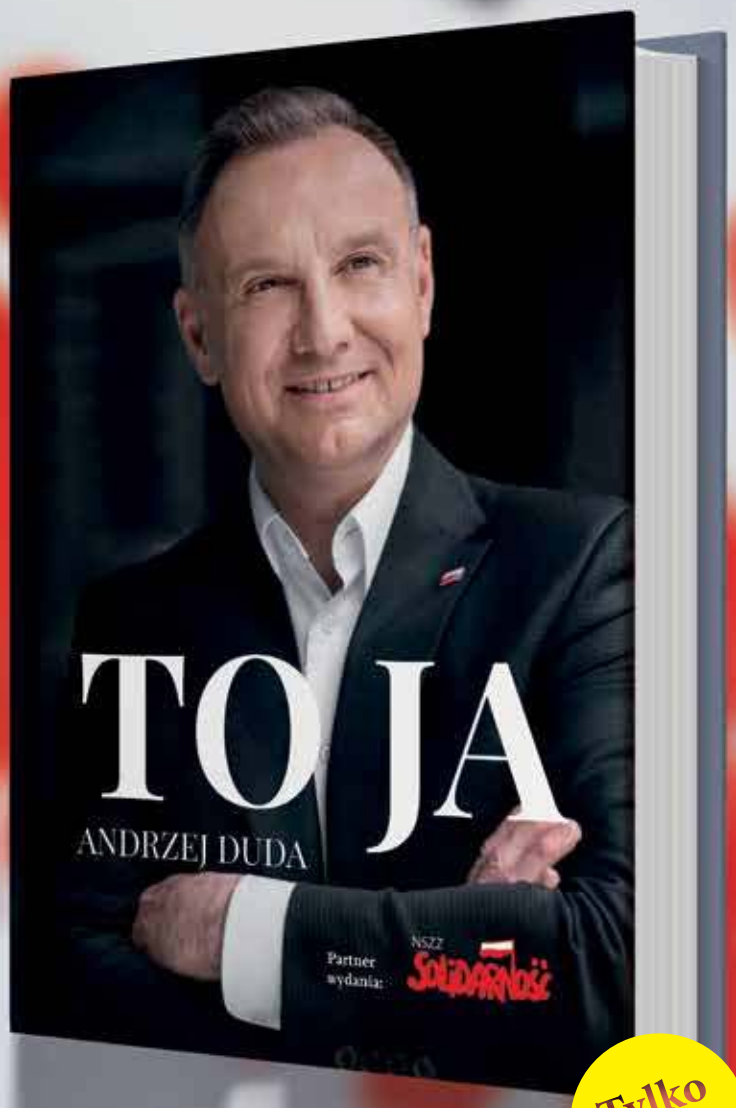

- Edycja specjalna przeznaczona dla członków i sympatyków NSZZ „Solidarność".
- Ekskluzywna publikacja:
  - twarda, lakierowana oprawa,
  - ponad 250 kolorowych ilustracji,
  - 672 strony.
- Dodatkowy rozdział o Solidarności dostępny wyłącznie w tym wydaniu.
- Fotografie związane z Solidarnością.
- Słowo wstępne przewodniczącego Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" Piotra Dudy.

Tylko u nas:

solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl c983728f0a

Michał Ossowski
REDAKTOR NACZELNY

Jak ten czas szybko leci! Chyba nawet Donald Tusk nie zauważył, że to już półmetek jego rządów. Ze stu konkretów na sto dni, które obiecywał, nie zrealizował do końca nawet połowy. Zresztą w niektórych przypadkach może to i lepiej, że jego pomysły nie weszły w życie.

Ale od początku. Kampania 2023 roku była pełna wielkich słów o „powrocie normalności". Miały być: państwo przyjazne obywatelom, sprawna administracja, uczciwe media publiczne, godne płace, mieszkania dla młodych i służba zdrowia, w której człowiek nie czuje się jak petent z czasów PRL-u. Miało być o niebo lepiej niż za rządów PiS. Po dwóch latach zostaje wrażenie, że ta lista zamieniła się w katalog niedotrzymanych obietnic.

Weźmy kwestie pracownicze. Wynagrodzenie minimalne wzrośnie w przyszłym roku o najniższą od lat kwotę. Stawka godzinowa wzrośnie jedynie o 90 gr, podwyżki dla sfery budżetowej będą kilka razy niższe, niż postulowały związki zawodowe. Miało być lepiej dla pracowników, a fakty są takie, że rząd nie chce nawet rozmawiać na tematy pracownicze z ich przedstawicielami. W innych sferach nie jest lepiej.

Ale oddajmy premierowi, że przez ten czas nie całkiem próżnował. Jak sam mówił: „Działamy, nie gadamy". I działał! Problem w tym, że owo „działanie" balansowało na granicy prawa i politycznej przyzwoitości. Wystarczy spojrzeć na to, co działo się z mediami publicznymi. Tusk zapowiadał ich odpolitycznienie i odbudowę zaufania społecznego. Zamiast tego zobaczyliśmy widowisko przejmowania TVP, Polskiego Radia i PAP z pominięciem procedur, w atmosferze prawnego chaosu. Likwidacja spółek, nowe rady nadzorcze, wymiana całych zespołów – wszystko w imię „przywracania normalności", tak jak ją rozumie Donald Tusk. I ogromny spadek oglądalności.

Donald Tusk lubi powtarzać, że jego rząd to „drużyna ludzi czynu". Gorzej jest z sensem tych działań.

Kontrowersje pojawiły się także wokół działań związanych z Prokuraturą Krajową czy KRS. Tusk lubi powtarzać, że jego rząd to „drużyna ludzi czynu". Gorzej jest z sensem tych działań. Bo jeśli państwo prawa ma opierać się na sile argumentów, a nie na argumentach siły, to trudno usprawiedliwiać decyzje podejmowane wbrew konstytucyjnym procedurom.

„To nie ten sam Tusk, co dawniej" – przekonuje Jakub Pacan w swoim tekście i pisze: „Tusk nie ma motywacji, by spalać się dla Polski, nie tylko dlatego że jest w wieku senioralnym, w którym dominować zaczyna energia wyciszenia, on także nie do końca traktuje Polskę jako całość".

Być może dlatego nawet niespecjalnie udaje, że działa dla dobra wszystkich Polaków. Jeśli działa, to dla swoich i zabiegając o ich poparcie. Dwa lata temu wrócił w sytuacji rozbicia swojego środowiska z misją, by je zintegrować. I to jest jego nadrzędny cel. Przed kolejnymi wyborami ten kierunek będzie tylko wzmacniany. Uśmiechnijcie się, Szanowni Czytelnicy!

MASZYNA DO RYSOWANIA **KARNKOWSKI**

eprasa.pl c983728f0a

28.10.2025
WYDANIE Nr
43

W TYM TYGODNIU:

TEMAT TYGODNIA

Półmetek rządu Donalda Tuska

6	Bastiony uśmiechniętej Polski
10	Flecista z Hameln
14	Donald wszechmogący
18	Życie w alternatywie

KRAJ
JSW na krawędzi 22
Konfederacja to nie antysystem 26

GOSPODARKA
Sztuczna inteligencja pożre nam atom 32

ZAGRANICA
Kobiety na frontony 36

SPOŁECZEŃSTWO
„Lecz duszy zabić nie mogą” 40
Dietetyka nie jest trudna. Rozmowa z M. Podejką 44

KULTURA
Niziurski: poza swoim czasem 48
Procesy pisarzy 52

HISTORIA
Nasze fatalne zauroczenia 58

RELIGIA
Jan Paweł II nadal jest dla nas ważny. Rozmowa z prof. R. Wiśniewskim 62

ZWIĄZEK
Co w związku 66
„Prawda jest fundamentem wolności” 68

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ
Czasopismo NSZZ „Solidarność”

Adres redakcji: ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa
E-mail: redakcja@tygodniksolidarnosc.com
Tel./fax: 22 882 27 96

Wybór tekstów z każdego numeru „TS” na stronie: www.tysol.pl

Prezes Zarządu: Wojciech Kwidziński

Członek Zarządu: Michał Ossowski

Redaktor naczelny: Michał Ossowski
m.ossowski@tygodniksolidarnosc.com

Zastępcy redaktora naczelnego:
Cezary Krysztopa, Rafał Woś

Sekretarze redakcji:
Beata Rojek, Aleksandra Paulus,
tel. 22 882 27 80

Dziennikarze: tel. 22 882 27 96; 22 882 08 21
Bartosz Boruciak, Krzysztof Karnkowski, Marcin Krzeszowiec, Barbara Michałowska, Ludwik Pęzioł, Jakub Pacan, Teresa Wójcik, Agnieszka Żurek

Felieton i komentarz: Marek Jan Chodakiewicz, Karol Gac, Sławomir Jastrzębowski, Zdzisław Krasnodębski, Cezary Krysztopa, Monika Małkowska, Magdalena Okraska, Remigiusz Okraska, Tadeusz Płużański, Piotr Skwieciński, Rafał Woś, Jan Wróbel

Stali współpracownicy: Andrzej Berezowski, Marcin Darmas, Paweł Gabryś-Kurowski, Andrzej Gajcy, Piotr Grzybowski, Ewa Górska, Wojciech Kulecki, Piotr Łopuszański, Marek Nowak, Tomasz Oleksiewicz, Sebastian Pytel, Sebastian Reńca, Łukasz Sakowski, Mariusz Staniszewski, Wojciech Stanisławski, Jakub Szmit, Mateusz Wyrwich, Igor Zalewski, Stanisław Żaryn

Łamanie: Andrzej Chojnacki, Małgorzata Lewicka-Koniak

Foto: Tomasz Gutry, Marcin Żegliński

Rysunki i grafika: Maciej Michalski, Barbara Sadowska, Marek Sobczyk, Jerzy Wasiukiewicz, Zygmunt Zaradkiewicz

Tysol.pl: Aleksandra Jakubiak, Marlena Nowakowska, Kacper Pawowicz, Jerzy Szulwic, Anna Tyszer, Mariusz Tyszer, Robert Wąsik, Anna Zgierska

Artykułów niezamówionych redakcja nie zwraca i zastrzega sobie prawo skrótów oraz zmian tytułów nadesłanych materiałów.

Dział marketingu:
Konrad Wernicki, tel. 510 075 689, e-mail: k.wernicki@tygodniksolidarnosc.com

Wydawca: Fundacja Promocji Solidarności, ul. ks. Jerzego Popiełuszki 6, 80-864 Gdańsk
nr konta: SKOK im. Franciszka Stefczyka
52 7065 0002 0651 8267 6304 0001

Telefon: 58 337 60 44

FELIETONY:

WOŚ 5
OKRASKA 13
GAC 17
PŁUŻAŃSKI 65

POLECAMY:

KARUZELA Z BLOGERAMI 21
ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA 29
Z ARCHIWUM TOMASZA GUTREGO 39
CZYTAM, CHADZAM, DORADZAM, ODRADZAM 56
PRAWO 72

eprasa.pl c983728f0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Rafał Woś

Beze mnie was nie ma! Rozumiecie?!

Donald Tusk ma bardzo prosty plan na utrzymanie się u władzy do roku 2027 (a może i dłużej). Jego sednem jest nieszczególnie nawet skrywany szantaż wobec swojej partii, koalicjantów, a nawet szerzej – wobec całego liberalnego establishmentu III RP oraz tych, którzy do niej aspirują. Do nich wszystkich premier Tusk wysyła prosty przekaz: Beze mnie was nie ma! Rozumiecie?! Nie ma was!

Donald Tusk próbował w swoim politycznym życiu wielu kostiumów. Bywał nowym Leszkiem Balcerowiczem, który chce radykalnie obniżyć podatki (3x15) i zdereguluje, co się tylko da. Potem był pragmatycznym normalsem, który nad wielkie spory i idee ceni sobie troskę o zapewnienie Polakom ciepłej wody w kranie. Jeszcze później próbował szat świeckiego Jana Pawła II, który pojedna rodaków słynną „polityką miłości".

W kluczowych chwilach zawsze najchętniej jednak wracał do jednego sprawdzonego patentu. Polegał on (i polega nadal) na tym, by najpierw wykreować atmosferę śmiertelnego zagrożenia płynącego ze strony jego politycznych przeciwników. A potem stanąć jako ten jedyny, który może temu kataklizmowi zapobiec. Tak zrobił w roku 2005. Manewr powtórzył w 2023.

Za każdym razem to była oferta skierowana do tych, którzy na przyjściu PiS-u do władzy mieli stracić najwięcej. Do elit prawniczych, ekonomicznych, medialnych i kulturalnych III RP, które (każda na własnym polu) nie miały najmniejszej ochoty przesuwać się na grzędzie prestiżu ani oddawać miejsca w dawno ustalonej kolejności dziobania statusu. Im wszystkim mówił Donald Tusk, że jeśli na niego postawią, to jest szansa, że ich interesy nie zostaną naruszone a PiS-owcy pozostaną tam, gdzie ich miejsce – czyli z dala od sprawowania władzy. Żeby było tak, jak było.

Jeszcze w roku 2005 wielu szokowała ta tuskowa oferta. Zwłaszcza że oznaczała objęcie parasolem ochronnym układu postkomunistycznego, który po anihilacji SLD na gwałt szukał nowego możnego protektora. W 2023 roku Tusk przedstawiający siebie jako ostatnią nadzieję na zatrzymanie PiS-owskiej populistycznej dyktatury nie był już zaskakujący. Po prostu doskonale wpisywał się w obowiązkowy dziś w Europie schemat samoobrony monopolu elit liberalnych na rządzenie. Dziś Tusk już nawet nie udaje, że gra w cokolwiek innego. Ostatnio chodzi po zaprzyjaźnionych mediach i mówi to otwartym tekstem. Powtarza, że jeśli przegra, to TAK NAPRAWDĘ przegrają ci wszyscy, których interesu jest reprezentantem. „To nie ja stracę władzę, to wy ją stracicie" – powiedział w podcaście Kubie Wojewódzkiemu i Piotrowi Kędzierskiemu. Ale poprzez nich kierował przecież swój przekaz do tych wszystkich, którzy przed rokiem 2023 identyfikowali się jako antypisowcy. A po wzięciu władzy trochę wystygli.

Tusk zaczyna tę mobilizację dokładnie dwa lata przed terminem wyborów. Znaczy to, że od teraz będzie coraz bardziej gęsto. Wytoczone zostaną te wszystkie działa, z których uśmiechnięci strzelali do pisiorów przez osiem długich lat spędzonych w opozycji. A pewnie dojdą do tego nowe. Trzymajcie się mocno, bo jazda będzie ostra.

eprasa.pl c983728f0a

Temat Tygodnia

Ostatnie tygodnie to **medialnie zły czas dla Donalda Tuska**. Choć Platforma w sondażach radzi sobie nieźle, a według niektórych wręcz coraz lepiej, w nowym Sejmie czekać ją może samotność w ławach opozycji.

Krzysztof Karnkowski

Sam premier Tusk natomiast już dziś w badaniach obrywa dramatycznie. Po dwóch latach ponad 50% Polaków nie chce już oglądać go na stanowisku szefa rządu, a w te nastroje wpisują się publikacje kolejnych autorów, po których mało kto spodziewał się tak mocnej krytyki szefa PO. Są jednak autorzy i portale, które stoją przy nim wiernie i widzą naszą rzeczywistość zupełnie inaczej. Są też ich czytelnicy, również aktywni w mediach społecznościowych.

Osoby, które zachowały swoją wiarę i entuzjazm z pierwszych dni po 15 października, podzielić można na kilka grup. Wszystkie z nich łączy niemal bezkrytyczne, a czasem wręcz bałwochwalcze spojrzenie na premiera. Jednak niektórych z nich nawet Donald Tusk tak naprawdę nie może być pewien.

Zawodnicy i kibice

Możemy podzielić ich na dwie duże grupy, czyli uczestników i obserwatorów, choć granice między nimi trudno czasem jednoznacznie ustalić. Uczestnikami będą więc politycy – działacze

BASTIONY uśmiechniętej Polski

eprasa.pl c983728f0a

Fot. Marek Ladziński / Zuma Press / Forum

niższego i wyższego szczebla, w tym ministrowie. Tu motywacje są dość jasne, ludzie ci bronią swoich stanowisk, swojej pracy i obecności w polityce, walczą więc niejako o swoją przyszłość. O zachowanie wysokiej funkcji lub zdobycie jej poprzez wykazanie się przed liderami swego środowiska.
Po drugiej stronie mamy obserwatorów, których podzielimy na dziennikarzy i komentatorów zawodowych lub dążących do takiego statusu (inaczej mówiąc, dziennikarzy internetowych) próbujących uczynić z komentowania źródło utrzymania poprzez zdobywanie finansowego wsparcia od swoich widzów i czytelników, wreszcie zwykłych komentatorów, anonimowych lub nieanonimowych internautów, działaczy najniższego szczebla, którzy nie są rozpoznawalni jako działacze, uczestnicy spotkań z premierem itd. itp. Jak wspomniałem, granice są bardzo płynne, dziennikarze niezawodowi mogą się sprofesjonalizować lub uznać się za profesjonalistów, dziennikarze profesjonalni mogą przenieść się do sieci lub odwrotnie – zaliczyć w swej biografii transfer do polityki lub przynajmniej na takowy liczyć. A to, pod względem motywacji przesuwa ich do grupy uczestników. Są wreszcie komentatorzy, w sposób ewidentny prowadzący działania na rzecz i zlecenie polityków, co również bardzo mocno zaciera nasz podstawowy podział. Przyjrzyjmy się jednak poszczególnym grupom.

Robimy, nie gadamy

15 października rząd obchodził rocznicę wyborów, jakby to była rocznica jego inauguracji. Ta gra datą nie była przypadkowa. Jak wiemy, data powołania gabinetu Tuska to 13 grudnia, a więc rocznica wprowadzenia stanu wojennego, kojarząca się więc większości Polaków jak najgorzej. W tym roku politycy, przede wszystkim Platformy Obywatelskiej, uczcili tę specyficzną, przeniesioną rocznicę, hasłem „Robimy, nie gadamy". Oczywiście w ramach swoich obowiązków każdy z nich zamieścić musiał również odpowiednie materiały na X. Dowiedzieliśmy się z nich, że Polska jest krajem miodem i mlekiem płynącym, w pewnym stopniu takim, jaki Platforma rysowała w pamiętnym spocie z 2007 roku, w którym obiecała naprawę wszystkich kulejących sektorów usług publicznych i wiele, wiele więcej. Nie musimy jednak wcale przedzierać się przez dziesiątki bardzo podobnych wpisów, ponieważ zwieńczeniem tej mikroofensywy była reklama wypuszczona do mediów. Oddajmy głos jej uśmiechniętemu szeroko i szczerze bohaterowi. „Wróciłem po latach do Polski – mówi jadący pociągiem mężczyzna. – Sporo się zmieniło. Kolej przyspieszyła. Gospodarka też. Pensje rosną, a ludziom żyje się po prostu lepiej. Na dzieci dostaję 800 plus oraz 1500 babciowego. Tak, to dobre miejsce do życia. Czuję się tu bezpiecznie. Wróciłem, by budować największą farmę wiatrową w tej części Europy. Stać nas na wielkie rzeczy. Bo my, Polacy, robimy, nie gadamy". Widzimy tu przekaz, który w każdym prawie punkcie rozmija się ze społecznymi odczuciami,

eprasa.pl c983728f0a

a w kilku miejscach przypisuje sobie zasługi poprzedników. Nawet ich projekty, które rząd dziś wygasza lub spowalnia, jak CPK. Z wpisów polityków publikowanych przez kolejne dni dowiemy się między innymi, że „przedsiębiorcy znów inwestują, fabryki pracują pełną parą", a „polska gospodarka wreszcie ruszyła do przodu". Oczywiście przekaz ten jest natychmiast kontrowany przez osoby podające konkretne przykłady oderwania partyjnej narracji od rzeczywistości, ale rozpędzonej maszyny samozadowolenia to na razie nie zatrzymuje. W kontekście aktywności polityków i działaczy niższego szczebla nie sposób nie wspomnieć o Mikołaju Wasiewiczu, młodym warszawskim działaczu i radnym KO, którego szczere i bezkompromisowe uwielbienie dla premiera stało się na portalu X wręcz legendarne. „Gratulacje, Panie Premierze! Jak zawsze, niezawodnie stanął Pan na wysokości zadania" – pisze Wasiewicz, gdy rok temu Tusk rzuca, że alkohol w tubkach nie przejdzie. W podobny sposób, uzupełniony na ogół emotikonami symbolizującymi oklaski i krzepę, młody radny komentuje niemal każdy wpis swojego szefa. „Polska rozwija się w super tempie, widać to w inwestycjach, infrastrukturze i rosnącej pozycji naszego kraju w Europie. Dziękujemy, Panie Premierze, za konsekwentne działania i odważne decyzje, które przyczyniają się do budowania silnej i nowoczesnej Polski" – podsumował dwa lata kadencji.

ISTNIEJĄ MEDIA, POZUJĄCE NA NIEZALEŻNE I OBYWATELSKIE, BĘDĄCE CAŁY CZAS ENKLAWĄ PRZYWIĄZANIA DO PLATFORMY, POSIADAJĄCE DUŻE GRONO ODBIORCÓW GOTOWYCH POWIELAĆ ICH PRZEKAZY.

Czysta woda, sok z buraka

W przypadku dziennikarzy najłatwiej oczywiście znaleźć przykłady niezachwianej wiary wśród ekipy Telewizji Polskiej. Dziennikarstwo Doroty Wysockiej-Schnepf przejdzie do historii głównie dzięki rozmowom z celebrytami atakującymi PiS, ale i jej rozmowy z politykami będą na pewno przypominane. W ostatnich dniach głośnym echem odbił się jej wywiad z ministrem Waldemarem Żurkiem, którego stawiała w kłopotliwej sytuacji uwagami typu: „Ludzie doceniają, że pan jest takim twardym człowiekiem". W wakacje uwagę widzów zwróciła rozmowa z Krzysztofem Gawkowskim, zaczęta niespodziewanymi słowami: „Cała Polska żyje, tu duży cudzysłów ode mnie, aferą KPO. Ja dziś poświęciłem cały poranek na szukanie przykładów, którymi żyje cała Polska. Nie ma żadnych nieprawidłowości" – mówił do wicepremiera inny dziennikarz nadawcy publicznego. Podobnych przykładów znaleźć można wiele, a spora grupa internautów swoją popularność zbudowała na wyłapywaniu i komentowaniu takich treści. TVP jest jednak instytucją polityczną, od lat zależną od kolejnych rządów i bardzo hojnie przez ministrów dotowaną. Istnieją jednak media, pozujące na niezależne i obywatelskie, będące cały czas enklawą przywiązania do Platformy, posiadające duże grono odbiorców gotowych powielać ich przekazy.

Klasycznym przykładem jest tu niesławny „Sok z buraka", również dotowany pod stołem przez polityków. Poza hejtem i fałszywkami mającymi uderzać w opozycję znajdziemy tam na każdym kroku tępy, propagandowy przekaz pozytywny. Na przykład zdjęcie premiera opatrzone hasłem „Wielki Polak patriota". Lub zdjęcie i telewizyjny cytat Radosława Sikorskiego z dopiskiem „Mistrz!". W komentarzach oczywiście zgoda i afirmacja. „Panie Premierze Donald Tusk Wielki szacunek dla Pana za wszystko co robi Pan dla Polski życzę dużo zdrowia i jedziemy do przodu [pisownia oryginalna]" – pisze Krzysztof. „Wierzę w Pana, Panie Premierze, że nie zatrzyma się Pan nawet na chwilę i krok po kroku będzie realizował zapowiedziane postulaty tak ważne dla Polski i Polaków. Wierzymy w Pana i Pańską determinację. Jest Pan Wielki" – dodaje Anna. Kim są takie osoby? Według statystyk Platformę wybierają dziś ci, którzy mają najbardziej stabilną sytuację finansową, a więc lepiej sytuowani, formalnie wykształceni, mieszkający w większych miastach. Po poziomie wpisów nie zawsze to jednak widać. Dziś przy partii trwają ci, których jeszcze nie dotykają zmiany w kraju, ci, którzy są lub chcieliby być ich beneficjentami (jak w przypadku KPO czy przy obsadzie stanowisk urzędniczych), wreszcie ci, którym najtrudniej przyznać się do błędu czy wręcz bycia nabranym na piękne hasła. Nie przypadkiem wśród młodszych wyborców tak duża popularność politycznej konkurencji, w tym przede wszystkim Karola Nawrockiego.

Szukając zdrady

Osoby takie często są utrzymywane w stanie emocjonalnego napięcia przez dziennikarzy i organizatorów internetowego życia (lub mówiąc wprost – farmy trolli). Na pograniczu polityki, internetu i trollingu działa całe środowisko dziennikarskie orkiestrujące najbardziej radykalne grupy – Silnych

eprasa.pl c983728f0a

Razem czy pokrewną, stworzoną przez Romana Giertycha Sieć na Wybory. Ich medialną reprezentacją i głosem są bardzo popularne kanały Jana Pińskiego, Tomasza Wiejskiego czy Elizy Michalik. Spośród nich biorą się czytelnicy książek „Debil" (o Andrzeju Dudzie) czy „Alfons" (o Karolu Nawrockim) Aleksandry Sarny wydanych przez Jana Pińskiego. Główni twórcy tych kanałów żyją w specyficznej oblężonej twierdzy, choć każdy z nich szuka ukrytego wroga trochę gdzie indziej. Piński pomimo zmiany władzy wciąż widzi wszędzie obserwujących go agentów służb specjalnych. Wiejski w kolejnych nagraniach oskarża o zdradę większość polityków rządzącej koalicji, z Rafałem Trzaskowskim i połową polityków Platformy włącznie. Uważa również, że Jarosławowi Kaczyńskiemu sprzyja większość dziennikarzy, których pogardliwie określa mianem media workerów. Jednak dziennikarze to specjalność Michalik.

Andrzej Stankiewicz jeszcze niedawno powinien być jednym z głównych bohaterów tego tekstu. Kiedyś uważany trochę na wyrost za obiektywnego, w ostatnich latach był jednym z publicystów mocno zaangażowanych w powielanie przekazu korzystnego dla władzy Donalda Tuska. Apogeum była kampania prezydencka, podczas której bezpośrednio zaangażował się w promowanie mających uderzyć w Karola Nawrockiego treści. Jednak ostatnio Stankiewicz zawiódł, publikując w Onecie tekst wieszczący, że to już ostatnia kadencja Donalda Tuska. Felieton zatytułowany „Winy Tuska. Premier prowadzi swój obóz do utraty władzy" wzbudził reakcję Elizy Michalik, która poświęciła mu film, a następnie swe myśli zebrała w felietonie „Kaczyński traci, Tusk zyskuje. Dlaczego wolne media ruszają na ratunek... PiS?" opublikowanym w naTemat.pl. Na portalu Tomasza Lisa Michalik poucza kolegę oskarżającego premiera o kierowanie się resentymentem, że „Niechęć do PiS, wobec tego, co PiS zrobił Polsce, jest normalnym odczuciem każdego człowieka, któremu zależy na Polsce – nie sposób patrzeć na ich działania i nie czuć głębokiego sprzeciwu". Tymczasem sytuacja w kraju jest na tyle dobra, że wszelka krytyka jest nie na miejscu. „Rząd Donalda Tuska jest stabilny, notowania PO rosną – są najwyższe od 2014 roku, a PiS traci poparcie. Gospodarka idzie w górę, produkcja przemysłowa rośnie, inflacja spadła z ponad 20 proc. do nieco ponad 3. Ludzie to widzą, czują poprawę życia, bezpieczeństwa, pozycji Polski w świecie. Widzimy też silną pozycję Polski w NATO i UE, znakomitą politykę zagraniczną Radosława Sikorskiego, mocne działania ministra sprawiedliwości Waldemara Żurka oraz Władysława Kosiniaka-Kamysza w resorcie obrony. To rząd, który przywraca Polsce poważanie, stabilność i podmiotowość".

PRZY PARTII TRWAJĄ CI, KTÓRYCH JESZCZE NIE DOTYKAJĄ ZMIANY W KRAJU, CI, KTÓRZY SĄ LUB CHCIELIBY BYĆ ICH BENEFICJENTAMI, WRESZCIE CI, KTÓRYM NAJTRUDNIEJ PRZYZNAĆ SIĘ DO BŁĘDU.

Pułapka

Agresywny styl zorganizowanych grup internautów, mających swoich medialnych ideologów, a nawet przedstawicieli w świecie polityki, wpływa toksycznie na całość polskiego internetu, równocześnie budując jego fałszywy obraz. „Ich obecność i głośność w sieci tworzą pozory masowości i masowej demokratyczności polskiego liberalizmu" – komentuje marketingowiec zainteresowany psychologią wpływu, w sieci posługujący się pseudonimem Fodder Ferdynand. I tylko jeden jest w tym wszystkim szkopuł. Sterowana z zewnątrz społeczność wraz ze swoimi mediami może łatwo zmienić front. Już dziś zdarzają się sygnały przerzucania sympatii w stronę Radosława Sikorskiego. Jeszcze nie w kontrze, a jako wsparcie dla Tuska. Wydaje się jednak, że duszami najbardziej oddanych sympatyków nie rządzi wcale Donald Tusk, a Roman Giertych i to jego zakładnikiem jest tak naprawdę premier. Przynajmniej w świecie mediów społecznościowych.

GŁÓWNI TWÓRCY TYCH KANAŁÓW ŻYJĄ W SPECYFICZNEJ OBLĘŻONEJ TWIERDZY, CHOĆ KAŻDY Z NICH SZUKA UKRYTEGO WROGA TROCHĘ GDZIE INDZIEJ.

eprasa.pl c983728f0a

Flecista z Hameln

Co się takiego stało, że rządowi **nie wychodzi**, i widać to aż nadto wyraźnie we wskaźnikach ekonomicznych, stopie bezrobocia, spowalnianiu gospodarki i sondażach? No właśnie nic się nie stało. Za Tuska jest tak, jak za Tuska było wcześniej.

Jakub Pacan

Lepiej jest coś ludowi obiecać i potem obietnicy nie spełnić, niż oczekiwania od razu odrzucić. Lud lubi obietnice i mniej go boli obietnica niespełniona niż natychmiastowa odmowa – pisał chyba w pierwszym podręczniku marketingu politycznego „O staraniu się o konsulat" w 63 roku p.n.e. Kwintus Tulliusz Cyceron. Proponował także, by kampania była miła ludowi, a rywalom przyniosła niesławę.

Kto by pomyślał, że zalecenie to idealnie wypełniał i wypełnia polityk z kraju, którego jeszcze nie było, gdy Cycero pisał swoje rozważania? „Demokracja rzymska zaczęła umierać wtedy, kiedy jej politycy zrozumieli, iż nie trzeba brać serio programów wyborczych, tylko należy troszczyć się o to, aby zyskać sympatię swoich (jak to powiedzieć?) telewidzów" – pisał z kolei rodak Cycerona Umberto Eco.

Nihil novi

Co się takiego stało, że rządowi nie wychodzi, i widać to aż nadto wyraźnie we wskaźnikach ekonomicznych, stopie bezrobocia, spowalnianiu gospodarki i sondażach? No właśnie nic się nie stało. Za Tuska jest tak, jak za Tuska było wcześniej. Podejście do obowiązków państwowych było w krótkiej historii III RP wśród liberałów dość specyficzne – pojęcie polskiej racji stanu należało chyba do ostatnich kategorii, dla których chcieliby ponieść jakikolwiek wysiłek czy wkład pracy.

eprasa.pl c983728f0a

Kiedy czyta się nagłówki podsumowujące dwa lata jego rządów, co rusz można się natknąć na stwierdzenia, że Tusk się wypalił, że jest zmęczony, że się starzeje. Nawet „Der Spiegel" go nie oszczędził i zaznaczył, że jest on „zmęczony oraz rozdrażniony" i że „to już nie ten sam Donald".

„Coraz częściej z samej Platformy Obywatelskiej dochodzą głosy, że Donald Tusk jest wypalony, że jest bladym cieniem samego siebie z lat 2007–2014" – czytamy we wpisie dr. Bartosza Rydlińskiego w Interii.

To prawda i to ważny przyczynek do analizy porażek tej koalicji, tak po prostu działa biologia. Donald Tusk ma 68 lat, to według Światowej Organizacji Zdrowia, która dzieli starość na 3 etapy, wiek podeszły (60–75 lat), tzw. wczesna starość. W tym wieku zmieniają się priorytety, możliwości analityczne i decyzyjne. Kiedy KO przejmowała władzę w 2023 roku, pisałem na łamach „Tygodnika Solidarność", że Donald Tusk mentalnie jest na etapie pisania pamiętników, a dostał do wykonania jeszcze jedno zadanie. Dzisiaj podtrzymuję tę tezę. Tusk po byciu „prezydentem Europy" spełnił się jako polityk, zrobił karierę, o której nigdy wcześniej nawet nie myślał, sięgnął olimpu. Ale niestety – przynajmniej dla niego – musiał znowu przyjechać do Polski i wypełnić polecenia (Berlina? Brukseli?), bo jego partia zaczęła się sypać, groził jej rozpad i przejście do historii, a ster rządów objęłaby w Polsce szeroko rozumiana prawica z sympatią patrząca na Stany Zjednoczone, co z kolei nie w smak antyamerykańskiej tzw. Starej UE, z Francją i Niemcami na czele. Takie to konotacje.

Proj. A.Ch.

Upiorna myśl

Tusk zatem wrócił, ale za to z jakim nastawieniem? Słynne nagranie z 2022 roku z liderem PO w roli głównej, który rozmawiał z dziennikarką w TVN24, myśląc, że są na „offie", mówi więcej o kondycji Tuska i jego „mentalu" niż niejedna dobrze wyuczona przez niego poza. – To jest tak upiorna myśl, że ja będę tam z powrotem siedział... na tej Wiejskiej – mówił z obrzydzeniem. Kontrast między Wiejską a Brukselą, z której wrócił, mógł w nim tylko pogłębiać rozdrażnienie.

Na tę niechęć do wracania na ojczysty grajdoł, na „tę Wiejską", nakładają się przekonania Tuska wyrażone szczerze w wywiadzie dla belgijskiego „Le Soir" w 2019 roku: „Ja mam swoje bardzo wyraziste poglądy, ale one nie są poglądami większościowymi w Polsce".

Tak, Tusk nie ma motywacji, by spalać się dla Polski, nie tylko dlatego, że jest w wieku senioralnym, w którym dominować zaczyna energia wyciszenia, on także nie do końca traktuje Polskę jako całość. Dlatego mu na niej nie zależy. Naprawdę warto z takich kawałków lepić wiedzę na temat stanu mentalnego polityka, a skoro tak, to dołóżmy jeszcze „upiorne brzemię", czyli polskość ze słynnego tekstu w „Znaku" z 1987 roku. Odważna teza, ale Tusk z jednej strony jest Europejczykiem, „europatriotą", z drugiej Kaszubą, co z dumą podkreślał w nagranej rozmowie z Romanem Giertychem, mówił wtedy także na wyborców innych rejonów Polski „zj**y". Giertych rozważał z nim swoje miejsce na listach wyborczych. – Gdzieś tam wschodnia Wielkopolska, Radom. Wszystko takie „szity", wiesz – mówi Giertych na nagraniu. – Tam, gdzie z**by są – dodaje Tusk.

Donald Tusk toczy wewnętrzne boje z polskością od dekad, nie ma do Polski stosunku jednoznacznego, bo to też nie tak, że całkiem ją odrzuca. Co ciekawe, jego środowisko traktowało poszczególne regiony, a nie kraje, jako całość, ze szczególną atencją, co faktycznie nigdy nie było poglądem większościowym w scentralizowanej i spójnej etnicznie Polsce po II wojnie światowej. Tusk mający w swoim osobistym dziedzictwie tożsamość niemiecką, kaszubską i polską lubi mówić o kaszubskiej i lokalnym patriotyzmie i trzeba mu przyznać, że jest w tym autentycznie szczery. Politycznie bliżej mu chyba do tradycji niemieckiej, ale w szatach europejskich lub niemiecko-europejskich.

Tusk chciałby już omijać polski Sejm z daleka, a tutaj musi troszczyć się o sprawy kraju, w który do końca nie wierzy, z którym ma problem. Musi wysłuchiwać narzekania ludzi, z którymi nie dzieli wspólnych poglądów, jeździć w miejsca, w których jego partia przegrywa z PiS-em. Jak tutaj nie być zmęczonym i wypalonym?

Zadanie wykonał, wybory wygrał, Platformę Obywatelską ocalił, ale teraz musi się męczyć. Musi nadal być premierem, bo przyjdzie znowu polityk

eprasa.pl c983728f0a

o potencjale Ewy Kopacz, Borysa Budki czy Małgorzaty Kidawy-Błońskiej i po Platformie być może nie będzie już co zbierać. Zresztą można się tutaj na chwilę zatrzymać, ponieważ na polu partyjnym Tusk w tej kadencji odniósł akurat sukces. Pośród klęsk minionych dwóch lat premier swoimi makiawelicznymi cięciami zdołał spacyfikować i Szymona Hołownię, i Nowoczesną, i Lewicę.

Nie spełnia oczekiwań

Potrafi jeszcze kąsać, ale z umiejętnością czarowania coraz gorzej. Polacy to widzą, w sondażu dla Onet.pl zrealizowanym w dniach 14–15 października 2025 r. przez agencję SW RESEARCH na pytanie: „Czy rząd Donalda Tuska spełnił jak dotychczas Pani/Pana oczekiwania?" aż 60% odpowiedziało „nie", 23,2% – „tak", 16,8% – „nie wiem". Taki sondaż to katastrofa. Pokazuje, że ci wszyscy, którzy dali KO władzę w 2023 roku, czyli nieutożsamiający się trwale z szyldem partyjnym, niebędący twardym elektoratem Tuska, zawiedli się. Te 23% twierdzące, że Tusk spełnił ich oczekiwania, to najtwardszy elektorat, który zagłosuje zawsze i mimo wszystko na KO. Ale widać też, że ten twardy elektorat powoli się kurczy, podobnie jak w przypadku PiS. Przyczyna jest prosta, to są starsze pokolenia przyklejone do stacji telewizyjnych. To de facto ludzie uzależnieni od pewnego typu mentalności, emocji i osób publicznych. Uzależnić można się nie tylko od alkoholu czy narkotyków. Uzależnienie od innych ludzi też występuje.

W badaniu Opinii24 przeprowadzonym dla RMF FM prawie połowa Polaków, bo aż 47%, uważa, że Donald Tusk powinien zostać zastąpiony na stanowisku premiera. Nokaut za nokautem.

TUSK NIE MA MOTYWACJI, BY SPALAĆ SIĘ DLA POLSKI, NIE TYLKO DLATEGO ŻE JEST W WIEKU SENIORALNYM, W KTÓRYM DOMINOWAĆ ZACZYNA ENERGIA WYCISZENIA, ON TAKŻE NIE DO KOŃCA TRAKTUJE POLSKĘ JAKO CAŁOŚĆ.

Inna sprawa, że Tuskowi do końca na sondażach nie zależy. On po europejskich sukcesach bez żalu zostawi drugi raz Wiejską. Za pierwszym razem zrobił to, gdy do UE wyjeżdżał na stanowisko szefa KE. Polsce zostawił wtedy prezent w postaci Ewy Kopacz na stanowisku premiera. Dzisiaj ma trzy emerytury, które w sumie miesięcznie dają mu ok. 35 tys. zł.

Lista zaniedbań tych dwóch lat rządów Koalicji 13 grudnia jest tak obszerna, że wymagałaby opracowania białej księgi, i to jeszcze w formie grubego jak cegła tomiszcza. Przegląd samych generaliów wskazuje, z jaką skalą nierządzenia mamy do czynienia.

Najgorsze w rządach Tuska jest to, że on nie rządzi, państwo jest w inercji, jest jak liść na wodzie, który dryfuje, jak go wiatr zawieje. Premier nie walczy o państwo, a wszelkie problemy zasypuje długami, które niebezpiecznie zbliżają nas do wariantu greckiego czy argentyńskiego.

Rozmawiałem kiedyś z bardzo inteligentnym kolegą dziennikarzem o fenomenie Tuska, było to przy okazji kolejnego sondażu, który dawał jego partii 30% poparcia po kolejnej fatalnej decyzji podjętej przez rząd. – On jest jak flecista z Hameln – usłyszałem. „Flecista z Hameln" to XIII-wieczna niemiecka legenda ludowa spisana m.in. przez braci Grimm. Flecista-szczurołap za pomocą magicznego fletu wyprowadził szczury z miasta w zamian za obiecane złoto. Gdy nie otrzymał zapłaty, swą magiczną melodią wyprowadził z niego również wszystkie dzieci. Nikt nie porównuje wyborców Tuska do szczurów, to obraz publicystyczny i metafora. Jednak dolary przeciw orzechom, że gdyby ktoś powiedział mu w bliskim towarzystwie, że jest jak ten flecista, który swoją melodią powoduje amnezję wśród ludzi i oni już nie pamiętają nic z podniesienia wieku emerytalnego, umów śmieciowych, gigantycznego zadłużania państwa, torpedowania megainwestycji – jak CPK – Tusk by się ucieszył, poczułby satysfakcję.

PREMIER NIE WALCZY O PAŃSTWO, A PROBLEMY ZASYPUJE DŁUGAMI, KTÓRE NIEBEZPIECZNIE ZBLIŻAJĄ NAS DO WARIANTU GRECKIEGO CZY ARGENTYŃSKIEGO.

eprasa.pl c983728f0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Magdalena Okraska

Komu ciepło, temu ciepło

Wbrew pozorom programy typu Czyste Powietrze i Ciepłe Mieszkanie nie mają tak pozytywnego wpływu na warunki mieszkaniowe i bytowe w lokalach, jak zapowiadano w chwili ich wdrożenia. Zasób mieszkaniowy, w którym przymusowo ruguje się piece węglowe i wymienia je na niewielkie grzejniki elektryczne, jest niedogrzany i niekomfortowy dla mieszkańców. Nie należy zapominać, iż kaflowe piece węglowe pozostają w użyciu głównie w starych mieszkaniach kamienicznych, które często stanowią zasób socjalny i komunalny naszych miast. Oznacza to, że często mieszkają w nich ludzie ubożsi, niepełnosprawni z powodu wieku lub chorób. Tym właśnie ludziom przymusowo rozbiera się piec kaflowy i wymienia na niewielki grzejnik, co niesie ze sobą dwa skutki: znaczny spadek temperatury w lokalu i znaczne zwiększenie się rachunku za prąd. Owszem, węgiel nie jest tani, jednak piec kaflowy ogrzewał lokal równomiernie i skutecznie, a w zależności od zasobów finansowych można było nabyć węgla tyle, ile się mogło/potrzebowało oraz kiedy się chciało. Grzejnik elektryczny powoduje konieczność regulowania wysokich rachunków za prąd przez 9–10 miesięcy w roku. Pół biedy, gdyby osoby zamieszkujące w takich lokalach miały z czego je pokrywać lub gdyby przynajmniej w zamian za wysokie rachunki otrzymywały możliwość przebywania w odpowiedniej temperaturze. Tak się jednak nie dzieje. Dochodzi do kuriozów – ludzie z dochodami w wys. np. 1200 zł miesięcznie (i niższymi) muszą płacić za prąd po 300–400 zł miesięcznie, a temperatura w ich lokalu może wynosić nawet 12–14 stopni Celsjusza. Wdaje się wilgoć i pleśń. Jako pracownik socjalny odwiedzam wiele takich lokali.

Do programu Czyste Powietrze zgłosiło się ponad tysiąc gmin, a docelowo ma on objąć ok. 85% gmin w Polsce. Gminy, pełniące rolę operatorów, będą pomagać mieszkańcom w składaniu wniosków do programu oraz w ich rozliczaniu. W przypadku zasobu publicznego nie decydują jednak mieszkańcy – lokatorów mieszkań komunalnych nikt nie pyta, czy chcą wymienić wydajny piec kaflowy na droższy i (tak naprawdę) gorszy elektryczny. Po prostu muszą się na to zgodzić. Ich dotychczasowe źródła ogrzewania nie spełniają tzw. norm emisyjnych.

Rok temu pewien warszawski dziennikarz napisał o mieście powiatowym, w którym mieszkam, że w jego starej części „czuć zapach biedy". Chodziło mu o dym z kominów, smród węgla, palonych śmieci, gazet czy butelek PET. Tak, to pewnie jeden z zapachów biedy. Ale czy o ubóstwie nie świadczy przymusowe życie w niedogrzanych lokalach bez pieców i płacenie za prąd kwot rzędu kilkuset złotych, gdy samemu ma się niewiele więcej? Nie spotkałam w mieszkaniach socjalnych czy komunalnych ani jednej osoby zadowolonej z przymusowej wymiany źródła ciepła. Zyskuje powietrze, tracą ludzie.

eprasa.pl c983728f0a

Wyborcy obecnego premiera coraz wyraźniej przeobrażają się w jego wyznawców. Odsuwają na bok realny obraz rządów – łamania konstytucji, rosnącego bezrobocia i zadłużenia, bo w szefie rządu widzą kogoś obdarzonego **supermocami**. Człowieka, który ma tajny plan i dzięki niemu przechytrzy wszystkich.

Mariusz Staniszewski

Fot. Marcin Banaszkiewicz / FotoNews / Forum

Donald wszechmogący

Hymnem nowej formacji Donalda Tuska powinien zostać przebój legendarnego zespołu Fleetwood Mac „Little lies" („Małe kłamstewka"). Tekst, choć nieco banalny, oddaje emocje, które łączą lidera obozu władzy z jego fanami. „Mów mi kłamstwa/Mów mi słodkie, małe kłamstwa" – to słowa refrenu oraz główny motyw utworu.

Tego właśnie pragną wyborcy premiera. Nie chcą dostrzec prawdy, którą próbuje im przekazać nawet „Gazeta Wyborcza" (w wywiadzie dla dziennika Bartosz Pilitowski, szef fundacji monitorującej polskie sądy Court Watch Poland, nie zostawia na ministrze sprawiedliwości Waldemarze Żurku suchej nitki, stwierdza nawet, że postępuje on gorzej od Zbigniewa Ziobry, co na łamach „GW" jest obelgą najcięższej wagi). Nie słyszą szyderstw dziennikarzy Onetu czy nawet TVN-u. Pragną słodkich łgarstw Tuska, które pozwolą im jeszcze raz uwierzyć, że znów uda się pokonać PiS i Jarosława Kaczyńskiego, czyli zło w czystej postaci. Wszystkie problemy znikną, gdy wreszcie dorzynanie watah zostanie zakończone.

Wasz los w moich rękach

Dwa lata po wyborach, które dały Tuskowi władzę, próbuje on przekonać swoich zwolenników, że zwykła demokracja już się wyczerpała. Nie ma już podziału na was – czyli lud, i nas – władzę. Przedstawicielski system rządów to za mało, by powstrzymać prawicową falę, która nadciąga.

Premier mówi swoim wyborcom wprost: To nie ja przegram, ale wy. O porażce nie będzie decydować nieudolność jego rządów, ale brak zaangażowania tych wszystkich, którzy poparli go w 2023 roku. Jeśli

eprasa.pl c983728f0a

jego zwolennicy nie chcą poczuć goryczy porażki, muszą przestać narzekać, że złożone obietnice nie zostały spełnione, w portfelu jest mniej, niż było, inwestycje stanęły i coraz trudniej znaleźć pracę. Nie mogą biadolić i rozliczać lidera obozu władzy z tego, że wszystko idzie wolniej, niż zapowiadał, a właściwie nie idzie wcale. Takie sianie defetyzmu jest jak zdrada, a więc działaniem na korzyść wroga.

Przekaz Donalda Tuska jest przerażająco prosty: albo wyborcy oddadzą swój los w ręce wodza, wierząc ślepo w jego nieomylność, albo nadejdą dni mroku. Zmiana władzy nie będzie więc już normalnym procesem demokratycznym, w którym wyborcy powierzają rządy raz jednym, raz drugim. Jest walką na śmierć i życie, zderzeniem cywilizacji, wojną światów.

Lider obozu władzy nie przedstawia oczywiście dowodów na śmiertelne zagrożenie – poza wytartym, do znudzenia powtarzanym i nieudowodnionym złodziejstwem – ale przecież nie musi. Nikomu nie trzeba tego tłumaczyć. Każdy wie, jak wygląda zło wcielone. Przynajmniej każdy, kto wierzy w nieomylność Tuska.

Ślepa wiara

Zaskakujące nie jest to, że lider rządzącej partii to wszystko mówi. Szokujący jest raczej fakt, jak przyjmuje to jego publiczność. Z brawami, radością i uniesieniem. Widzą w nim połączenie supermena i św. Jerzego, który pokonuje smoka. Nie tylko go popierają, ale żyją dla niego i jego wizji Polski, widzą w nim męża stanu światowego formatu, obrońcę i wybawiciela. Ostoję prawa, porządku i prawdy.

Tusk staje się kimś w rodzaju guru sekty, dla której świat zewnętrzny przestał być źródłem wiedzy. Aby móc dalej podążać za przywódcą, są gotowi wyprzeć ze swojej świadomości niewygodne fakty, by nie zakłócały właściwego obrazu świata. To zaślepienie dostrzegalne na wiecach Donalda Tuska – tak jaskrawo widoczne podczas spotkania w Piotrkowie Trybunalskim – jest zapowiedzią radykalizacji nastrojów społecznych, a więc także samej władzy.

Aplauz wzbudza samo wspomnienie nazwiska Waldemara Żurka, który przecież w ocenie nawet sympatyzujących z obecną władzą ekspertów dokonuje całkowitej destrukcji prawa i wymiaru sprawiedliwości. Najmniejszy głos krytyki zostaje zagłuszony i zakrzyczany. Zapowiedź dokręcenia śruby pisowcom wywołuje salwę braw.

Tusk przenosi politykę z poziomu walki interesów, zaspokajania potrzeb społecznych, ulepszania państwa na płaszczyznę rewolucji, której celem jest zniszczenie obecnego porządku. Dotychczasowe normy prawne i etyczne przestają więc obowiązywać. Aby zapanował nowy ład, potrzebna jest przejściowa faza przemocy i bezprawia. W wywiadzie dla Jakuba Wojewódzkiego premier przyznaje, że były minister sprawiedliwości Adam Bodnar próbował wprowadzać zmiany w sposób cywilizowany, ale się nie udało. Dlatego Waldemar Żurek musi iść drogą barbarzyńską. Tusk mówi więc wprost, że jego rząd będzie łamał prawo, ale na wyznawcach nie robi to wrażenia. Wręcz przeciwnie. Domagają się tego bezprawia, bo czekają, aż ich przeciwnicy zostaną zniszczeni.

Do uzasadnienia tego bezprawia wystarczą słodkie kłamstewka.

> PRZEKAZ DONALDA TUSKA JEST PRZERAŻAJĄCO PROSTY: ALBO WYBORCY ODDADZĄ SWÓJ LOS W RĘCE WODZA, WIERZĄC ŚLEPO W JEGO NIEOMYLNOŚĆ, ALBO NADEJDĄ DNI MROKU.

Tylko jego się boją

Ostatnie badania opinii publicznej wskazują, że około sześćdziesięciu procent wyborców nie chce, by Donald Tusk nadal pełnił funkcję premiera. Blisko jedna trzecia uważa odwrotnie. Zaledwie dla garstki Polaków premier jest obojętny.

Wbrew opiniom wielu ekspertów ten wynik wcale nie jest dla szefa rządu taki zły. Posiadanie trzydziestu kilku procent prywatnego elektoratu może być marzeniem każdego polityka. Zwolennicy Tuska utwardzają się z każdą kolejną porażką i atakiem na niego. Zwłaszcza że on zawsze łatwo wskazuje winnego: PiS, Szymon Hołownia, prezydent, Robert Bąkiewicz, prawicowe media, Jarosław Kaczyński, Mateusz Morawiecki, Adam Glapiński czy marudy, które zamiast stać murem za rządem, próbują go rozliczać i oceniać.

Jego coraz bardziej sfanatyzowani wyborcy uznają za oczywiste, że sam premier jest poza oceną. Wszak jemu nie brakuje mobilizacji i determinacji, to właśnie jego boją się PiS, Konfederacja czy braunowcy. Tylko on jest w stanie stawić czoła

eprasa.pl c983728f0a

populistycznej prawicy. Bez niego skończy się cywilizacja, którą znamy, liberalna demokracja upadnie, kultura przestanie istnieć.

Trzeba zresztą uczciwie przyznać, że na tle innych liderów rządzącej koalicji szef rządu wydaje się jedyną postacią posiadającą przymioty przywódcy. Jeśli więc może dziś bezkarnie opowiadać o tym, że jest niezastępowalny, to w dużej mierze dlatego, że nie ma dla niego alternatywy. To zaś tylko potęguje wiarę zwolenników w jego nieomylność.

ZAŚLEPIENIE DOSTRZEGALNE NA WIECACH DONALDA TUSKA JEST ZAPOWIEDZIĄ RADYKALIZACJI NASTROJÓW SPOŁECZNYCH, A WIĘC TAKŻE SAMEJ WŁADZY.

Stan zagrożenia

W sytuacji braku konkurencji emocje tłumu muszą skupiać się na jednym liderze, który daje im szansę spełnienia. W tym przypadku nie chodzi nawet o zaspokojenie potrzeb materialnych, ale wizję świata uśmiechniętego, wyluzowanego i wolnego od PiS, w którym rolę drogowskazów moralności i etyki odgrywają Jerzy Owsiak, Krystyna Janda i Jakub Wojewódzki.

To jest ten ideał, świat wolny od religii, granic i nacjonalizmów niczym z piosenki Beatlesów oraz komunistycznego manifestu. Ale tak naprawdę cel, do którego ma prowadzić swoich zwolenników Donald Tusk, nie ma większego znaczenia. Nie jest jasno określony, bo nie musi być. Premier nie mówi, jaka tak naprawdę ma być Polska jego marzeń. Wyznawcy Tuska zresztą nie wymagają tego, bo najbardziej istotni są wrogowie do pokonania.

Cena zwycięstwa nie ma znaczenia. Podatki mogą być wysokie, pensje budżetówki niskie, obietnice niespełnione. W stanie permanentnego zagrożenia wewnętrznego ze strony prawicowych populistów, którzy są o krok od przejęcia władzy, liczą się kwestie fundamentalne. Dopiero gdy Tusk razem z wiernymi wyznawcami pokonają przeciwników, kiedy przejmą sto procent władzy i opozycja nie będzie już groźna, znajdzie się czas, by zająć wielkimi projektami. Teraz jest walka.

Wzbudzanie ciągłego stanu zagrożenia z jednej strony powoduje niechęć i nienawiść do winnych niebezpieczeństwa, z drugiej zaś odcinanie się od wszelkich informacji, które mogłyby zaburzyć podział: my kontra oni. Zabieg ten Donald Tusk stosuje od 2005 roku, czyli od przegranych przez niego wyborów prezydenckich i parlamentarnych.

PREMIER NIE MÓWI, JAKA MA BYĆ POLSKA JEGO MARZEŃ. WYZNAWCY TUSKA ZRESZTĄ NIE WYMAGAJĄ TEGO, BO ISTOTNI SĄ WROGOWIE DO POKONANIA.

Wcześniej jednak funkcjonował we względnym komforcie – popierały go główne media, które skoncentrowane były w dwóch, trzech koncernach. Teraz rozproszenie przekazu jest tak ogromne, że bez instytucjonalnej cenzury nie da się zapanować nad przekazem. Zamiast tego lider obozu władzy stara się zarządzać emocjami swoich zwolenników. W ten sposób niejako uodparnia ich na informacje i opinie dla rządu nieprzychylne. Aplikuje im coś w rodzaju szczepionki. Kolejnym efektem jest radykalizacja nastrojów wyborców, ponieważ muszą uzasadnić przyczyny swojego ciągłego wzmożenia.

Aby utrzymywać emocje we wrzeniu, potrzebni są kolejni wrogowie. Stają się nimi nawet niesubordynowani koalicjanci, którzy co prawda popierają rząd i samego premiera, ale nie wystarczająco. Wciąż mają wątpliwości, zadają pytania, ośmielają się rozmawiać z opozycją. Są elementem niepewnym.

Tusk doskonale rozumie, że ma dwa lata na to, by wywołać podobne emocje u wszystkich wyborców Rafała Trzaskowskiego z drugiej tury. Dziesięć milionów głosów poparcia dałoby mu pewną wygraną w 2027 roku.

Coraz bardziej sfanatyzowani wyborcy Tuska zdają się jednak nie przyciągać nowych. Bardziej ich odstraszają.

eprasa.pl c983728f0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Karol Gac

Czy stać nas na tanie państwo?

Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego prof. Sławomir Cenckiewicz ujawnił, że otrzymał wynagrodzenie w wysokości 9856 złotych netto. W grudniu na podobny krok zdecydował się szef MSZ-u Radosław Sikorski, dzięki czemu dowiedzieliśmy się, że zarabia on mniej więcej 9892 złotych netto. I w obu przypadkach są to zdecydowanie za niskie kwoty.

Temat wysokości wynagrodzeń dla najważniejszych osób w państwie nie jest nowy, choć nieustannie wzbudza on duże emocje. Z jednej strony to zrozumiałe, ponieważ politycy – en bloc – solidnie zapracowali na taki, a nie inny wizerunek. Z drugiej zaś, czy to normalne, że najważniejsi ludzie w kraju zarabiają tyle, ile średni szczebel w przeciętnej korporacji?

Zdaję sobie sprawę, że część Państwa może ten felieton rozjuszyć, a część może go uznać za obronę klasy politycznej. Z pewnością nie jest to temat łatwy, choć w mojej ocenie wymaga uregulowania. Tyle że politycy – z obawy przed społeczeństwem – omijają go, jak mogą. W efekcie prezydent, premier, ministrowie i inne najważniejsze osoby w państwie zarabiają tyle, ile dobry specjalista IT po kilku latach pracy. Jak zatem wymagać od nich pracy na najwyższym poziomie? Zwłaszcza gdy w polityce często mamy selekcję negatywną, a nie pozytywną.

Przyznaję, że nie mam gotowych odpowiedzi. Nie wiem, kogo zaliczyć do kręgu „najważniejszych osób w państwie", ale wiem, że coś z tym należy zrobić. Przypominam, że dopiero kilka lat temu wprowadzono przepisy, które umożliwiają pierwszym damom otrzymanie „rekompensat" za czas prezydentury ich mężów. Od niedawna mają one opłacane składki na ubezpieczenie społeczne, w tym składkę emerytalną pokrytą przez państwo. Jak inaczej określić wcześniejszą sytuację, jeśli nie upokarzającą?

Wszyscy chcemy, by ministrowie podejmowali decyzje na najwyższym poziomie, ale jednocześnie płacimy im – w najlepszym przypadku – średnio. Owszem, to i tak wciąż lepiej, niż zarabia bardzo duża część Polaków. Tyle że mówimy tu o jednostkach, które mają niewspółmiernie dużą odpowiedzialność. Może to zresztą jest jakieś rozwiązanie, aby powiązać wynagrodzenie decydentów z kondycją państwa i dobrobytem obywateli?

Nie chcę się rozpisywać o minusach „taniego" państwa, bo tych jest bez liku. Nic nie stoi na przeszkodzie zresztą, by przy tej okazji rozpocząć również dyskusję na temat odbiurokratyzowania kraju, jak i ograniczenia wielu niepotrzebnych stanowisk. Tyle że nie może nam zniknąć sprzed oczu zasadnicza konkluzja – mamy w tym obszarze państwo „dziadowskie", a nie „tanie". Nie buduje się silnego państwa, traktując własnych liderów jak petentów. Zamiast tego powinniśmy wymagać od nich najwyższych standardów w życiu publicznym.

Możemy oczywiście dalej udawać, że wszystko jest w porządku, a „skromność" to cnota państwowa. Jednak dopóki najwyższe stanowiska w Polsce będą wyceniane jak średnie etaty w korporacjach, dopóty będziemy mieli państwo z tanimi urzędnikami, tanimi decyzjami i drogimi błędami. Tanie państwo, jak pokazuje praktyka, zawsze wychodzi nam najdrożej.

eprasa.pl c983728f0a

Życie w alternatywie

Termin z logiki matematycznej został w uproszczonej formie zakorzeniony w mowie potocznej: dla większości alternatywa oznacza wybór z dwóch wykluczających się możliwości. O ile nauki ścisłe nie uwzględniają w dowodzeniu emocji, o tyle „usocjologicznione" pojęcie alternatywy przeciwnie – na ogół wyklucza racjonalne argumenty, odwołując się do uczuć i odczuć. **A najczęściej – do interesów**.

Monika Małkowska

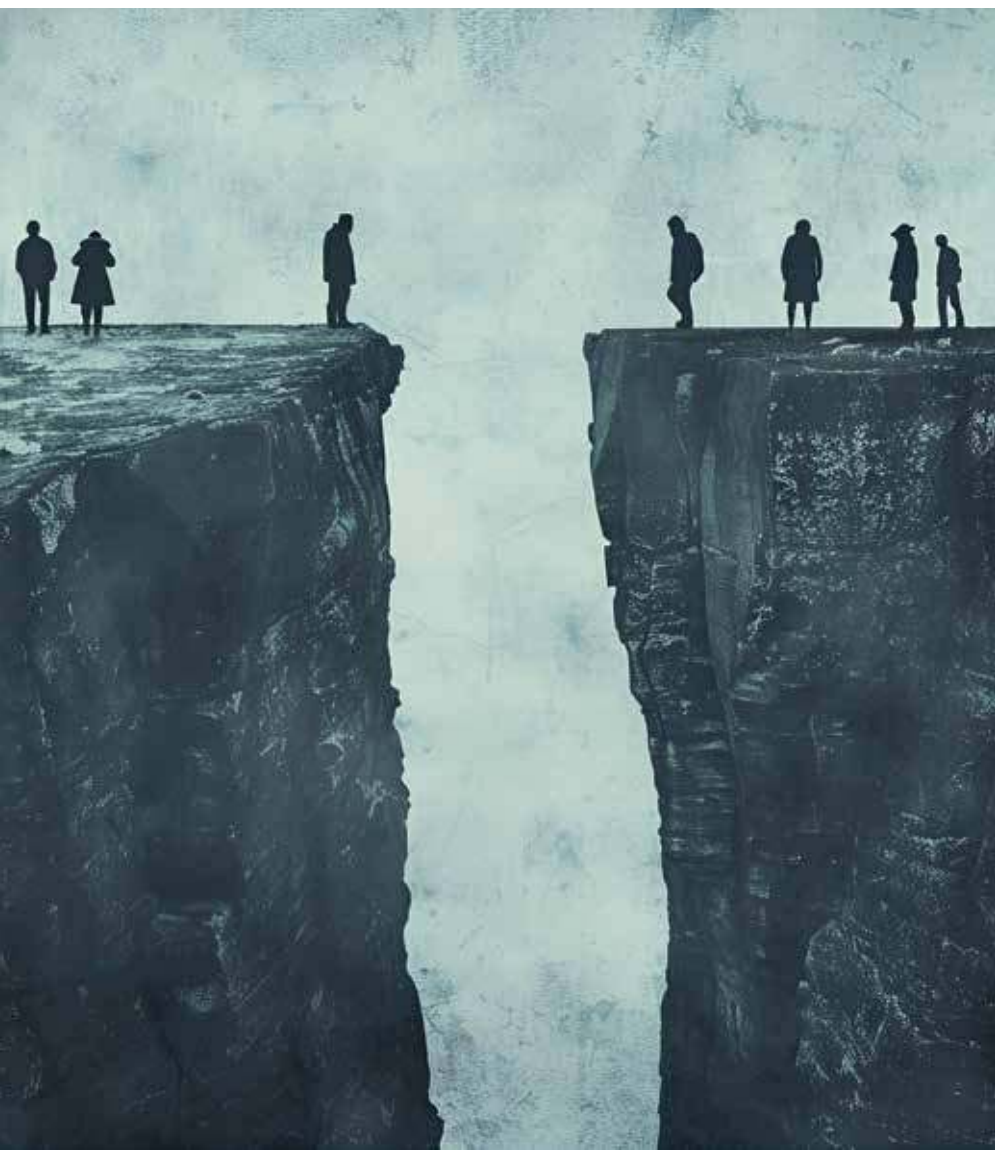

Fot. Adobe Stock

Jak żyje się w Polsce podzielonej na dwa zwalczające się obozy? Coraz gorzej, bo pod presją: musisz opowiedzieć się, po którejś jesteś ze stron. I nie daj Boże, gdybyś okazał się symetrystą...

Po dwóch stronach przepaści

Znacie ten stan, kiedy przy stole rodzinnym czy przyjacielskim nagle orientujecie się, że jesteście po przeciwnej stronie? Nie mebla, lecz rzeczywistości. Ten podział pęczniał od wygranej PiS-u w 2015 roku, kiedy „elita" poczuła się zagrożona w swej przodującej społecznie pozycji. Wtedy to KOD-erzy wyszli na ulice i wymogli jednoznaczną deklarację. Już nie było możliwości wyrażania jakichkolwiek wątpliwości wobec lewej strony, trzeba było bezwzględnie nienawidzić prawicę.

Dwa lata temu przeciwnicy PiS-u przeżywali euforię. Wygrali! Milion serc zabiło nadzieją, że nadejdą światłe rządy Europejczyków, którzy zrealizują 100 postulatów, rozliczą pisiorów, ogarną media, sądy, kulturę, szkolnictwo... Całokształt polskich realiów. Po upływie 24 miesięcy nadszedł czas na konkluzje stosowne na półmetku. I wtedy okazało się, że Polacy bytują w dwóch Polskach. Jakby jaźń się nam rozjechała. Te same cyfry dla jednej strony znaczą same pozyty, dla przeciwnej – są dołujące. Jedni łykają socjotechniczne manewry, inni pozostają wobec nich sceptyczni. Zależy, jakim mediom daje się wiarę. Te oficjalne uprawiają propagandę nie mniej nachalną niż ta z czasów „Kury", natomiast kanały prywatne bezlitośnie punktują wpadki obozu rządzącego. Niby jedna i druga strona podaje „twarde" dane, ale nawet konkrety

eprasa.pl c983728f0a

prowadzą do odmiennych wniosków. Wiadomo, statystyka pozwala na pewną ekwilibrystykę interpretacyjną, jednak gdzieś powinny być punkty styczne. Skoro zaś nic nie trybi, a dwie różne wizje rozdziela czarna przepaść alternatywy, to nie wina cyfr, lecz procesów mentalnych. A te zaczęły się za komuny, kilkadziesiąt lat temu. Kto pamięta lata propagandy sukcesu (za Gierka), ten wie, o czym mowa. A komu (choć tych świadków coraz mniej wśród żywych) w pamięci pozostał obłęd stalinowskiego naginania realiów, temu nic nie trzeba tłumaczyć.

Spojrzenie z dwóch stron

Z jednej strony śmiech szalony –
Z drugiej strony gorzka łza
Z jednej strony pensja żony –
Z drugiej – smaruj, gdzie się da
Z jednej strony praca zbrzydła –
Z drugiej – awans może przyjść
Z jednej strony wejść bez mydła –
Z drugiej zaś na swoje wyjść

Tak pod koniec lat 70. Jan Tadeusz Stanisławski zdiagnozował morale (i postawy) Polaków. Czy nadal tkwimy w ambiwalentnym systemie etycznym, czy przeciwnie – wobec sporu o wartości potrafimy zająć ugruntowane stanowiska, na poparcie których mamy mocne argumenty? Niestety, wydaje mi się, że dzisiejsi polityczni adwersarze chcą tylko „wyjść na swoje", w ten sam sposób kaptując swych popleczników. „Jak nasi nie wygrają, będzie po was". Taki prosty szantaż mobilizuje najbardziej leniwych. A także tych, których troszkę sumienie uwiera.

Wykluczanie

Od kiedy pamiętam, domowo-prywatne dyskusje (jeszcze za PRL-u) wokół bieżącej sytuacji w kraju koncentrowały się na wymianie argumentów – co bardziej Polsce opłacało/opłaca się w kontekście ogólnoświatowych, a bardziej aktualnych europejskich okoliczności. Nawet z partyjniakami dawało się rozmawiać, choćby stało się w całkowitej kontrze. Choć wtedy, w latach 80., w środowisku, w którym funkcjonowałam, fani generała i jego rozwiązań należeli do zdecydowanej mniejszości. Ale po naszej transformacji towarzyskie spotkania, w których uczestniczyli zwolennicy reformy Balcerowicza i jej przeciwnicy, też przebiegały w miarę pokojowej atmosferze. Dopiero dekadę temu, po wygranej PiS-u, coś się zmieniło. Jakiekolwiek koncyliacyjne rozważania zaniknęły, przeobrażając się w otwartą walkę pomiędzy zwolennikami lewej i prawej strony. Już nie chodziło o racje – zwyciężyły emocje. Wybuzowała nienawiść za utraconą (no, tylko troszkę) „elitarność" tych, którzy uważali się za sól naszej ziemi; o przywileje utracone na korzyść „suwerena", który dostał 500+ i stać go było na wakacje. Pamiętam moje pierwsze zderzenie z uliczną manifestacją KOD-erów. Nie mogłam uwierzyć, że ta Francja elegancja potrafi być tak agresywna, wulgarna i – niestety – durnie zaślepiona. Potem dotarło do mnie, że to ja jestem wykluczona. W opcji wielu moich znajomych „stoczyłam się" do prawej strony i wobec tego należy mnie izolować od zdrowego lewackiego organizmu. Ot, takie przypadki: telefon do kumpli, z którymi niejedną imprezę się zaliczyło, taki z gatunku „co u was słychać", a ten kwitowany jest chrząkaniem nasyconym niesmakiem, kwasem, w ogóle zdziwieniem, że się ośmielam. Lub jeszcze drastyczniej – dzwonię do znajomych, którzy sporo mi zawdzięczali, i zamiast kurtuazyjnych powitań słyszę: „Jak ci nie wstyd". Po czym następuje rzucenie słuchawki.

Moje ankiety

Wydawało się, że zwycięstwo odniesione dwa lata temu przez obóz lewoskrętny uspokoi emocje tegoż i pozwoli prawakom jako tako egzystować, choćby na uboczu. Nic z tych rzeczy. Wygrana Karola Nawrockiego na prezydenta roznieciła wręcz mordercze zapędy jego przeciwników. Przecież miał nam prezydentować Europejczyk władający językami, taki ładny, że tylko podziwiać. Ktoś, kto uwierzył, że już sprawa klepnięta, po 1 czerwca poczuł głębokie rozczarowanie – a nie ma równie przykrego stanu emocji, jak poczucie, że dało się nabrać. Kto posuwał w marszu miliona serc w towarzystwie innych wielbicieli Tuska, ten niechętnie przyzna, że wódz... no, trochę wszystkich wymanewrował. Tym większa irytacja, że za dwa lata znów może się odwyrtnąć. Ostatnie socjologiczne badania wskazują na przestawienie światopoglądowej wajchy z resztek altruizmu na czysty, nieskrywany egoizm oraz aspołeczność. Trzeba szybko się ustawić, „nachapać"

PO UPŁYWIE 24 MIESIĘCY NADSZEDŁ CZAS NA KONKLUZJE STOSOWNE NA PÓŁMETKU. I WTEDY OKAZAŁO SIĘ, ŻE POLACY BYTUJĄ W DWÓCH POLSKACH. JAKBY JAŹŃ SIĘ NAM ROZJECHAŁA.

eprasa.pl c983728f0a

w perspektywie zmiany rządu. Czy w tym alternatywnym świecie są jeszcze jakieś wartości const?

Na własny użytek przeprowadziłam wśród znajomych nieformalną ankietę: „Co sądzisz o dotacjach z KPO?". Sądziłam, że moi bliżsi i dalsi kumple mają podobnie negatywne zdanie o przyznawaniu kroci na absurdy, choćby z najbliższej nam branży wciąż zwanej kulturą. A tu – buzia w ciup, wzruszenie ramion i szybka zmiana tematu. Ktoś dostał kasę za friko, cóż to nowego? Jeszcze jeden grant dla samych swoich, był już czas się przyzwyczaić. Tak, rekcja (negacja lub przyzwolenie) na przekręty z KPO dobitnie mi uzmysłowiły, że jesteśmy moralnie podzieleni jak chyba nigdy dotąd. Jednak to sfera etyki, a jak wiadomo, dawny sztywny system etyczny uległ rozmyciu, tak w stronę oglądu Kalego. Ale co z twardymi faktami, cyframi, danymi? Otóż okazuje się, że także w tej kategorii nie ma nic pewnego. O czym przekonało nas zróżnicowanie w ocenach dwulecia rządów Koalicji 15 października. W tym przypadku ostrość podziałów sięgnęła zenitu. I trochę się przelękłam: próba rozpoznania i zracjonalizowania przesłanek z obydwu stron prowadzi do schizofrenii.

KONCYLIACYJNE ROZWAŻANIA ZANIKNĘŁY, PRZEOBRAŻAJĄC SIĘ W OTWARTĄ WALKĘ POMIĘDZY ZWOLENNIKAMI LEWEJ I PRAWEJ STRONY. ZWYCIĘŻYŁY EMOCJE.

REKCJA (NEGACJA LUB PRZYZWOLENIE) NA PRZEKRĘTY Z KPO DOBITNIE MI UZMYSŁOWIŁY, ŻE JESTEŚMY MORALNIE PODZIELENI JAK CHYBA NIGDY DOTĄD.

Alternatywa w jednym bloku

Zastanawiam się, czy dziś mógłby powstać serial na wzór „Alternatywy 4"? Obawiam się, że nie – obecna polaryzacja postaw utrudniłaby przedstawienie barwnej panoramy społeczeństwa. I tu kilka słów o tamtym kultowym przedsięwzięciu Stanisława Barei. Początkowo serial miał nosić tytuł „Stanisław Anioł", lecz reżyser przemianował go na „Alternatywy 4", tak to uzasadniając: „Polska to kraj na rozstaju dróg. Ma cztery alternatywy: lewo–prawo–góra–dół". Niby to sprzeczne z logiką, ale w kontekście absurdów dogorywającej komuny jakoś prorocze. Myślę o tamtych „alternatywach", gdy czasem przechodzę mimo bloku przy Kazury 10 z muralem przedstawiającym Stanisława Anioła o twarzy i posturze Romana Wilhelmiego. Ciekawam, czy tamto dzieło z czasów końcówki socu jest do zrozumienia przez tych, którym nie było dane tamtego systemu doświadczyć? Wilhelmi grał anty-anioła, wyjątkowo wrednego gospodarza domu o naturze inwigilatora-despoty, manipulującego podstępnie zdobytymi informacjami oraz swą kadukiem osiągniętą „władzą". Prototypem postaci był niejaki Albin Siwak, aparatczyk z frakcji moczarowców. Anioł-Wilhelmi uosabiał rozmaitych komunistycznych kacyków, co nie mogło spotkać się z aprobatą PRL-owskiej cenzury. Toteż serial Barei, którego produkcja rozpoczęła się jesienią 1981 roku na fali solidarnościowej „odwilży", po wprowadzeniu stanu wojennego napotykał liczne przeszkody. Ukończony w 1983 roku, przez trzy lata nie był dopuszczony do emisji. Jednak krążył w nielegalnym obiegu, na partyzancko odgrywanych kasetach wideo. To ostatecznie sprawiło, że serial dopuszczono na małe ekrany w 1986 roku, choć z telewizyjnej emisji usunięto nadmiernie „antysocjalistyczne" sceny. Bareja osadził akcję serialu w czasach, gdy na piaskach, polach i nieużytkach powstawało największe osiedle południowej Warszawy. Tamże, w tej warszawskiej Nibylandii z adresem Alternatywy 4, skomasowano lokatorów stanowiących przekrój ówczesnego społeczeństwa. Wywodzili się z różnych środowisk, mieli różne podejście do życia, legitymowali się odmienną przynależnością, a przecież coś ich łączyło. Tym spoiwem był... skromny stan majątkowy ogółu oraz żałosna oferta handlu, co wymuszało międzyludzką kooperację. Co zaś tyczyło się metaforyki tytułu: alternatywa była, jak zawsze – w sferze etyki.

eprasa.pl c983728f0a

KARUZELA Z BLOGERAMI

@FIAT MONEY

CZY POLSKA MA DŁUGI JAK ZA GIERKA?

Często się słyszy, a celuje w tym główny straszyciel ekonomiczny kraju, pan Leszek Balcerowicz, że „polskie długi są jak długi Gierka". Które jak wiemy, źle się dla Polski skończyły: wszyscy wiedzą, że długo je spłacaliśmy, że potrzeba było renegocjacji z klubem paryskim i klubem londyńskim, żeby je zredukować (w czym bardzo dzielnie pomógł rzeczony Balcerowicz!), niewielu wie, że dług Edwarda Gierka pomógł też… wywołać w Polsce hiperinflację. Hiperinflacje bowiem rzadko zaczynają się z nadmiernego drukowania pieniędzy, najczęściej przyczyną jest brak towarów (np. upadek plonów: Zimbabwe), reparacje narzucone w obcej walucie (Weimar), sankcje uniemożliwiające zakup żywności (Wenezuela, Iran), upadek państwa (Węgry 1946), upadek ściągalności podatków (Konfederacja Stanów Ameryki Północnej). Podobnie było właśnie z długami Gierka: po szokach naftowych USA drastycznie podniosły stopy procentowe i większość krajów Ameryki Łacińskiej i innych z długami w dolarach znalazło się w pułapce zadłużenia: nie były w stanie nawet długu rolować, bo odsetki rosły za szybko. Jak na to reaguje większość krajów? Próbują zwiększyć eksport, żeby zdobyć twardą walutę na spłatę rat, to powoduje ogołocenie rynku wewnętrznego z towarów, co przy stałej nawet masie krajowego pieniądza powoduje dramatyczną nierównowagę między towarami i ilością pieniądza, co daje… hiperinflację. Tak więc nasz PRL nie był wyjątkowy, było to coś na podobieństwo skrzyżowania Weimaru z Zimbabwe. Podobnie wygląda zresztą dziś sytuacja Argentyny.

Wracamy więc do pytania: czy „gigantyczne długi PiS" i „kolosalne deficyty Donalda Tuska" stawiają nas w sytuacji Gierka?

Otóż… zdecydowanie nie. Gierek, co kluczowe, miał dług w obcej walucie. We własnej walucie cały mechanizm hiperinflacji czy bankructwa w ogóle bowiem nie działa: jak argumentowałem w poprzednich felietonach i jak pokazują dane z rynków, we własnej walucie odsetki ustala… kraj sam sobie, za pomocą banku centralnego. Nawet ECB niechcący to udowodnił w pandemii, gdy kontrolował ściśle rentowności obligacji słabszych państw eurozony, w tym Grecji, i Grecja, będąc na deskach, jak każdy w pandemii, mając dług i deficyt przewyższające wartości z roku 2011, gdy płaciła 30% odsetek rocznie, w pandemii płaciła… 1%. Czyli „da się", i to przy okazji pokazuje, że kryzys grecki nie był zrządzeniem niebios, ale czymś, na co otwarcie i z namysłem pozwolił Europejski Bank Centralny.

Wracając do Gierka: obecnie Polska ma tylko 20% długu w walutach obcych i udział ten cały czas spada.

Porównajmy długi Gierka i obecny dług zagraniczny Polski do kluczowych wskaźników, takich jak: rezerwy walutowe kraju i wielkość eksportu (który zdobywa obcą walutę, której potem państwo może użyć do obsługi długu). Dług Gierka to było 24 mld dol., rezerwy walutowe w tamtym czasie: 1,5 mld (16x mniej), a roczny eksport 8,5 mld dol. (3x mniej). Dziś mamy: dług zagraniczny 107 mld dol., rezerwy walutowe 260 mld dol. (2,4 raza tyle), a eksport 411 mld dol. (3,8 raza więcej). Co więcej, nie uwzględniłem, że odsetki są dziś dużo niższe niż za czasów szoków naftowych w latach 70.: mniej więcej 5% w porównaniu z 20% wtedy.

A co z długami w PLN? Tak jak wyjaśniałem w innych felietonach i na moim kanale YouTube: państwo emituje różne IOUs (instrumenty dłużne), jednym z nich jest polski złoty, tak więc IOU państwa… obiecują inne IOU państwa: państwo jest winne jakby własne autografy. To sytuacja Bankiera w grze „Monopol": jest on emitentem waluty, nie zabraknie mu jej, jego „dług" mierzy po prostu, ile pieniędzy i aktywów mają gracze na planszy, i ten dług może on rolować w nieskończoność (zastępując wygasające obligacje nowymi), nie musi go zmniejszać, zabierając go graczom podatkiem (mając nadwyżkę budżetową): dług pełni funkcję usługową wobec gospodarki i sektora prywatnego: musi go być tyle, żeby na planszy panowały pełne zatrudnienie i stabilne ceny.

Tak więc to tyle: powtórki z Gierka nie będzie!

eprasa.pl c983728f0a

JSW NA KRAWĘDZI

Odwołanie prezesa, ponad 2 mld straty za pierwsze półrocze i wizja cięć wynagrodzeń w firmie – tak w skrócie wygląda obecna sytuacja Jastrzębskiej Spółki Węglowej, wiodącego producenta koksu w UE. Rząd wini poprzedników i wysokie płace górników, a związkowcy zarzucają politykom **manipulacje danymi**. – Minister Kropiwnicki, który do końca września był odpowiedzialny za górnictwo, po prostu zrobił z JSW oborę – mówi nam Sławomir Kozłowski, szef „S" w JSW.

Marcin Krzeszowiec

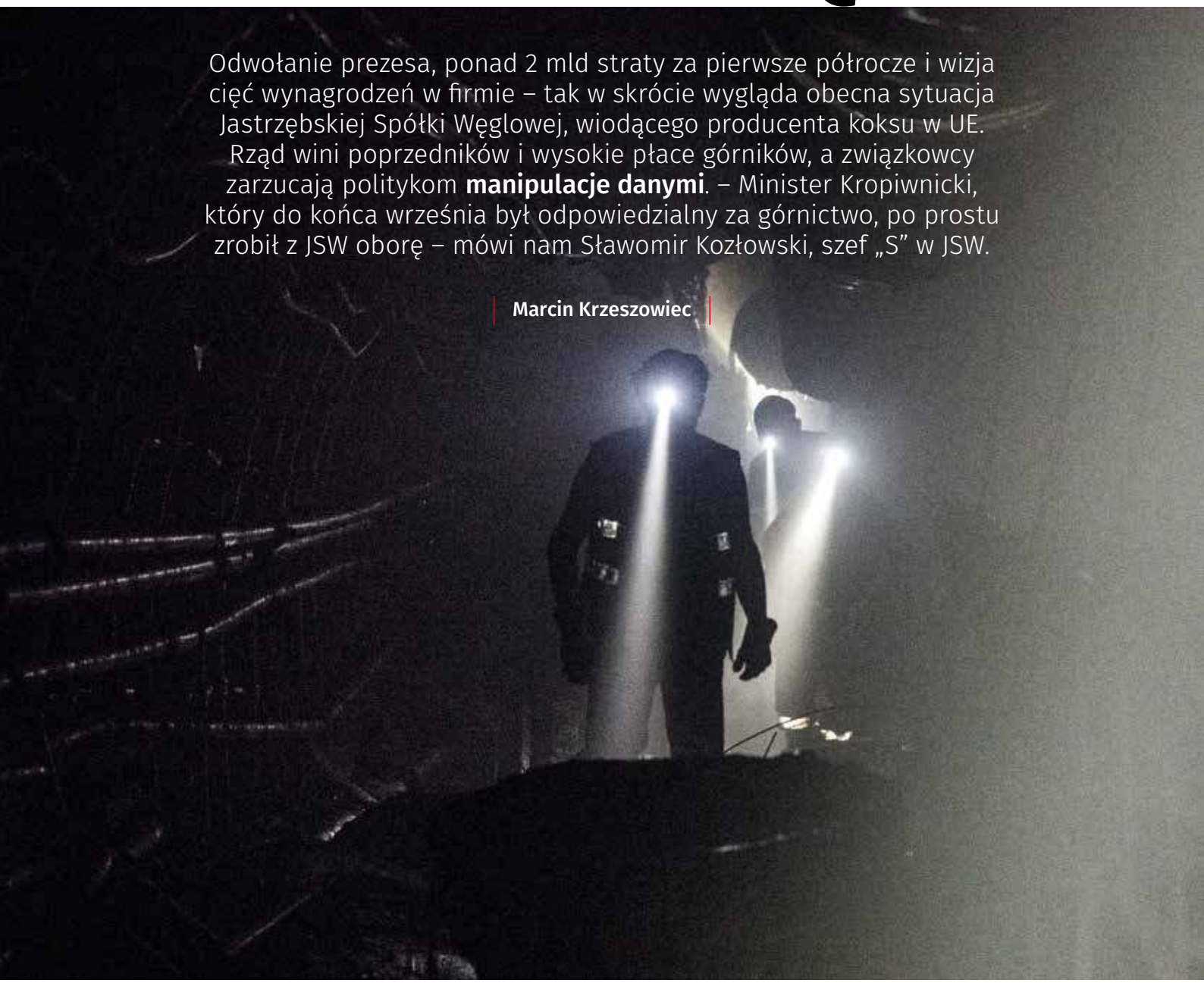

eprasa.pl c983728f0a

Węgiel koksowy to jeden z 34 surowców krytycznych dla rozwoju gospodarczego Unii Europejskiej. Jest on niezbędny do wytopu stali, która znajduje zastosowanie w budownictwie, przemyśle, a szczególnie w dziedzinie obronności. Jastrzębska Spółka Węglowa jest znaczącym wytwórcą węgla koksowego, a zarazem największym producentem węgla koksowego hard w Unii Europejskiej.

Fot. M. Żegliński

JSW jest zatem przedsiębiorstwem strategicznym, jeśli chcemy, aby łańcuch produkcji wojskowej był oparty od A do Z na polskiej pracy i polskich surowcach.

Utworzona w 1993 roku spółka znajduje się dzisiaj w poważnych tarapatach. W ubiegłym roku JSW zanotowała gigantyczną stratę i była pod kreską niemal 7,3 miliarda zł netto.

Gorzka sytuacja JSW wynika przede wszystkim z niskich cen węgla koksowego. Średnia cena sprzedaży tego surowca wynosiła mniej więcej 400 zł za tonę do 2016 roku. Od 2017 roku wzrosła do przeszło 600 zł/t, a kiedy wybuchła wojna na Ukrainie, osiągnęła swój pik. W 2022 roku za tonę koksu brano już 1500 zł, a rok później – 1100 zł.

Potężne wpływy ze sprzedaży surowca trafiały do powołanego w 2018 roku Funduszu. Był to Stabilizujący Fundusz Inwestycyjny Zamknięty JSW. Gromadzone tam środki miały pozwolić firmie przejść suchą stopą przez ciężkie czasy, gdy ceny węgla znów spadną.

niki finansowe wini trudne otoczenie gospodarcze, w tym ograniczenie produkcji stali w Europie, protekcjonizm, ekspansje producentów z Azji oraz europejski graniczny podatek węglowy tzw. CBAM.

Ponadto w zeszłym roku JSW wyprodukowała milion ton węgla koksowego mniej, co wynikało z niesprzyjających warunków geologicznych i problemów operacyjnych.

By zapobiec katastrofie, od listopada 2024 roku rozpoczęto wdrażanie Planu Strategicznej Transformacji, aby poprawić efektywność wydobycia, zoptymalizować procesy zakupowe, zracjonalizować wydatki inwestycyjne oraz zoptymalizować funkcje wsparcia.

Mimo tego w pierwszym półroczu 2025 roku JSW zanotowała przeszło 2 miliardy zł straty, a w październiku z pracą pożegnał się prezes Ryszard Janta, kierujący spółką od kwietnia.

Następnie władze firmy poinformowały, że potrzebna będzie szeroko zakrojona restrukturyzacja JSW, a jednym z jej elementów ma być wypracowanie ze stroną społeczną porozumienia w sprawie dostosowania kosztów wynagrodzeń do możliwości finansowych firmy. Plan naprawczy i „mapę drogową” restrukturyzacji mamy poznać do końca października, a zakończenie pierwszego etapu przemian zaplanowano na koniec stycznia przyszłego roku.

– Niestety prognozy, jeżeli chodzi o rynek, nie są optymistyczne. Wydaje się, że przez najbliższe

W SZCZYTOWYM MOMENCIE JASTRZĘBSKA SPÓŁKA WĘGLOWA ZGROMADZIŁA W FUNDUSZU STABILIZACYJNYM 5,8 MLD ZŁ.

W szczytowym momencie, w połowie 2024 roku, Jastrzębska Spółka Węglowa zgromadziła w Funduszu stabilizacyjnym 5,8 mld zł. Od tego momentu oszczędności zaczęły topnieć tak dynamicznie, że zostało w nim już tylko 260 mln zł! Nic dziwnego, skoro dzisiaj tona koksu kosztuje prawie tyle samo co cztery lata temu, czyli 650 zł.

Poza spadkiem cen surowców na rynkach światowych firma za wy-

eprasa.pl c983728f0a

dwa lata będziemy mieli do czynienia z utrzymującym się stanem, jeżeli chodzi o ceny węgla i koksu. Duży wpływ na to ma polityka unijna, ponieważ mechanizmy, które są wdrażane, są nieadekwatne do sytuacji, której m.in. my jesteśmy poddani – komentował niedawno Bogusław Oleksy, pełniący obowiązki prezes JSW.

Jaki plan na ratowanie spółki Skarbu Państwa mają politycy?

– Nie muszę chyba wszystkich przekonywać, jak ważna jest JSW. Ale też nie oszukujmy się – wiemy, jakie są powody krytycznej sytuacji w JSW. Ci, którzy nią zarządzali, niepotrzebnie ulegali presji także działaczy związkowych. Firma, żeby dobrze prosperowała, musi być postawiona na nogi. Nie może być tak, że im większe tarapaty, tym wyższe zarobki. Bo to tak nie pójdzie. W związku z tym będę oczekiwał także od związków zawodowych i wszystkich zainteresowanych, żeby [podeszli do tego – przyp. red.] uczciwie i przejrzyście – mówił na konferencji prasowej Donald Tusk.

– Jedni będą krzyczeć, inni będą protestować, inni będą krytykować, a my zrobimy wszystko, aby tak przekształcić JSW, żeby ratować tę firmę, a przynajmniej istotną jej część. Ten plan jest precyzyjny. To jest kwestia i finansów, i dobrowolnych odejść z pracy. Minister Balczun i minister Motyka będą wkrótce prezentować to, co da się zrobić. Nie wykluczam także, że Polska Grupa Zbrojeniowa czy szerzej – polski przemysł obronny – będą mogły odegrać tu pozytywną rolę. Także w przypadku JSW – zapowiedział premier.

O kosztach płacowych mówił również w Sejmie wiceminister aktywów państwowych Robert Kropiwnicki, wskazując, że wynagrodzenia w Jastrzębskiej Spółce Węglowej, która zatrudnia ok. 30 tysięcy pracowników, wzrosły w latach 2021–2023 o prawie 60 proc. z 4,6 mld do 7,4 mld zł, co było „karygodne".

Kolejną rzeczą, która uderza w Jastrzębską Spółkę Węglową, jest zagraniczny import stali. Hutnicy już od dłuższego czasu alarmują, że do Polski napływa zwolniona z unijnych ceł i kontyngentów stal z Ukrainy – w zeszłym roku do naszego kraju miało trafić nawet 1 mln ton tego surowca.

– Konieczna jest restrukturyzacja działania spółki. Z drugiej strony – działania ograniczające negatywny wpływ np. importu do Unii Europejskiej, szczególnie do Polski, stali spoza UE, w tym Ukrainy, niższe kontyngenty na stal do UE o połowę, wyższe cła na te kontyngenty o 50 proc. i wreszcie odpowiednie sprawdzanie pochodzenia tej stali. To poprawi w perspektywie średnioterminowej kondycję JSW – przekonywał na antenie Polsat News minister energii Miłosz Motyka, dodając, że „dziś bez restrukturyzacji się nie obejdzie".

> ***Mówienie, że winni są pracownicy i ich nadmierne pensje, to stara metoda tej władzy polegająca na skłócaniu społeczeństwa i napuszczaniu ludzi na górników.***
>
> **SŁAWOMIR KOZŁOWSKI, przewodniczący „S" w JSW**

„Zrobił z JSW oborę"

Z retoryką rządu i jego szefa Donalda Tuska nie zgadzają się związkowcy z Solidarności. Zakładowa Organizacja Koordynacyjna NSZZ „S" Jastrzębskiej Spółki Węglowej twierdzi, że premier manipuluje danymi o górniczych wynagrodzeniach. W ocenie górników ich pensje rosły w czasach kilkunastoprocentowej inflacji podobnie jak pensje pozostałych pracowników w Polsce.

Zgodnie z danymi GUS w latach 2021–2024 inflacja w Polsce wzrosła o 34,5 proc. Według wyliczeń Solidarności wzrost płac w okresie od 2021 do 2025 roku wyniósł w JSW około 38 proc.

– Minister Kropiwnicki, który do końca września był odpowiedzialny za górnictwo, po prostu zrobił z JSW oborę. A teraz publicznie mówi, że trzeba odebrać minimum 15 proc. wynagrodzenia pracownikom. To znaczy, że chce po prostu oszwabić górników z ich ciężko zarobionych pieniędzy. Zarząd spółki miał do dyspozycji 6 miliardów zł poduszki finansowej. Na co poszły te pieniądze? Mówienie, że winni są pracownicy i ich nadmierne pensje, to stara metoda tej władzy polegająca na skłócaniu społeczeństwa i napuszczaniu ludzi na górników – skomentował Sławomir Kozłowski, przewodniczący „S" w JSW.

– Pan premier Tusk posługuje się kłamstwem, bo to nieprawda, że nasze wynagrodzenia wzrosły o 60 proc. Pensje w JSW zawsze podążały za inflacją. Gdy w latach 2022–2023 osiągnęliśmy wielomiliardowe zyski, to większość oddaliśmy do Skarbu Państwa. Tylko mała część została wypłacona pracownikom w formie jednorazowych nagród. Liberalni politycy dodali nagrody za zeszłe lata do naszych wypłat i demagogicznie okłamują Polaków, że nasze wynagrodzenia niebotycznie wzrosły – tłumaczy przewodniczący Kozłowski.

JSW nie zbankrutuje

Jastrzębska Spółka Węglowa miała nadzieję, że uda jej się odzyskać 1,6 miliarda zł ze składki solidarnościowej, którą w latach 2023–2024 musiała oddać do budżetu państwa. Dziś taki

eprasa.pl c983728f0a

zastrzyk pieniędzy podreperowałby finanse firmy i załatałby dziurę przynajmniej na kilka miesięcy, ale minister Andrzej Domański stwierdził, że nie ma takiej możliwości.

Wykluczone jest także przejęcie JSW przez Polską Grupę Zbrojeniową. MAP chciałoby raczej, żeby jastrzębska spółka zapewniała stabilne dostawy węgla koksującego do Huty Częstochowa i w ten sposób utworzyła łańcuch produkcji polskiej stali.

W tym miejscu warto przypomnieć, że częstochowska huta w zeszłym roku również znajdowała się w opłakanym stanie. Postawionemu w stan likwidacji przedsiębiorstwu ruszył na ratunek państwowy Węglokoks, przejmując zakład w dzierżawę i wznawiając produkcję stali. W trwający proces upaństwawiania i odbudowy huty włączyła się także Agencja Rozwoju Przemysłu. Przedsiębiorstwo trafiło również na listę spółek strategicznych i już niedługo jego właścicielem może stać się Ministerstwo Obrony Narodowej.

Skoro udało się w Częstochowie, to dlaczego nie miałoby się udać w Jastrzębiu? Pierwsze kroki zostały już podjęte.

– Jastrzębska Spółka Węglowa na pewno nie zbankrutuje. Rząd uratuje spółkę, choć nie jest to łatwe – zapewniał w RMF24 wiceminister energii Konrad Wojnarowski.

Kilka dni później minister energii Miłosz Motyka dopisał JSW do projektu nowelizacji ustawy o funkcjonowaniu górnictwa węgla kamiennego. Jeśli wejdzie ona w życie, odchodzący pracownicy mieliby zagwarantowane osłony socjalne w formie odpraw i urlopów górniczych, a zakład mógłby otrzymać nieco środków z budżetu państwa.

– Dopisanie do ustawy to duży plus dla pracowników, ale niewystarczający, by uratować firmę – twierdzi p.o. prezes JSW Bogusław Oleksy.

Katowice gotują się na protest

Jastrzębska Spółka Węglowa to tylko jedno z wielu przedsiębiorstw branży górniczej, której pracownicy niepokoją się o swoje miejsca pracy. W 2021 roku związkowcy podpisali z rządem umowę społeczną określającą etapy odchodzenia Polski od korzystania z węgla. Ustalono wówczas system wsparcia, który ma zminimalizować negatywne skutki zamykania kopalń i utraty zatrudnienia przez górników. Miesiąc temu Stały Komitet Rady Ministrów przyjął projekt nowelizacji ustawy górniczej zawierający m.in. osłony socjalne dla pracowników zamykanych kopalń, ale pomoc publiczna musi być jeszcze zatwierdzona przez Komisję Europejską.

eprasa.pl c983728f0a

Konfederacja to nie antysystem

Konfederacja lubi przedstawiać się jako siła, która **zniszczy** panujący w Polsce system. W rzeczywistości, gdyby doszła do władzy, nie tylko by go nie obaliła – ale jeszcze bardziej utrwaliła.

Ludwik Pęzioł

Antysystemowa retoryka towarzyszy środowiskom konfederackim i protokonfederackim od samego początku. Przyciągała określone grupy wyborców: młodych buntowników szukających ujścia dla gniewu przed ograniczaniem ich swobody oraz starszych, sfrustrowanych ludzi, którzy w obecnym porządku nie widzą już niczego, co warto zachować. Dla niszowej partii hasło „rozwalimy to wszystko" jest wygodne – można je powtarzać bez ryzyka, że ktoś kiedyś rozliczy je z realizacji. Problem w tym, że Konfederacja przestała być partią niszową. Od dawna cementuje pozycję „trzeciej siły" w polskiej polityce i realnego języczka u wagi w przyszłych układach rządowych. A to oznacza, że kończy się czas politycznej beztroski i jej słowa trzeba zacząć traktować poważnie.

„Antysystem", czyli obrona systemu wartości

System to nie tylko stolik, przy którym od lat siedzą Donald Tusk i Jarosław Kaczyński – panowie, których Konfederacja chciałaby „wysłać na emeryturę", by zrobić miejsce „młodym, rozumiejącym dzisiejszy świat". System to przede wszystkim zestaw wartości, które nadają kierunek całemu życiu społecznemu. I te wartości nigdy nie są neutralne – zawsze bardziej służą jednym niż drugim. Wspólnotowość, sprawiedliwość społeczna czy solidarność działają na rzecz słabszych, bo zmuszają silniejszych do współodpowiedzialności i dzielenia się zasobami. Indywidualizm, liberalnie rozumiana wolność

eprasa.pl c983728f0a

Fot. Zbyszek Kaczmarek / Forum

i materializm – przeciwnie, wzmacniają pozycję tych, którzy już mają środki, by z tych wartości korzystać.

Który zestaw dominuje dziś w Polsce? Wystarczy spojrzeć. Kult bogactwa, sukcesu, samorealizacji i swobód osobistych to przecież filary panującego systemu. I właśnie tego świata Konfederacja w istocie broni. Bo mimo sprzeciwu wobec aborcji, ideologii LGBT czy multikulturalizmu partia ta występuje z pozycji wartości liberalno-rynkowych, nie wspólnotowych. W tej rodzinie liberalizmu toczy się jedynie spór o to, kto stanowi większe zagrożenie dla osobistych swobód i bogacenia się: dla jednych są to „faszyści", „nacjonaliści" i „fanatycy religijni", dla drugich: „urzędnicy", „lewacy" i „Bruksela". Diagnozy inne, ale fundament ten sam: jednostka, sukces, rynek.

I właśnie dlatego, gdyby Konfederacja zrealizowała swój program, system nie tylko by przetrwał – on by się umocnił, zwłaszcza w umysłach ludzi. Bo wbrew pozorom rewolucja kulturowa, której tak bardzo partia Sławomira Mentzena się sprzeciwia, również wyrasta z tych samych korzeni, a leczenie objawów przy równoczesnym wzmacnianiu przyczyn jest czynnością groteskową. Hasło „niech każdy żyje, jak chce" to przecież czysta wolność negatywna; aborcja to afirmacja prawa jednostki do wyboru; multikulturalizm to nieunikniona odpowiedź kapitalizmu na potrzeby taniej siły roboczej zza granicy; a materialistyczny konsumpcjonizm to nic innego jak konfederackie hasło: „dom, grill, trawa, dwa samochody i wakacje". Trudno więc mówić o „rozwalaniu systemu" poprzez wzmacnianie jego aksjologicznych fundamentow. Antysystemowy byłby raczej powrót do solidarności, wspólnotowości i idei dobra wspólnego, czyli pojęć, które na Konfederację działają jak płachta na byka.

> Zwiększenie **wpływu najbogatszych**, czemu sprzyja propagowany przez Konfederację wolny rynek – prowadzi wprost do umocnienia agendy postępowej.

Więcej władzy dla władców

Trudno nie dostrzec paradoksu: na jednym oddechu Konfederacja zapowiada obalenie „władców systemu", a na drugim domaga się stworzenia im jeszcze dogodniejszych warunków do działania. Bo właśnie do tego sprowadza się większość jej postulatów. Skoro współczesnym światem (bardziej niż kiedykolwiek wcześniej) rządzi pieniądz, to każde wzmocnienie „bogatych" względem „biednych" oznacza również powiększenie ich wpływu na rzeczywistość społeczną, kulturową i ideologiczną. I to wcale nie w kierunku konserwatywnym.

Z wszystkich dostępnych badań wynika jednoznacznie: im wyższy status materialny, tym większa skłonność do poglądów obyczajowo postępowych. Nie jest to przypadek, lecz logika systemu. Dla świata wielkiego kapitału wartości takie jak religia, rodzina czy tradycja są niewygodne – ograniczają elastyczność pracownika, który zamiast żyć „dla firmy", ma obowiązki wobec dzieci, wspólnoty, ojczyzny. Z punktu widzenia rynku „człowiek tradycyjny" to gorszy materiał na pracownika, bo trudniej go eksploatować.

Zwiększenie wpływu najbogatszych (nawet nieformalnego) prowadzi więc wprost do umocnienia agendy postępowej. Kapitał globalny od dawna już połączył liberalizm ekonomiczny z liberalizmem obyczajowym. Wielkie korporacje, które sponsorują ruchy LGBT, feministyczne kampanie czy ideologię „różnorodności", to dokładnie ci sami aktorzy, którym Konfederacja chce oddać jeszcze więcej władzy pod hasłem „wolności gospodarczej" i ograniczania (za czasów Korwina – likwidowania) praw pracowniczych.

Tymczasem przesunięcie części szeroko rozumianych zasobów (nie tylko finansowych) w ręce mniej zamożnych skutkowałoby

eprasa.pl c983728f0a

podwyższeniem statusu społecznego ludzi, którzy w większości pozostają przywiązani do wartości konserwatywnych. To właśnie oni są dziś nosicielami tradycji, a zarazem najbardziej podporządkowani systemowi ekonomicznemu, który chce ich z nich wypłukać. Im większe uzależnienie warstw ludowych od właścicieli kapitału, tym większa dominacja tych, którzy promują światopogląd postępowy. W praktyce więc im bardziej Konfederacja realizuje swoją wolnorynkową agendę, tym bardziej wspiera ideowy triumf tych, z którymi rzekomo walczy.

Do tego dochodzi kwestia tłumienia aktywności osób potencjalnie mogących zostać konserwatywnymi społecznikami: większość działań w sferze kultury, mediów czy edukacji wymaga czasu i pieniędzy. Nie da się tworzyć niezależnych mediów, wspierać parafii czy wychowywać dzieci w duchu tradycyjnym, jeśli człowiek pracuje od rana do nocy, by ledwie związać koniec z końcem. A to właśnie tej warstwie Konfederacja chce ograniczać dostęp do środków – w imię wolności przedsiębiorcy. W rezultacie jej program prowadzi nie do „kontrrewolucji", lecz do dalszej dominacji sił, które już dziś kształtują świat w duchu postępu i globalizacji. Trudno o większe nieporozumienie.

Partiocentryzm

Dziś już banałem jest stwierdzenie, że polski system polityczny zamienił się w wojnę plemion. Uniwersalną moralność zastąpiła w nim moralność partyjna: dobre jest to, co służy naszej partii; złe – to, co pomaga przeciwnikowi. Prawda stała się funkcją interesu. Wydawać by się mogło, że Konfederacja (formacja, której lider Sławomir Mentzen otwarcie nazywał się monarchistą) będzie ten stan rzeczy kontestować. Tymczasem od dawna czuje się w nim jak ryba w wodzie. Już w 2020 roku prof. Jacek Bartyzel, ideowy patron środowisk monarchistycznych, wycofał poparcie dla Krzysztofa Bosaka w wyborach prezydenckich, pisząc gorzko: „Konfederacja stoczyła się do poziomu zwykłego, demoliberalnego partyjniactwa". Od tamtej pory sytuacja tylko się pogłębiła.

Sławomir Mentzen – choć w kwestiach aborcji rzeczywiście zachował dotychczasowe stanowisko – w wielu innych sprawach złożył broń przed sondażokracją. CPK, które wcześniej zwalczał, nagle przestało być problemem. Masowa migracja zarobkowa – dotąd dopuszczalna, bo „rynek tak chce" – nagle zaczęła być krytykowana. Nawet 800+ zyskało w jego ustach status konieczności, z którą trzeba się pogodzić. Wszystko to działo się nieprzypadkowo: zawsze w momentach kampanii wyborczych, zawsze wtedy, gdy słupki poparcia rosły lub spadały. Trudno więc mówić o ewolucji poglądów; raczej o precyzyjnym dostrajaniu przekazu do oczekiwań masowego odbiorcy.

Konfederacja nie jest więc antysystemem, jest jego naturalnym dzieckiem. Wyrasta z tych samych wartości, a jej radykalizm dotyczy metod ich obrony, a nie ich samych. Jej retoryka buntu to tylko maska, pod którą kryje się najczystsza forma systemowej lojalności – lojalności wobec liberalnych wartości: swawoli, pieniądza, sondaży i marketingu politycznego. Być może dlatego największym zagrożeniem dla systemu nie jest wcale partia, która chce go „rozwalić", lecz społeczeństwo, które przestanie w jego mit wierzyć.

> Antysystemowy byłby powrót do znajdujących się w zaniku: solidarności, wspólnotowości i idei dobra wspólnego, czyli pojęć, które na Konfederację działają jak **płachta na byka**.

RYSUJĘ, CO MYŚLĘ **WASIUKIEWICZ**

eprasa.pl c983728f0a

ŚWIAT WEDŁUG WRÓBLA

Od Ligi Narodowej do czyśćca

Jan Wróbel

Wychowany na wsi, urodzony w 1905 roku Tadeusz Jabłoński, w pisanych pod koniec życia wspomnieniach charakteryzuje swoją rodzinę. Ojciec, drobny urzędnik. Zaczął swój zawodowy staż od pozycji pomocnika pisarza gminnego, aby wyjść z ciężkiej harówki, jak powszechnie mówiono o pracy na roli. Jednak „podobno zaklinał naszą matkę, aby nie pozwoliła, by w przyszłości ich synowie zostali urzędnikami, gdyż nie cierpiał takiej, jak się wyrażał, służalczej służby". Matka wywodziła się ze środowiska dawnej drobnej szlachty, tzw. zaściankowej. Mimo ubóstwa i – co tu dużo kryć – niewielkich horyzontów, ojciec Tadeusza „z całym zapałem włączył się w poczynania Ligi Narodowej".

Mowa o próbie obudzenia postaw patriotycznych i politycznych polskich mas. Działacze Ligi starali się wnikać w oficjalny obieg. Jabłoński senior był zatem członkiem bodaj wszystkich lokalnych organizacji, na których działalność zezwoliły carskie władze: Towarzystwo Dobroczynności, Towarzystwo Oszczędnościowo-Pożyczkowe, Nadbużańska Szkoła Rolna, Polska Macierz Szkolna, Koło Miłośników Sceny Polskiej... A największe znaczenie miało Towarzystwo Ochotniczej Straży Ogniowej, ponieważ budziło zapał męskiej młodzieży. Matka, wzorem męża, „pozostawała początkowo w zasięgu działania" ruchu narodowego. „Przechowywała u siebie nielegalną literaturę, wydawnictwa oświatowe oraz popularne zbiorki wierszy patriotycznych, kolportowane przez tajne Towarzystwo Oświaty Narodowej".

Jabłoński, wspominając rodziców, zostawia nam opis tzw. budzicieli. Pojęcie to spotyka się często, gdy mowa o budzeniu się postaw narodowych wśród ludu w XIX stuleciu. Dobrze wyraża jednak istotę wysiłku podejmowanego przez działaczy rozmaitych budzących się do życia prądów ideowych epoki: nacjonalizmu, socjalizmu, ruchu chłopskiego, demokratyzmu. A także działaczy najrozmaitszych nieupartyjnionych inicjatyw edukacyjnych, czytelniczych, abstynenckich, podnoszących stan moralności, podnoszących standard życia, rolniczych, spółdzielczych itd. Wszystkim zdawało się (słusznie!), że warunkiem powodzenia działań społecznych jest zakorzenienie ich w ludzie. Świadomym swoich praw i zorganizowanym, innym niż ten, który „budziciele" zastali.

I mamy wreszcie 2025 rok XXI stulecia. Wszystko jest inaczej... Polska prawica chętnie dołącza się do wyszydzania „elyt", to wręcz jej znak rozpoznawczy. Na dobrą sprawę, gdyby nie pełne energii działaczki i pełni marzeń działacze z przełomu XIX i XX wieku, polskość byłaby w strzępach. Wydaje się, że dzisiaj wielu przedstawicieli inteligencji sympatyzującej z prawicą wyobraża sobie raj. Oto „źli" inteligenci zostaną wypchnięci przez PiS i nadejdzie era „dobrych" inteligentów. O wiele bardziej prawdopodobne jest, że w ogóle ludzie z jako takimi horyzontami intelektualnymi zostaną wyparci przez cywilizację emocjonalnych skoków i nienawistnej sprawności. W najlepszym razie czeka nas czyściec.

POLSKA PRAWICA CHĘTNIE DOŁĄCZA SIĘ DO WYSZYDZANIA „ELYT", TO WRĘCZ JEJ ZNAK ROZPOZNAWCZY.

eprasa.pl c983728f0a

ORLEN umacnia się na Morzu Północnym

Jesienią GRUPA ORLEN, polski gigant energetyczny, zakupiła udziały w złożu na Morzu Północnym. To **zwiększenie zasobów** o prawie 6 mln baryłek ekwiwalentu ropy. Eksploatacja złoża ma rozpocząć się w 2029 roku. I nie jest to jedyny sukces polskiego lidera branży paliwowej.

Morze Północne jest nie tylko źródłem paliw i gazu napełniającym zbiorniki na stacjach benzynowych, ale także gwarantuje względnie dużą stabilność cen na naszych stacjach benzynowych. Eksploatowane zasoby Morza Północnego mają również wpływ na ceny energii, które stają się na tyle przewidywalne, że polscy konsumenci nie będą się obawiać, czy będzie ich stać na tanie ogrzewanie mieszkań.

Rola gazu w strategii Grupy ORLEN jest kluczowa. To nie tylko źródło efektywnej kosztowo i niskoemisyjnej energii, lecz także ważny element transformacji energetycznej gospodarki. Spółka eksploatuje obecnie 21 złóż na Norweskim Szelfie Kontynentalnym (gdzie jest obecna już od niemal 20 lat), a na kolejnych siedmiu prowadzi zagospodarowanie w celu uruchomienia produkcji.

Konsekwencja w realizacji celów

Oto niedawno ORLEN Upstream Norway, spółka córka ORLENU, podpisała umowę z TotalEnergies EP Norge o nabyciu udziałów w złożu Tommeliten Gamma w rejonie Ekofisk. Jego operatorem jest ConocoPhillips. ORLEN Upstream Norway jest już obecny na tym obszarze za sprawą wydobycia prowadzonego na złożu Tommeliten Alpha, co pozwala spółce uzyskać dodatkowo synergie operacyjne.

Złoże Tommeliten Gamma zostało odkryte jeszcze w latach 70. XX wieku i było wcześniej eksploatowane. Produkcja została wstrzymana w latach 90., kiedy po gruntownej przebudowie infrastruktury wydobywczej rejonu Ekofisk udziałowcy zdecydowali nie podłączać Tommeliten Gamma do zmodernizowanej instalacji. Jednak w efekcie wzrostu cen węglowodorów oraz wdrożenia nowych rozwiązań technologicznych zapewniających większą efektywność eksploatacji partnerzy postanowili o ponownym uruchomieniu produkcji. Obecnie pozostałymi udziałowcami Tommeliten Gamma są ConocoPhillips oraz Vår Energi.

Umowa z TotalEnergies EP Norge potwierdza konsekwencję w realizacji celów strategicznych ORLEN. Grupa zwiększa udziały w złożu, które w szczytowym okresie produkcji zapewni dodatkowe 300 mln m^3 gazu rocznie. Według założeń już za cztery lata surowiec wydobywany z Tommeliten Gamma trafi do Polski. Przełoży się to na wzmocnienie potencjału ORLEN do realizacji transformacji energetycznej w sposób bezpieczny, efektywny kosztowo i gwarantujący wzrost wartości dla akcjonariuszy.

Zgodnie ze Strategią ORLEN 2035 koncern w 2030 r. planuje osiągnąć wydobycie gazu ziemnego na poziomie 12 mld m^3 rocznie, z czego połowę w Norwegii.

Fot. materiały prasowe ORLEN S.A

eprasa.pl c983728f0a

Gaz ziemny wydobywany przez spółkę jest eksportowany do Polski gazociągiem Baltic Pipe, dzięki czemu **wspiera transformację energetyczną** polskiej energetyki i przyczynia się do wzrostu bezpieczeństwa regionu.

W ubiegłym roku ORLEN Upstream Norway wyprodukował ponad 40 milionów baryłek ekwiwalentu ropy naftowej, w tym ponad 4,5 mld m^3 gazu.

Gaz ziemny wydobywany przez spółkę jest eksportowany do Polski gazociągiem Baltic Pipe, dzięki czemu wspiera transformację energetyczną polskiej energetyki i przyczynia się do wzrostu bezpieczeństwa regionu.

Kolejne polskie złoże

W efekcie transakcji z TotalEnergies EP Norge ORLEN Upstream Norway przejmie dodatkowe 20,23 proc. udziałów w złożu Tommeliten Gamma, tym samym zwiększając swoje udziały do 62,61 proc. Złoże znajduje się w rejonie Ekofisk na Morzu Północnym, a jego eksploatacja rozpocznie się już za niespełna cztery lata.

To nie jedyne złoże, nad którym dumnie powiewają polskie flagi. Spółka rozpoczęła niedawno eksploatację kolejnego znajdującego się na Norweskim Szelfie Kontynentalnym – tym razem chodzi o złoże Andvare, które zapewni polskiej spółce paliwowej ok. 300 mln m^3 gazu ziemnego.

Te zasoby znajdują się ok. 300 km na południowy zachód od Bodø, w pobliżu złoża Norne, którego operatorem jest Equinor. Przy zagospodarowaniu złoża jego udziałowcy wykorzystali dostępną infrastrukturę, aby ograniczyć czas i koszty inwestycji.

Odwiert, który udostępnił zasoby Andvare, został odwiercony z infrastruktury złoża Norne. Jej centralnym elementem jest pływająca jednostka produkcyjno-magazynowo-przeładunkowa, określana również skrótem FPSO Norne, do której podłączone są łącznie 53 odwierty produkcyjne.

Warto wiedzieć, że ta supernowoczesna jednostka obsługuje wydobycie z kilku złóż, w tym Alve i Marulk – których udziałowcem jest ORLEN. W najbliższych miesiącach planowane jest podłączenie do Norne jeszcze jednego złoża z udziałem koncernu – Verdande.

Artykuł powstał we współpracy z ORLEN S.A.

eprasa.pl c983728f0a

Sztuczna inteligencja pożre nam ATOM

14 lat po wielkiej katastrofie elektrowni atomowej Fukushima w Japonii i niemal cztery dekady po jeszcze większej katastrofie elektrowni atomowej w Czarnobylu świat wchodzi w epokę renesansu energii nuklearnej. Dzisiaj, kiedy mija moda na odnawialne źródła energii, kiedy okazało się, że odnawialne źródła energii sprawdzą się wyłącznie jako **uzupełnienie** tradycyjnych systemów energetycznych, nawet najmniejsze kraje świata coraz częściej mówią o budowie własnej elektrowni atomowej.

Aleksander Żywczyk

Proj. K. Karnkowski

Do grona budowniczych elektrowni atomowych wracają również państwa, które jeszcze niedawno zamykały swoje stare elektrownie oparte na atomie. W tle sztuczna inteligencja i nowoczesne technologie wymagające dużych mocy obliczeniowych i nieograniczonego dostępu do wielkich zasobów niedrogiej energii.

Mniej ambitne polskie plany

Polska, ze swoim ambitnym do niedawna Programem polskiej energetyki jądrowej przygotowanym przez rząd Mateusza Morawieckiego i zmienionym przez obecny gabinet, zakłada budowę dwóch elektrowni jądrowych o łącznej mocy do 9 gigawatów przez należącą w całości do Skarbu Państwa spółkę Polskie Elektrownie Jądrowe jako inwestora i operatora. Zgodnie z decyzją poprzedniego rządu pierwszą elektrownię wybuduje na Pomorzu konsorcjum Westinghouse-Bechtel. Elektrownia powstaje w lokalizacji Lubiatowo-Kopalino i będzie się składać z trzech bloków AP1000 Westinghouse. Jak na początku września mówił prezes PEJ Marek Woszczyk, harmonogram przewiduje m.in. początek eksploatacji pierwszego bloku za 10 lat, a cała elektrownia, ze wszystkimi trzema blokami, powinna pracować z zakładaną mocą od 2038 roku. Całość będzie kosztować polskich podatników niemal 50 mld dolarów.

Choć przywykliśmy do myśli, że jest to plan ambitny, na tle strategii innych europejskich państw jesteśmy raczej na końcu. Dzisiaj niemal wszyscy członkowie Unii Europejskiej i nie tylko mówią o konieczności rozbudowy własnych elektrowni lub budowy nowych zupełnie od podstaw.

Oto szef węgierskiego MSZ Péter Szijjártó zdradził w połowie października, że już w przyszłym roku Węgry rozpoczną rozbudowę elektrowni atomowej Paks. To elektrownia starego typu, jej rozbudową zaś ma zająć się agencja, której naukowcy pamiętają jeszcze czasy działania wszystkich bloków elektrowni atomowej w Czarnobylu. Chodzi o Rosatom, rosyjski koncern atomowy zarządzający wszystkimi elektrowniami atomowymi budowanymi w czasach Związku Radzieckiego, które funkcjonują w Rosji i jej satelickich państwach. Choć Rosatom jest dzisiaj na cenzurowanym w związku z wojną prowadzoną przez Rosję na Ukrainie, Węgrom to nie przeszkadza. Rosatom zdecydował się bowiem postawić w elektrowni atomowej pod Budapesztem dwa nowe bloki nuklearne po 1200 MW każdy za łączną kwotę 12 mld euro i skończyć inwestycję w ciągu dekady tak, aby tylko jedna elektrownia Paks – PaksII zaopatrywała Węgry w 70 proc. potrzebnej energii.

Rząd Viktora Orbána nie ukrywa, że Węgry będą tej energii potrzebować coraz więcej. Przede wszystkim dlatego, że kraj Madziarów chce możliwie najmocniej zdywersyfikować dostawy energii i zbudować przynajmniej jedno wielkie centrum komputerowe, które docelowo ma się stać sercem węgierskiego programu sztucznej inteligencji. A to właśnie ona jest największym pożeraczem energii elektrycznej.

eprasa.pl c983728f0a

Niemcy odkurzają strategie

Inwestycje w AI stały także za decyzją brytyjskiego rządu o budowie od zera nowej elektrowni jądrowej Sizewell C w Suffolk na wschodzie Anglii. To siłownia, która powstanie w oparciu o najnowsze technologie opracowane w Chinach i będzie kosztować Brytyjczyków 38 mld funtów (choć wstępne szacunki zakładały kwotę o połowę mniejszą). To dużo, ale też tempo prac nad siłownią ma być imponujące, bo jej uruchomienie zaplanowano jeszcze na lata 30. Jej moc ma zagwarantować zasilanie w tanią energię sześciu milionów gospodarstw domowych, zaś nad projektem pracowało konsorcjum założone przez francuskiego giganta energetycznego EDF i China General Nuclear Power Group, której brytyjski oddział wykupił rząd na Downing Street. A to nie jedyna siłownia nuklearna, która powstaje w dominium rodu Windsorów. Już za cztery lata ruszy oparta na najnowszych technologich pozyskiwania energii z atomu elektrownia Hinkley Point C.

Na atom znów zaczynają stawiać także Niemcy, wciąż największy europejski orędownik odnawialnych źródeł energii, które rok temu zamknęły swoje ostatnie reaktory jądrowe – łącznie z pierwszymi, które powstały w 1961 roku, było ich 37. Dzisiaj niemieccy politycy znów głośno mówią o konieczności powrotu do energii nuklearnej. Kanclerz Niemiec i szef CDU powiedział na początku tego roku, że zamknięcie ostatnich reaktorów było „czarnym dniem dla Niemiec”.

Działająca na terenie Bawarii partia CSU niedawno opowiedziała się za powrotem do energii jądrowej. Jej politycy uważają, że powinno wznowić się prace części starych reaktorów i budować nowe. Argumentują, że jest to konieczne z powodu potrzeby ochrony klimatu oraz rosnących cen ropy i gazu w wyniku rosyjskiej inwazji na Ukrainę.

– Potrzebujemy teraz zmiany kursu – przyznał Friedrich Merz. W połowie stycznia proatomowe ambicje zostały wpisane do partyjnej deklaracji CDU. Chadecy chcą też przywrócić do pracy trzy ostatnio wyłączone elektrownie pomimo faktu, że rozpoczął się już ich demontaż.

Bez nich ambitne plany rozbudowy gospodarki cyfrowej, w tym stworzenia centrów niemieckiej AI, mogą się okazać zbyt kosztowne.

FRANCJA SWÓJ NAJMOCNIEJSZY REAKTOR JĄDROWY, KTÓRY BUDOWANO NAD LOARĄ PRZEZ NIEMAL 17 LAT, WŁĄCZYŁA POD KONIEC GRUDNIA UB.R.

Francuzi stawiają na nowoczesność

Nieodległa Francja swój najmocniejszy reaktor jądrowy, który budowano nad Loarą przez niemal 17 lat, włączyła pod koniec grudnia ubiegłego roku i była to pierwsza elektrownia atomowa uruchomiona od 1999 roku. To nowoczesny reaktor typu EPR, czyli europejski reaktor wodno-ciśnieniowy zaopatrzony w cztery niezależne systemy chłodzenia awaryjnego oraz w tzw. łapacz rdzenia, czyli zbiornik retencyjny, który w razie poważnej awarii zatrzymuje i chłodzi stopiony rdzeń reaktora. To brak podobnego rozwiązania doprowadził do wybuchu w Czarnobylu i największej europejskiej katastrofy atomowej.

Rekordowe, 12-letnie opóźnienie było związane z niepowodzeniami technicznymi, które spowodowały, że koszt projektu wzrósł do 13,2 miliarda euro, czterokrotnie więcej niż początkowo zakładano. Energia jądrowa stanowi około trzech piątych francuskiej produkcji, a kraj ten może pochwalić się jednym z największych programów energetyki atomowej na świecie.

Nowo powstający reaktor ma dostarczać energię elektryczną dla około dwóch milionów gospodarstw domowych. Tego typu wodno-ciśnieniowy reaktor nowej generacji jest czwartym, który został ukończony na całym świecie.

Pierwszy reaktor wodno-ciśnieniowy EPR pojawił się w 2018 roku w Taishan w Chinach, dwa inne są obecnie w eksploatacji: Taishan 2 w Chinach i w Olkiluoto w Finlandii, który działa dopiero od zeszłego roku. Otwarta właśnie francuska elektrownia ma największą spośród wszystkich w tym kraju moc 1600 MW. Raport World Nuclear News cytuje EDF mówiący, że reaktor będzie eksploatowany na różnych poziomach wydajności do końca tego roku, co zakończy fazę testów. Następnie reaktor jądrowy będzie działał ze 100-procentową wydajnością do czasu pierwszej planowanej przerwy w celu konserwacji i tankowania zaplanowanej na 2026 rok.

Bruksela lokalnie popiera atom

Również belgijski parlament – Bruksela to kolejne serce gigantycznej promocji zastępowania wszystkich źródeł energii przez OZE – 15 maja zagłosował za porzuceniem planów stopniowego wycofywania energii jądrowej przyjętych ponad 20 lat temu. Bruksela tym samym zezwoliła na budowę nowych reaktorów.

eprasa.pl c983728f0a

Parlamentarne głosowanie odrzuciło ustawę z 2003 roku, na mocy której Belgia zobowiązała się do wycofania reaktorów nuklearnych z eksploatacji do końca tego roku, choć jednocześnie zakazała konstrukcji nowych jednostek elektrowni atomowych.

– To nie tylko reforma energetyczna; to decydujący krok dla gospodarczej, środowiskowej i strategicznej przyszłości naszego kraju – mówił wówczas Mathieu Bihet, belgijski minister energii. – Parlament federalny właśnie utorował drogę realistycznemu i odpornemu modelowi energetycznemu.

Decyzja oznaczała również natychmiastowe wycofanie się z decyzji o zamknięciu dwóch elektrowni atomowych Doel i Tihange z dwoma reaktorami każda, których zamknięcia ze względów bezpieczeństwa domagali się Francuzi. Jeszcze dekadę temu Belgowie obiecywali, że elektrownie przestaną pracować, zaś oni sami z powodzeniem będą zasilać swój system energetyczny prądem produkowanym przede wszystkim przez belgijskie farmy wiatrowe, co z czasem okazało się założeniem nie tylko mało ostrożnym, ale wręcz nierealnym. Szczególnie, że z Doel i Tihange płynie do belgijskich domów i firm połowa produkowanej w tym kraju energii.

Na rozbudowę programu atomowego kilka miesięcy temu zdecydował się również holenderski parlament. Holandia zbuduje cztery elektrownie atomowe – o dwie więcej niż planowano do tej pory – uznali posłowie. Do końca 20235 roku zaczną pracować dwie pierwsze z nich, deadline dla startu kolejnych to 2040 rok. Każda z elektrowni ma produkować do 1650 megawatów energii, odpowiadając za stabilność systemu energetycznego i relatywnie niskie ceny energii szczególnie dla nowoczesnych przedsiębiorstw inwestujących w AI i biznes kryptowalutowy.

NA ATOM ZNÓW ZACZYNAJĄ STAWIAĆ TAKŻE NIEMCY, WCIĄŻ NAJWIĘKSZY EUROPEJSKI ORĘDOWNIK ODNAWIALNYCH ŹRÓDEŁ ENERGII.

Nowy czeski reaktor

Nie próżnują również nasi południowi sąsiedzi. Czeski projekt Elektrownia Dukovany II ma zostać ukończony już za 10 lat, a reaktory o mocy 1200 MW każdy swoją komercyjną pracę rozpocząć mają już dwa lata później. Za dostawę energii ma być odpowiedzialna specjalnie w tym celu powołana spółka SPV.

Czesi zdecydowali się na odmienny schemat działań w ramach projektów jądrowych niż Polska, która zaczęła od wyboru partnera technologicznego. W marcu 2022 roku Praga zwróciła się do Komisji Europejskiej o ocenę planów dotyczących rozbudowy istniejącej Elektrowni Jądrowej Dukovany. Dwuletnie negocjacje z europejskimi komisarzami dotyczyły nie tylko tempa rozbudowy ich jedynej elektrowni atomowej, ale również dopłat do energii do czasu uruchomienia nowego reaktora. Czesi zgodzili się na żądania UE, ustalając, że mechanizm ten będzie obowiązywał przez 40 lat, a nie przez 60, jak zakładano w pierwotnej wersji planu.

Według KE Czechy poparły przyjęcie formuły rozliczania energii elektrycznej, która jest „zbliżona" do tzw. kontraktu różnicowego, co oznacza, że jeśli cena gwarantowana w kontrakcie okaże się wyższa niż rynkowa – elektrownia otrzyma dopłatę, w wypadku niższej ceny elektrownia będzie musiała dopłacić.

Ustalono również, że co najmniej 70% energii elektrycznej wyprodukowanej przez blok jądrowy będzie trafiać na giełdę energii przez cały czas pracy elektrowni, pozostała część zaś może być sprzedawana poprzez aukcje energii.

Przedsięwzięcie ma być dodatkowo objęte dotowaną pożyczką państwa na pokrycie większości kosztów budowy oraz mechanizmu zabezpieczającego przed nieprzewidzianymi zdarzeniami lub zmianami polityki, które mogą uniemożliwić realizację projektu. To ostatnie jest zabezpieczeniem przed ewentualną zmianą rządu po kolejnych wyborach parlamentarnych – gwarancją, której zabrakło polskim planom budowy elektrowni atomowych w 2023 roku.

CZESKI PROJEKT ELEKTROWNIA DUKOVANY II MA ZOSTAĆ UKOŃCZONY JUŻ ZA 10 LAT, A REAKTORY O MOCY 1200 MW KAŻDY SWOJĄ KOMERCYJNĄ PRACĘ ROZPOCZĄĆ MAJĄ JUŻ DWA LATA PÓŹNIEJ.

eprasa.pl c983728f0a

Zagranica

Kobiety NA FRONTONY

To zaledwie kilka słów, a dokładnie tylko sześć, które brzmią następująco: „Aux grands hommes – la patrie reconnaissante" – „Wielkim mężom – wdzięczna ojczyzna". Skromna inskrypcja zdobiąca od końca XIX wieku paryski Panteon zaczęła jednak wzbudzać kontrowersje. Nie swoją zwięzłością, rzecz jasna. Do tego stopnia, że domaga się jej uwspółcześniającej korekty nie kto inny jak francuska minister edukacji Élisabeth Borne. W tym kontekście winniśmy raczej pisać „ministra". Albowiem była premier, pardon! premierka, uważa, że mauzoleum, w którym leżą wybitni synowie narodu, **winno w równym stopniu uhonorować swoje córki**. – Jeśli kobiety, podnosząc wzrok ku górze, nie przeczytają, że społeczeństwo w pełni uznaje ich miejsce w swojej historii, to wysyłamy im sprzeczne sygnały – argumentowała Élisabeth Borne. I dodała na końcu: – Chciałabym otworzyć debatę nad zmianą hasła wyrytego na frontonie Panteonu.

Marcin Darmas

Paryski Panteon

Fot. Adobe Stock

eprasa.pl c983728f0a

Wypowiedź Borne, co znamienne, padła w momencie, gdy do Panteonu zostały wprowadzone doczesne szczątki Roberta Badintera, ministra sprawiedliwości odpowiedzialnego za zniesienie we Francji kary śmierci. Czy był to najlepszy moment na inicjowanie debaty o braku feminatywów na tympanonie budynku? Można wyrazić uzasadnione wątpliwości. Minister edukacji musiała bowiem wiedzieć albo przynajmniej wyczuwać, że jej słowa nie padną na skalisty grunt. Że rozgorzeje, być może, nie do końca odpowiednia debata przykrywająca zasługi Badintera, że środowiska feministyczne będą chciały zakłócić republikańskie uroczystości, podnosząc pół żartem, pół serio argument o kolejnym szowiniście w Panteonie wielkich mężów.

Na siedemdziesięciu pięciu mężczyzn Panteon przechowuje pod swoim dachem jedynie siedem kobiet: Sophie Berthelot (chemik), Geneviève de Gaulle-Anthonioz (działaczka ruchu oporu), Germaine Tillion (działaczka ruchu oporu), Simone Veil (działaczka ruchu oporu oraz polityk), Josephine Baker (tancerka, aktorka, agentka wywiadu), Mélinée Manouchian (działaczka ruchu oporu) oraz nasza rodaczka – Maria Skłodowska-Curie. Wśród mężczyzn m.in. Jean-Jacques Rousseau, Wiktor Hugo czy Aleksander Dumas...

Chęć przeobrażenia przestrzeni symbolicznej, nie tylko niszczenia reliktów przeszłości, ale i zmiany ich kształtu i wymowy, zazwyczaj jest konsekwencją politycznych i społecznych wstrząsów. Niepodobna również zrozumieć współczesnego kształtu polityki społecznej i międzynarodowej Francji bez niegasnących oświeceniowych marzeń o przeobrażaniu porządku świata społecznego i samej natury człowieka. Ostatnie takie zjawisko, gdy masowo dewastowano pomniki, a nawet obcinano im głowy, mogliśmy obserwować niedawno, latem 2020 roku. Po śmierci George'a Floyda w Stanach Zjednoczonych rozlała się na całym świecie frenetyczna moda na deptanie pomników – a to kolonizatorów, a to konfederatów. Czasami zniszczenia budziły, delikatnie rzecz ujmując, wątpliwości co do wiedzy dewastatorów. Trudno pojąć przypadek zniszczenia monumentów postaci nieskazitelnej, łączącej wszystkie strony politycznego sporu. Otóż 22 maja 2020 roku, a więc trzy dni przed zabójstwem George'a Floyde'a, dwie statuy Victora Schœlchera na Martynice – w stolicy Fort-de-France oraz w miejscowości nazwanej na jego cześć Schœlcher – zostały zniszczone. Dla przypomnienia Schœlcher był autorem dekretu z 1848 roku, na mocy którego zniesiono we Francji niewolnictwo. A zwieńczeniem jego politycznej drogi były poselstwa na ziemiach, które wyzwolił: na Martynice, w Gwadelupie oraz Gujanie. Prochy Schœlchera złożono w Panteonie w 1949 roku z inicjatywy Gastona Monnerville'a.

Mniej więcej w tym samym czasie co Schœlchera obalono również na Martynice posąg cesarzowej Józefiny, pierwszej żony Napoleona. Józefina ani razu nie wypowiedziała się na temat kolonializmu, nie była aktywnym uczestnikiem tego ruchu. Los chciał, że urodziła się na Martynice, a jej rodzina należała do społeczności béké, czyli białych Kreolów. Właściwie była rdzennym mieszkańcem zamorskiego obszaru... Dzieje francuskiego ikonoklazmu mają długą tradycję. Burzono kościoły innowierców w 1562 roku. Obalano pomniki królów podczas rewolucyjnej zawieruchy na mocy Dekretu z 14 sierpnia 1792 roku. Kamienne rozbijano na proch, te z brązu „wzniesione pod impulsem pychy tyranii i kalające oczy obywateli Republiki" przetapiano na armaty. Wojska Ocalenia Publicznego strzelały z nowych armat do wrogów wewnętrznych i zewnętrznych. Podczas Wielkiej Rewolucji wrogami byli również umarli, których wyciągano z trumien i ustawiano pod ostrzem gilotyny. I tak stosunek do statui, do inskrypcji, monumentów wiele nam mówi o aktualnych trendach, modach oraz dominujących ideologiach.

Francuskie kontestacje społeczne mają oświeceniowy rdzeń, dążą do obalania porządku świata, rozpoczęcia punktu zero i zuniwersalizowania procesów emancypacyjnych. Rewolucja się nie zatrzymuje: zawsze możliwy jest jakiś postęp, wprowadzenie jakiejś nowej równości. W tym sensie „rewolucja nie jest wydarzeniem, lecz epoką" – twierdził filozof Antoine Blanc de Saint-Bonnet.

W 1815 ROKU LUDWIK XVIII PRZYWRÓCIŁ WE FRANCJI MONARCHIĘ I PRAGNĄŁ PRZYWRÓCIĆ ZNACZENIE KOŚCIOŁA KATOLICKIEGO, PRZYWRACAJĄC RÓWNIEŻ CHWAŁĘ PANTEONU.

eprasa.pl c983728f0a

Zlecony przez Ludwika XV architektowi Jacques'owi Germainowi Soufflotowi Panteon był początkowo kościołem, a jego fronton poświęcony był świętej Genowefie. Król w ten sposób chciał zadośćuczynić obietnicy złożonej świętej, że jeśli wyzdrowieje, wybuduje na jej cześć kościół. Jednak w 1791 roku w wyniku rewolucyjnej zawieruchy budynek sakralny przekształcono w republikańską świątynię „przeznaczoną na spoczynek prochów wielkich ludzi". W rezultacie łacińska inskrypcja sławiącą świętą Genowefę została wymazana i zastąpiona słynnym napisem „Wielkim mężom wdzięczna ojczyzna". To Emmanuel de Pastoret, ówczesny prokurator generalny i syndyk departamentu paryskiego, zaproponował to sformułowanie Zgromadzeniu Konstytucyjnemu. W 1815 roku Ludwik XVIII przywrócił we Francji monarchię i pragnął przywrócić znaczenie Kościoła katolickiego, przywracając również chwałę Panteonu. Przemianowano go na kościół św. Genowefy. Ponieważ to nie wystarczyło, postanowiono usunąć fronton (zasłonięty od 1806 roku) i zastąpić go pierwotną inskrypcją: „D.O.M. sub invocat. S. Genovefae. Lud. XV dicavit. Lud. XVIII restituait" (D.O.M. pod wezwaniem św. Genowefy, Ludwik XV ją poświęcił, Ludwik XVIII ją przywrócił). W 1830 roku reżim Ludwika Filipa Orleańskiego chciał zademonstrować swój związek z rewolucją. Święta Genowefa znów stała się panteonem. I tak zostało do dziś.

W tym kontekście próba korekty, a właściwie zmiany, inskrypcji na Panteonie domaga się podejścia hermeneutyczno-genealogicznego. Tego rodzaju egzegeza ma za zadanie odkrywać ukryty sens, archeologiczną głębię. Nie tylko wydobywa na jaw to, co istotne, ale też tłumaczy odsłonięte w ten sposób własności „współczesnego ducha". Metoda porządkująca poniższe rozważania poniekąd wpisuje się w „filozofię podejrzenia". Jak słusznie podkreślał ks. Józef Tischner, tę filozofię „przenika intencja demaskatorska. Nie zamierza ona poprzestać na «bezstronnym opisie» danej nam bezpośrednio rzeczywistości, lecz dąży do tego, by rzeczywistość tę poddać zabiegowi demaskowania, celem wydobycia na jaw tego, co ukryte".

Odkryjmy pierwszą warstwę ziemi – uruchomienie tematu zastępczego. Można odnieść wrażenie, że uwaga Élisabeth Borne przychodzi w momencie krytycznym dla obecnej władzy. Niejednokrotnie pisaliśmy o tym na łamach „Tygodnika Solidarność". Dla przypomnienia: bajońskie zadłużenie, niestabilność kolejnych rządów, kryzys ustrojowy oraz – najważniejsze – groźba przejęcia władzy przez Zjednoczenie Narodowe.

Po drugie, wypowiedź Borne wpisuje się w modną logikę inkluzywności. Moralne przepierki inkluzywności każą uwzględniać w obowiązującym dyskursie wszystkie mniejszości i tożsamości. Co ciekawe, łączą się w tym ruchu różne walki – kolor skóry z posiadaną płcią, mniejszość seksualna z kohortą pokoleniową. Współczesne ruchy lewicowe coraz częściej pochylają się nad rewindykacjami poszczególnych grup tożsamościowych, zapominając o swoim pierwotnym powołaniu, ujęciu się za „sierotą i wdową", za tymi, którzy materialnie i mentalnie wyrzucani są poza nawias liberalnego systemu.

Trudne zakręty umysłu kazały na przykład deputowanej Sandrine Rousseau zaproponować nową wersję napisu na frontonie Panteonu. Oto jego treść: „Wam, tutaj, w pokoju, wdzięczna Republika". Inkluzywna poprawność, której popis daje tutaj posłanka, przykuwa uwagę oszczędną stylistyką. Niemal telegraficzną. Niemniej, prócz walorów literackich, należy zwrócić uwagę na niekonsekwencję. „Wam" – czyli komu? „Tutaj" – a dlaczego nie gdzie indziej? Jakiego „pokoju"? Czy tego pozagrobowego? Można również zapytać, czy nie należałoby oddawać hołdu również osobom bez jasno skonceptualizowanej i zdefiniowanej tożsamości. Możliwe jednak, że wówczas zabrakłoby miejsca na frontonie Panteonu...

NA SIEDEMDZIESIĘCIU PIĘCIU MĘŻCZYZN PANTEON PRZECHOWUJE POD SWOIM DACHEM JEDYNIE SIEDEM KOBIET.

Współczesny duch ma jeszcze jedną cechę dystynktywną. Prócz chęci wymazania przeszłości i rozpoczęcia nowej epoki w punkcie zero coraz mniej potrafi pamiętać i dostrzegać. Przyjrzyjmy się raz jeszcze drugiemu członowi inskrypcji – „wdzięczna ojczyzna" – „la patrie reconnaissante". We francuskim wyraźnie zaznaczony jest żeński rodzajnik. Ojczyzna jest bowiem kobietą. Więcej, jest matką, która rodzi swoje córy i swoich synów. Ona jest punktem centralnym, znaczeniem, sensem, treścią życia i śmierci, schedy i przesłania owych siedemdziesięciu pięciu mężczyzn i siedmiu kobiet.

eprasa.pl c983728f0a

Z ARCHIWUM Tomasza Gutrego

Basia: – „W naszym operacyjnym zainteresowaniu pozostaje Mirosław CHOJECKI, członek «Graczy» i aktywny kolporter nielegalnych wydawnictw" – napisano w jednym z dokumentów, które Pan posiada. Dokumenty pokazują, że już od lat 70. Mirosław Chojecki był w kręgu zainteresowania Służby Bezpieczeństwa.

Tomek: – Tak. Mam dwa tajne dokumenty dotyczące Mirosława Chojeckiego. Pierwszy to donos na niego i jego żonę. Napisano w nim, że ich syn chodzi do przedszkola, mimo że oboje rodzice nigdzie nie pracują.

– Przypomnijmy, Mirosław Chojecki został wyrzucony z pracy w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku w 1976 roku.

– W dokumencie, który mam, jego autor wnioskuje, by odebrać wówczas czteroletniemu synowi Mirosława Chojeckiego miejsce w przedszkolu.

– Posiada Pan też dokument z marca 1980 roku, który jest notatką z przeszukania. Znaleziono podczas niego spisane przez Mirosława Chojeckiego numery rejestracyjne aut, jak przypuszcza autor notatki, milicyjnych.

– Tak się wówczas robiło. Wymieniano się numerami pojazdów, które były wykorzystywane przez milicję, żeby było wiadomo, że to oni.

– Mirosław Chojecki przez czas, w którym działał w opozycji, był zatrzymywany kilkadziesiąt razy.

– Musiał sobie jakoś z nimi radzić.

Rozmawiała Barbara Michałowska

eprasa.pl c983728f0a

Społeczeństwo

Lecz duszy zabić NIE MOGĄ

Uroczystość Wszystkich Świętych i Dzień Zaduszny skłaniają do wspomnienia tych, którzy odeszli do wieczności. Na **szczególną pamięć** zasługują te osoby, którym zawdzięczamy niepodległość.

Agnieszka Żurek

Demonstracja pod domem gen. Jaruzelskiego w kolejną rocznicę wprowadzenia stanu wojennego. Demonstranci trzymają zdjęcia ofiar z kopalni „Wujek".

Fot. T. Gutry

eprasa.pl c983728f0a

Wielu z nich straciło życie w do dziś niewyjaśnionych okolicznościach, a „nieznani sprawcy” dokonanych zbrodni nigdy nie ponieśli za nie należytej kary.

„Nieznani sprawcy” i „seryjny samobójca”

Najbardziej znaną ofiarą komunistycznych zbrodni przeciwko Solidarności stał się kapelan Związku, a od 2014 roku – jego patron, bł. ks. Jerzy Popiełuszko. Odpowiedzialność za jego zabójstwo poniosło kilku funkcjonariuszy SB, zwolnionych zresztą z więzienia po odsiedzeniu zaledwie części zasądzonego wyroku i często wypuszczanych na przepustki. Mocodawców tej zbrodni nie ukarano. Nie jest także jasne, ile osób było w nią zamieszanych ani kiedy de facto do niej doszło. Rodzina księdza Jerzego od początku kwestionowała ustalenia procesu toruńskiego. Zapłaciła za to ogromną cenę – „nieznani sprawcy” okazali się skuteczni w tuszowaniu swoich zbrodni nawet długo po „upadku komuny”. W wyniku zatrucia alkoholem metylowym zmarła bratowa ks. Jerzego (abstynentka), a wcześniej – jego bratanek. Oba zgony nastąpiły w szpitalu, po wcześniejszym otrzymywaniu przez rodzinę Popiełuszków licznych pogróżek i żądań zaprzestania kwestionowania oficjalnych wyników śledztwa w sprawie śmierci kapelana Solidarności. „Niewykrycie dotąd prawdziwych inspiratorów mordu na ks. Jerzym to tylko czubek góry lodowej w szerszej sprawie bezkarności komunistycznych zbrodniarzy. O tej bezkarności decydują przede wszystkim niezweryfikowane w odpowiednim czasie sądy i prokuratury, wyraźnie sabotujące wykrywanie PRL-owskich zbrodni” – pisał na łamach tygodnika „Niedziela” prof. Jerzy Robert Nowak.

Pogróżki otrzymywali także inni kapłani związani z podziemiem niepodległościowym – ks. Sylwester Zych (przyjaciel ks. Jerzego i kontynuator jego dzieła), ks. Stanisław Suchowolec (także przyjaciel kapelana Solidarności, o którym zresztą sam ksiądz Jerzy powiedział: „Mamo, nie martw się, bo gdyby, nie daj Boże, coś mi się stało, to przecież Staszek mnie zastąpi”) czy ks. Stefan Niedzielak (duszpasterz rodzin katyńskich). Wszyscy zginęli w dziwnych okolicznościach uznanych przez ówczesne władze za „nieszczęśliwe wypadki”.

O długich rękach „nieznanych sprawców” można mówić także w przypadku do dziś niewyjaśnionych okoliczności śmierci Matki Solidarności – Anny Walentynowicz i 95 innych ofiar tragicznego lotu polskiej delegacji na obchody rocznicy zbrodni katyńskiej 10 kwietnia 2010 roku. U władzy byli wówczas ci sami ludzie, którzy dziś – tak jak minister Radosław Sikorski – nawołują do wojny z Rosją. Wówczas oddali oni w ręce władz tego kraju (tych samych przecież co dziś) śledztwo w sprawie śmierci polskiego prezydenta i całej oficjalnej delegacji, pozostawiając w ich rękach wszelkie istotne dowody rzeczowe oraz traktując „z buta” rodziny smoleńskie. Jak wielokrotnie podkreślali Janusz i Piotr Walentynowiczowe, syn i wnuk śp. Anny – do dziś nie wiedzą, gdzie jest pochowana ich mama i babcia. O swoich wątpliwościach w tej sprawie mówił także szef BBN prof. Sławomir Cenckiewicz.

„Nieznani sprawcy” po upadku (?) komuny zyskali nowy przydomek: „seryjny samobójca”. Używano go w odniesieniu do wielu niewyjaśnionych zgonów, do których dochodziło wśród osób posiadających zbyt dużą wiedzę na temat tragedii smoleńskiej – takich jak np. gen. Sławomir Petelicki, technik pokładowy Jaka-40 i kluczowy świadek w śledztwie Remigiusz Muś czy dyrektor generalny w kancelarii premiera Donalda Tuska Grzegorz Michniewicz. O „seryjnym samobójcy” mówiono także w kontekście niewyjaśnionej śmierci byłego wicepremiera Andrzeja Leppera.

Polityka „grubej kreski”

Nie znamy rzeczywistej liczby ofiar represji komunistycznych i postkomunistycznych. Nie znamy także nazwisk wielu ze sprawców zbrodni.

> NAJBARDZIEJ ZNANĄ OFIARĄ KOMUNISTYCZNYCH ZBRODNI PRZECIWKO SOLIDARNOŚCI STAŁ SIĘ KAPELAN ZWIĄZKU, A OD 2014 ROKU – JEGO PATRON, BŁ. KS. JERZY POPIEŁUSZKO.

Kiedy w 1989 roku podczas uroczystości rocznicowych w kopalni „Wujek” jeden z uczestników strajku z roku 1981, Jerzy Wartak, zwrócił się do obecnego na obchodach Wojciecha Jaruzelskiego: – Panie generale, to jest nasza prośba – jako załogi kopalni „Wujek” i Solidarności – o wszczęcie ponownych dochodzeń, żeby wyjaśnić, kto wydał rozkaz strzelania. Nie o jakąś zemstę, chodzi nam po

eprasa.pl c983728f0a

prostu o wyjaśnienie. Nie można tego tak zostawić – ówczesny prezydent odpowiedział: – Sam fakt, że jestem tu dzisiaj wśród was i pochylam głowę – świadczy o tym, że mam jak najlepszą wolę, aby tę sprawę do końca wyjaśnić.

Dzień później na to samo miejsce przybył premier Tadeusz Mazowiecki, który pytany o wypowiedziane w tym miejscu słowa Jaruzelskiego odparł: – Rozmawiałem z nim niejednokrotnie, twierdzi, że niektóre tajemnice zabierze do grobu.

I tak się rzeczywiście stało, a dopilnował tego m.in. właśnie sam Mazowiecki, autor słynnej polityki „grubej kreski".

„Lecz duszy zabić nie można" – głosiło zaczerpnięte z Ewangelii hasło na jednym z transparentów niesionych przez ludzi Solidarności podczas pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki. Jego dusza żyje u Boga w Niebie, ale na ziemi trwa walka o duszę narodu. A ta, by mogła być zdrowa, jak tlenu potrzebuje prawdy. – Aby pozostać człowiekiem wolnym duchowo, trzeba żyć w prawdzie. Życie w prawdzie to dawanie świadectwa na zewnątrz, to przyznawanie się do niej i upominanie się o nią w każdej sytuacji. Prawda jest niezmienna. Prawdy nie da się zniszczyć taką czy inną decyzją, taką czy inną ustawą – mówił bł. ks. Jerzy Popiełuszko.

I dodawał: – Na tym polega w zasadzie nasza niewola, że poddajemy się panowaniu kłamstwa, że go nie demaskujemy i nie protestujemy przeciw niemu na co dzień. Nie prostujemy go, milczymy lub udajemy, że w nie wierzymy. Żyjemy wtedy w zakłamaniu. Odważne świadczenie prawdy jest drogą prowadzącą bezpośrednio do wolności. Człowiek, który daje świadectwo prawdzie, jest człowiekiem wolnym nawet w warunkach zewnętrznego zniewolenia, nawet w obozie czy więzieniu. Gdyby większość Polaków w obecnej sytuacji wkroczyła na drogę prawdy, gdyby ta większość nie zapominała, co było dla niej prawdą jeszcze przed niespełna rokiem, stalibyśmy się narodem wolnym duchowo już teraz. A wolność zewnętrzna czy polityczna musiałaby przyjść prędzej czy później jako konsekwencja tej wolności ducha i wierności prawdzie.

„Archiwum zbrodni"

Te słowa nie straciły nic ze swojej aktualności. Dotyczą one zarówno życia w wymiarze indywidualnym, jak i społecznym. W tym kontekście niezwykle ważną misję wykonuje Instytut Pamięci Narodowej, nie tylko upamiętniając polskich bohaterów, ale i działając na rzecz dojścia do prawdy o ich oprawcach. Poznanie prawdy to nie tylko dbanie o zdrowe fundamenty polskiej państwowości, ale także powinność wobec ofiar zbrodni.

Leszek Czajkowski, bard i przyjaciel Emila Barchańskiego, jednej z najmłodszych ofiar stanu wojennego, mówił w rozmowie ze mną: – Czas nie pracuje na naszą korzyść, ale ujawnienie pełnej prawdy jest – moim zdaniem – ciągle możliwe. I konieczne! Czekamy na to od 37 lat. Jak wspomniałem, jest bardzo wiele argumentów przemawiających za tym, że było to morderstwo polityczne. To ostra antykomunistyczna „wywrotowa" działalność Emila, to zamiar ujawnienia przez niego nazwisk osób torturujących go na przesłuchaniach, to okoliczności samej śmierci. Nie ma innej możliwości – prawda o zbrodniach PRL musi zostać do końca ujawniona. Tego wymaga sprawiedliwość.

Innym młodym chłopakiem zamordowanym w okresie stanu wojennego był Antoni Browarczyk, w sprawie którego IPN w październiku br. podjął ponownie śledztwo. Nastąpiło to w ramach realizowanego w Instytucie od połowy 2022 roku przedsięwzięcia określanego mianem „Archiwum zbrodni". Inicjatywa ta umożliwia ponowną analizę (z wykorzystaniem nowych możliwości dowodowych) akt śledztw prowadzonych m.in. w sprawie przestępstw z okresu stanu wojennego. Dzięki tym działaniom sprawcy części zbrodni komunistycznych być może nareszcie przestaną być „nieznani".

POGRÓŻKI OTRZYMYWALI KAPŁANI ZWIĄZANI Z PODZIEMIEM NIEPODLEGŁOŚCIOWYM – KS. SYLWESTER ZYCH, KS. STANISŁAW SUCHOWOLEC CZY KS. STEFAN NIEDZIELAK. WSZYSCY ZGINĘLI W DZIWNYCH OKOLICZNOŚCIACH UZNANYCH PRZEZ ÓWCZESNE WŁADZE ZA „NIESZCZĘŚLIWE WYPADKI".

eprasa.pl c983728f0a

WSPOMNIENIE

Odszedł Mirosław Chojecki

10 października w wieku 76 lat zmarł Mirosław Chojecki, opozycjonista, członek Komitetu Obrony Robotników, współtwórca niezależnego ruchu wydawniczego w PRL, współorganizator Niezależnej Oficyny Wydawniczej, która w podziemiu wydała ponad 500 książek.

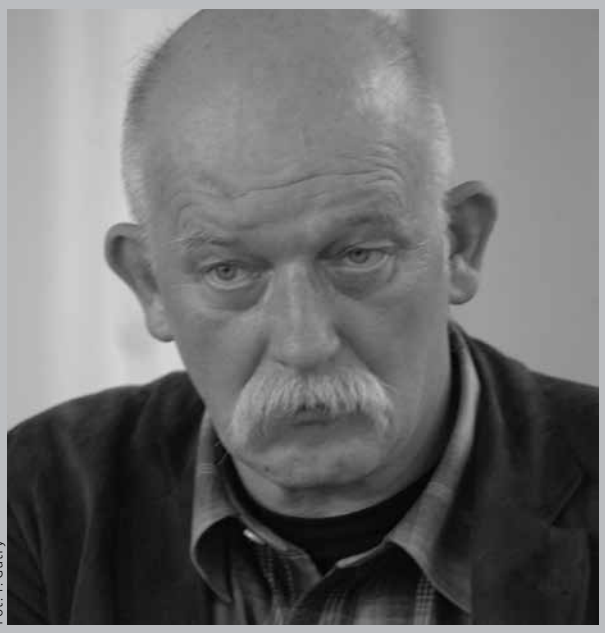

Fot. T. Gutry

Mirosław Chojecki urodził się 1 września 1949 roku w Warszawie. Podczas studiów na Wydziale Chemii Politechniki Warszawskiej brał udział w studenckich protestach w marcu 1968 roku. W konsekwencji został usunięty z uczelni, jednak kontynuował naukę na Uniwersytecie Warszawskim, gdzie w 1974 roku uzyskał dyplom na Wydziale Chemii.

W 1976 roku dołączył do Komitetu Obrony Robotników. Uczestniczył w procesach robotników z Radomia organizowanych przez władze komunistyczne po wydarzeniach Czerwca ’76. Aktywnie zaangażował się również w rozwój niezależnego ruchu wydawniczego, współtworząc i drukując pierwsze podziemne pisma, takie jak „Biuletyn Informacyjny KOR” czy „Komunikat”. W 1977 roku współorganizował Czarny Marsz w Krakowie po śmierci Stanisława Pyjasa. Za swoją działalność był wielokrotnie zatrzymywany i aresztowany.

W sierpniu 1980 roku przebywał w Stoczni Gdańskiej, wspierając strajkujących robotników. Po podpisaniu porozumień sierpniowych powrócił do pracy w Instytucie Badań Jądrowych w Świerku, z którego został wcześniej zwolniony w 1976 roku. Wszedł w skład komisji ds. dostępu Solidarności do środków masowego przekazu oraz współorganizował wydawnictwa Regionu Mazowsze NSZZ „Solidarność”.

„Po 30 latach dopiero widać, jak ważne to wszystko było. Wstąpienie Polski do Unii Europejskiej i NATO to w pewnym sensie owoce tamtego sierpniowego zrywu” – wspominał w rozmowie z PAP w 2010 roku.

Jesienią 1981 roku wyjechał do Frankfurtu nad Menem, aby zaprezentować polski niezależny ruch wydawniczy na targach książki. Wybuch stanu wojennego uniemożliwił mu powrót do kraju. W latach 1982–1989 współpracował z Biurem Zagranicznym Solidarności w Brukseli, zajmując się wysyłką sprzętu poligraficznego do Polski. W Paryżu wydawał miesięcznik „Kontakt”, a także założył firmę „Video-Kontakt”, która produkowała filmy dokumentalne o działalności Solidarności i rozpowszechniała na Zachodzie zakazane w PRL-u filmy, m.in. „Przesłuchanie” Ryszarda Bugajskiego.

Do Polski wrócił w 1990 roku. Współtworzył pierwszą komercyjną stację telewizyjną NTW oraz założył Grupę Filmową „Kontakt”. W 2003 roku zainicjował powstanie Stowarzyszenia Wolnego Słowa, którego został honorowym prezesem.

W 2022 roku prezydent Andrzej Duda odznaczył go Orderem Orła Białego.

„Z upływem lat coraz bardziej doceniam znaczenie Sierpnia, bo widzę, że żyjemy w kraju demokratycznym, europejskim, że jako członkowie Unii Europejskiej potrafimy sobie całkiem dobrze radzić” – mówił cytowany przez PAP.

Wieczny odpoczynek racz mu dać, Panie.

BM

eprasa.pl c983728f0a

Dietetyka nie jest trudna

– Znajdź sport, który będzie dawał ci frajdę, wtedy osiągniesz lepsze rezultaty. Jeżeli chcesz schudnąć, to sposobów na to mnóstwo. Siłownia nie jest po to, żeby odchudzać. Siłownia jest po to, żeby budować ciało. Jeżeli już się na nią zdecydujemy, po prostu na nią idźmy, nie myślmy, nie zastanawiajmy się – mówi **Michał Podejko**, dietetyk, trener personalny, w rozmowie z **Bartoszem Boruciakiem**.

Fot. arch. Michała Podejko

eprasa.pl c983728f0a

– Dlaczego dietetyka?
– Całe życie chciałem być lekarzem i miałem nim być. Depresja, a dokładniej śmierć ojca, nie pozwoliła mi skończyć studiów lekarskich. To szybko uniemożliwiło mi rozwój osobisty. Realistycznie rzecz ujmując, nie pamiętam dobrze tamtego okresu swojego życia. Moje funkcjonowanie polegało na graniu w gry komputerowe. To była ucieczka.

– Było coś poza grami?
– Kulturystyka. Ale to była jeszcze jej brudna forma.

– Co to znaczy „brudna kulturystyka"?
– To były czasy, kiedy kulturystyka nie była modna. Jeśli chodziło się na siłownię, to chodziło się do piwnicy, gdzie ludzie byli zainteresowani tylko tym sportem. U mnie akurat było o poziom wyżej, ponieważ siłownię miałem nad sklepem spożywczym. Wtedy początki w tej sferze dla nastolatka nie były łatwe.

– Jak uświadamiać – głównie młodych – ludzi, że zbudowanie sylwetki to jest proces długotrwały, a nie instant?
– Nie wiem, czy w obecnych czasach byłoby to popularne. Żeby dotrzeć do ludzi, musisz stać się w jakiś sposób popularny. A pamiętaj, że jeżeli próbujesz coś sprzedać, to musi to być atrakcyjne, a praca nie jest atrakcyjna i łatwo się nie sprzedaje w mediach społecznościowych. Sprzedają się inne rzeczy.

– W jaki sposób zaistniałeś na TikToku?
– Jednym z moich pierwszych filmów był ten mówiący o tym, że moją pasją jest endokrynologia i że znam się na dopingu. To jest mój temat.

– Pasja?
– Tak. Kiedy coś mnie pasjonuje, to mogę czytać o tym całymi nocami. Uwielbiam to! Wracając do moich początków obecności na TikToku, to chciałem wyjaśniać ludziom, którzy mają w tej kwestii zerową wiedzę, tematy, na których się znam.

KREATYNA JEST NAJLEPIEJ PRZEBADANYM SUPLEMENTEM.

– I ciągle rozwijałeś swoją wiedzę.
– Tak. Dietetyka była elementem, który wiązał siłownię i doping. Pomiędzy okresem, w którym zajmowałem się nauką o dietetyce, byłem m.in. przedstawicielem marketingowym czy kierownikiem administracji. Pamiętam, jak mój dziadek, powstaniec warszawski, mówił, żebym coś ze sobą zrobił, żebym nie zmarnował swojego potencjału. Zatem skończyłem studia w zakresie dietetyki i poznałem swoją narzeczoną.

– To może wspólne treści w mediach społecznościowych?
– Myślimy o tym.

– To od czego zacząć przygodę z siłownią?
– Trzeba zrobić pierwszy krok. Nie ma co się wahać. Trzeba wyłączyć myślenie i przede wszystkim być konsekwentnym, co prowadzi do sukcesu.

– Jak przebić się z wartościowymi treściami w mediach społecznościowych?
– Jestem świadomy tego, że złych treści nie wyrzucisz do końca. Nie sprzątniesz obory, gdy dostaniesz do tego łyżeczkę. Ta łyżeczka sprawi, że odbiorcy mogą jedynie docenić, że wykonujesz ciężką pracę.

– Z tym też się wiąże popularność.
– Nie potrzebuję wszystkiego. Jestem szczęśliwy z tym, co mam.

– Czyli popularność przyszła sama?
– Tak wyszło. Po co być sztucznym w internecie? W życiu mamy jedną rzecz, którą możemy sobie sami odebrać. To jest honor. Nikt nam go nie może odebrać. Tracimy go, kłamiąc, będąc sztucznym, oszukując samych siebie.

– Jak szukasz ludzi, których przypadki omawiasz w swoich filmach?

Michał Podejko

magister dietetyki, trener personalny. Na co dzień pomaga ludziom w osiągnięciu ich celu w zakresie poprawy zdrowia czy sylwetki. Dodatkowo przygotowuje ich do zawodów kulturystycznych. Pasjonuje się tematami związanymi z dopingiem, fitnessem, body buildingiem, biochemią i fizjologią człowieka. Jego profil na TikToku obserwuje ponad 115 tysięcy osób.

eprasa.pl c983728f0a

– Algorytm mi ich podrzuca.

– Dostałeś kiedyś od kogoś pozew sądowy?

– Tak, od jednej pani, ale to była raczej groźba, że pozew sądowy zostanie wniesiony, jeżeli będę dalej robił to, co robię. Jeżeli człowiek nie ma argumentów, żeby wybronić swój brak wiedzy, to może tylko straszyć.

– Dlaczego nieustannie oszukuje się ludzi w internecie, proponując im cudowne metody na zdrowe życie?

– Dietetyka nie jest trudna. Jedzenie naprawdę nie jest skomplikowane. Nie są to treści magiczne. Gdybyś miał książkę o Harrym Potterze, w której byłby on zwykłym mugolem, to nie byłaby ona tak interesująca. Treść musi być magiczna, a najlepiej, żeby dotyczyła każdego, bo przecież każdy je. Cudowne diety, cudowne plastry, które sprawią, że nie będziemy głodni.

– Jak Twoim zdaniem wygląda sytuacja tzw. trendów dietetycznych?

– Dieta ketogeniczna była bardzo popularna na świecie już wiele lat temu. Do nas dopiero dotarła. Jesteśmy zacofani o 4–5 lat. Jej zalążki stworzono w końcówce XX wieku, a jej popularyzacja zaczęła się od kulturystyki. Teraz na polskim rynku spożywczym mamy dużo produktów typu chlebki keto czy produkty wysokobiałkowe.

– Rynek dietetyków jest przesycony?

– Tak. Rynek jest przesycony osobami, które nie powinny się na nim znaleźć. Teraz jest trochę lepiej, bo jest ustawa, która zabrania wykonywania tego zawodu osobom, które skończyły jedynie miesięczny kurs i nadal twierdzą, że mogą układać ludziom diety.

– Jak to jest, że za eksperta w dziedzinie dietetyki w internecie uważany jest… ginekolog?

– Nie wiem. Jednak on nie jest taki straszny. Są gorsi.

– Jest też pewien prezenter bardzo popularnej rozgłośni radiowej, który zachowuje się jak domorosły dietetyk.

– To jest bardzo dobry przykład. Niech pan skupi się lepiej na radiu, niech pan opowiada o swojej pracy. Wyobrażasz sobie, że mechanik mówi Ci, jak się robi dziecko?

– Nie.

– Ja też sobie tego nie wyobrażam. Słuchajmy tych ludzi, którzy znają się na swojej specjalizacji.

– Wcześniej powiedziałeś, że znasz się na dopingu. Jak to z nim jest?

– Wychodzę z założenia: twoje życie, twoja sprawa. Nikt nie powinien nam mówić, co i jak mamy robić. Jest to amerykańskie podejście.

– A czym właściwie jest doping?

– Dopingiem jest wszystko, co pozwala na maksymalizację czy potencjalne zwiększenie możliwości ciała ponad to, co jest się w stanie zrobić naturalnie. Jeżeli myślimy o dopingu, to zazwyczaj mówimy o sterydach anaboliczno-androgennych. Substancji, które przyczyniają się do osiągnięcia lepszych korzyści sportowych czy intelektualnych, jest wiele. Jednak gdy skupimy się na sterydach anaboliczno-androgennych, to problem jest taki, że ludzie nie chcą uświadomić sobie, że mamy naukę, która powinna nas kierować. Większość z tych substancji została stworzona w celach medycznych. Problem w tym, że mamy ludzi opornych na wiedzę i na możliwości, które daje nam nauka. Dlatego też w moich mediach społecznościowych uświadamiam i tłumaczę dane treści: jaka to jest substancja, jakie ma skutki uboczne i na co uważać.

CAŁE ŻYCIE CHCIAŁEM BYĆ LEKARZEM I MIAŁEM NIM BYĆ. DEPRESJA, A DOKŁADNIEJ ŚMIERĆ OJCA, NIE POZWOLIŁA MI SKOŃCZYĆ STUDIÓW LEKARSKICH.

DOPINGIEM JEST WSZYSTKO, CO POZWALA NA MAKSYMALIZACJĘ CZY POTENCJALNE ZWIĘKSZENIE MOŻLIWOŚCI CIAŁA PONAD TO, CO JEST SIĘ W STANIE ZROBIĆ NATURALNIE.

eprasa.pl c983728f0a

– Czyli żeby odpowiednio stosować doping, trzeba mieć dużą wiedzę na temat substancji, które się zażywa.
– Zdecydowanie tak. Każdy człowiek inaczej będzie metabolizował daną substancję, stąd warto wiedzieć, co się zażywa.

– Zmieniając temat – mogę Cię określać jeszcze mianem kulturysty?
– Tak, ale muszę Ci coś powiedzieć. Nie lubię słowa „kulturystyka", wolę „body building". Kulturystyka brzmi jak kultura sylwetki, a ja wolę, żeby ludzie myśleli, że naszym celem jest kształtowanie sylwetki.

– Nie myślałeś o tym, żeby zrobić serial komediowy na podstawie postaci, które punktujesz?
– Hm... Ciekawa propozycja. Wiesz, że chciałem być aktorem?

– Tego o Tobie nie wiedziałem.
– A widzisz, to już wiesz.

– Nie obawiasz się, że byłbyś obsadzany wyłącznie po warunkach?
– Nie wiem.

– A potem ścianki?
– Obecnie nie chciałbym tego robić. Kiedyś chciałem. Ale teraz tego nie potrzebuję do szczęścia. Teraz jestem szczęśliwy.

– Wracając do diet – czy kawa jest zła?
– O kawie jest dużo treści w mediach społecznościowych. Wiesz, dlaczego? Bo wszyscy ją piją. Jeżeli więc nagle się ją zdemonizuje, nagle zrobi się z niej wroga, okaże się, że musisz sprzedać alternatywę. Łatwo sprzedać alternatywę do kawy, więc będziesz mówić, że kawa jest zła. Że ma pestycydy czy grzyby. I ktoś w zamian będzie sprzedawał mocz.

– Są takie przypadki?
– Słyszałem o takich. Wracając do kawy, jest wiele demonizowanych produktów poza nią. Ktoś będzie miał problem np. z nabiałem, to będzie go wszem wobec demonizował. Wtedy znajdą się osoby, które na tym zarobią.

– Od czego zacząć przygodę z siłownią?
– Od tego, czy dana osoba w ogóle chce tam iść.

– Załóżmy, że chce.
– Ta osoba musi chcieć tego na sto procent. Jeżeli zmuszasz się do pójścia na siłownię, to znaczy, że nie jest to miejsce dla ciebie. Jeżeli robisz to wyłącznie dlatego, że jest to popularne – nie idź. Znajdź sport, który będzie dawał ci frajdę, wtedy będą lepsze rezultaty. Jeżeli chcesz schudnąć, to sposobów na to jest mnóstwo. Siłownia nie jest po to, żeby odchudzać. Siłownia jest po to, żeby budować ciało. Jeżeli już się na nią zdecydujemy, po prostu na nią idźmy, nie myślmy, nie zastanawiajmy się. Po prostu pójdź i zacznij ćwiczyć. Jeżeli potrzebujesz pomocy, w jaki sposób wykonywać dane ćwiczenia, to poszukaj osób, które się tym zajmują, znajdź filmy w internecie, jest ich bardzo dużo. Nie zastanawiaj się, ile masz jeść białka, bo to znowu jest sposób na znalezienie sobie bariery. Po prostu to rób, a potem, jak już będziesz to robił regularnie, zastanawiaj się, ile jeść białka, czy brać suplementy. Po prostu pójdź na siłownię. Nie zastanawiaj się, wtedy będziesz na niej przez lata, wyrobisz sylwetkę, a potem zaczniesz myśleć o tym głębiej.

TWOJE ŻYCIE, TWOJA SPRAWA. NIKT NIE POWINIEN NAM MÓWIĆ, CO I JAK MAMY ROBIĆ.

– Można zażywać kreatynę, jeśli się nie ćwiczy?
– Kreatyna jest najlepiej przebadanym suplementem. Są badania, które pokazują, że nie ma dawki, która byłaby niebezpieczna dla człowieka.

– Wszystko się u Ciebie rozwija w jak najlepszym porządku, więc co dalej, Michale?
– Być sobą, robić swoje i cieszyć się życiem. Nie szukać na siłę nieszczerości w tym wszystkim, co nas otacza.

WIRTUOZ MICHALSKI

eprasa.pl c983728f0a

KULTURA

Czytaj też:
Procesy pisarzy 52

NIZIURSKI: poza swoim czasem

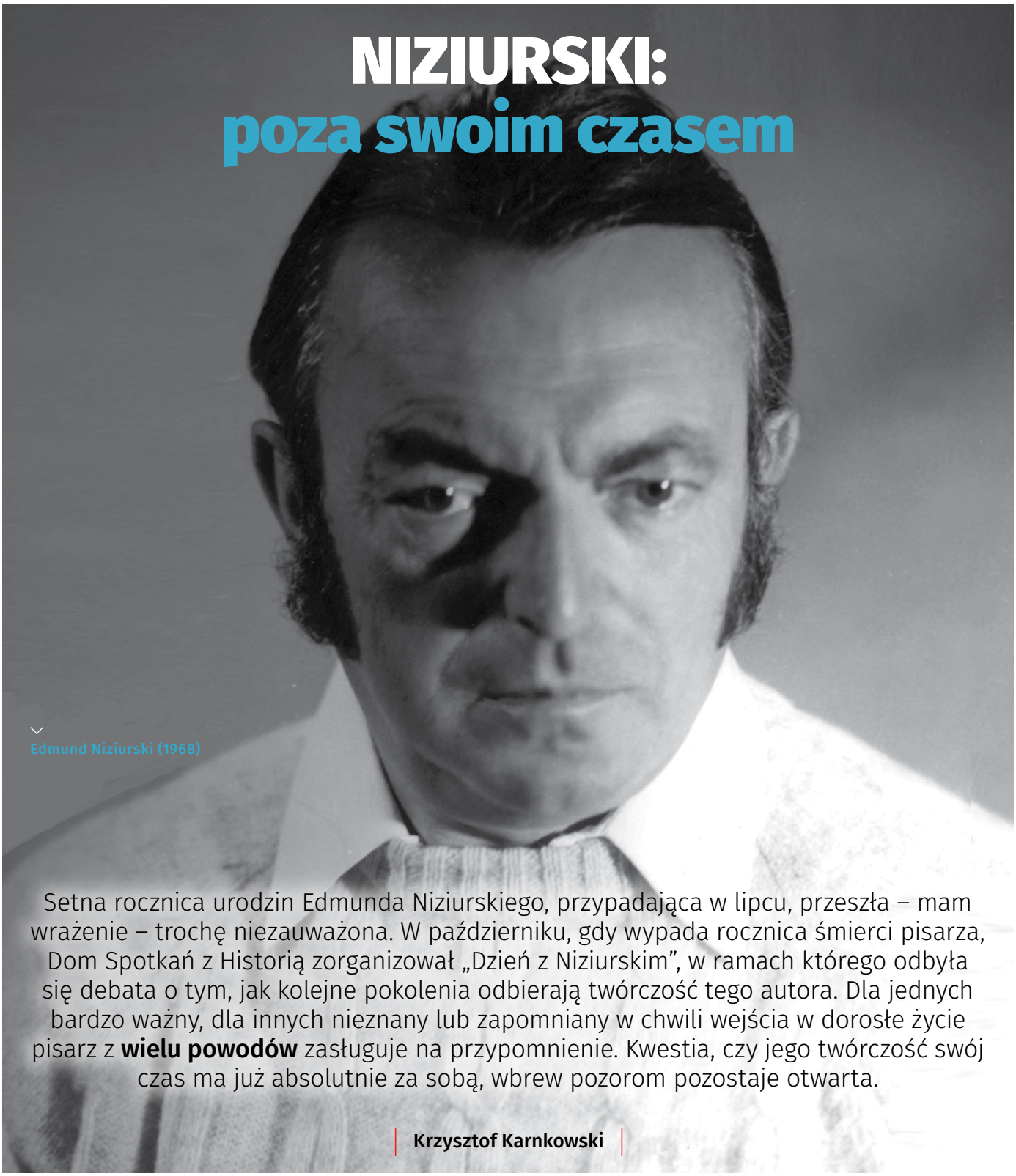

Edmund Niziurski (1968)

Setna rocznica urodzin Edmunda Niziurskiego, przypadająca w lipcu, przeszła – mam wrażenie – trochę niezauważona. W październiku, gdy wypada rocznica śmierci pisarza, Dom Spotkań z Historią zorganizował „Dzień z Niziurskim", w ramach którego odbyła się debata o tym, jak kolejne pokolenia odbierają twórczość tego autora. Dla jednych bardzo ważny, dla innych nieznany lub zapomniany w chwili wejścia w dorosłe życie pisarz z **wielu powodów** zasługuje na przypomnienie. Kwestia, czy jego twórczość swój czas ma już absolutnie za sobą, wbrew pozorom pozostaje otwarta.

Krzysztof Karnkowski

Fot. Wikipedia

eprasa.pl c983728f0a

W PRL dla młodzieży pisało się dużo. Czasem poważniej, czasem z humorem, czasem bardzo po linii, czasem niekoniecznie. Jedni autorzy pisali bardziej dla chłopców, inni raczej dla dziewcząt, a przygody działy się w scenerii poranionych nieodległą, zwłaszcza w pierwszych dekadach, wojną miast albo w bardziej egzotycznych i odległych sceneriach. Nawet po latach poszczególni autorzy mają swoje stronnictwa, z biegiem lat słabnące, lecz wciąż istniejące społeczności fanów, inspirują młodszych twórców i na podstawie ich dzieł powstają – z reguły nieudane niestety – ekranizacje. Czasem wręcz, jak w przypadku Zbigniewa Nienackiego, dorabiają się kontynuacji, nowych książek przedłużających świat stworzonych przed laty bohaterów w nieskończoność. Edmund Niziurski jest częścią tego świata, który pozornie już odszedł, ale ukształtował sposób myślenia swoich czytelników, z których wielu czyta lub czytało/polecało jego książki swoim dzieciom. I tak Niziurski zapisuje się w świadomości trzeciego już pokolenia czytelników.

EDMUND NIZIURSKI JEST CZĘŚCIĄ TEGO ŚWIATA, KTÓRY POZORNIE JUŻ ODSZEDŁ, ALE UKSZTAŁTOWAŁ SPOSÓB MYŚLENIA SWOICH CZYTELNIKÓW.

Świeczkę i ogarek

Niziurski urodził się w 1925 roku w Kielcach i to Kielce są do dziś największym depozytariuszem pamięci o pisarzu. To uczucie odwzajemnione – choć jeszcze w latach 50. zamieszkał w Warszawie, większość istniejących tylko na kartach jego powieści miejscowości inspirowana jest miasteczkami z Kielecczyzny lub samą stolicą regionu. Niziurski debiutował jeszcze w czasie wojny, publikując wiersz w biuletynie wydawanym przez AK. Rzeczywistość powojenna pchnęła go jednak w orbitę władzy ludowej. Pracował między innymi jako sekretarz redakcji tygodnika „Wieś", równocześnie zaczynając tworzyć opowiadania i książki. Niektóre z nich dość mocno wpisywały się w nurt socrealizmu i zapotrzebowanie komunistycznej propagandy, nie wszystkie z nich bronią się po latach tak dobrze, jak kultowa „Księga urwisów". Wątek walki z bandami pojawia się na przykład w biografii ojca głównego bohatera „Salonu wytrzeźwień", jednej z powieści dla dorosłych, dziś słabo pamiętanej, choć udanej. Od tego wpływu, w co czasem trudno uwierzyć, pamiętając klimat szkolnej, intelektualno-anarchicznej farsy wielu powieści młodzieżowych Niziurskiego, nie mógł się on uwolnić dość długo. W czasach Gierka zapisał się nawet do PZPR, by wystąpić z niej wraz z tysiącami innych Polaków w czasie stanu wojennego. Po drodze przytrafiła mu się chyba najbardziej absurdalna, ale niestety w sposób niezamierzony, powieść „A potem niech biją dzwony", pierwotnie opublikowana jako słuchowisko, nagrodzone w konkursie Polskiego Radia. Z kolei inna książka z tego okresu, nagrodzona Nagrodą Literacką CRZZ i chwalona przez „Trybunę Ludu" jako wpisująca się w tradycje literatury społecznikowskiej „Eminencje i bałłabancje" jest pozycją udaną i dotykającą ponadczasowej, jak się okazało po latach, kwestii inwestycji oddawanych na pokaz, by przypodobać się władzom i opinii publicznej. To książka mająca w sobie coś z łobuzerskiej prozy dla nastolatków. Autor zresztą mruga w niej okiem do swoich dorosłych już, ale wiernych czytelników, czyniąc kochanką głównego bohatera, inżyniera Bałłabana, niejaką Gigę, ewidentnie starszą wersję swej imienniczki, w której podkochiwał się Cymeon Maksymalny w jednej z młodzieżowych opowieści. Dla dorosłych Niziurski pisał kryminały mające w sobie coś z klasycznego ducha prozy Agaty Christie, lecz zdarzył mu się też przygnębiający „Salon wytrzeźwień", którego bohater przegrywał walkę o swoją przyszłość z uzależnieniem od alkoholu.

Odbicie przeszłości

Skoro jednak o Edmundzie Niziurskim pamiętamy głównie jako o autorze powieści i opowiadań dla młodzieży, warto zastanowić się, czemu to w tej roli zapisał się w pamięci. Jego czytelnicy dzielą się na kilka grup. Najmniej zaangażowani to oczywiście ci, którzy poznali jedynie „Sposób na Alcybiadesa", od lat będący lekturą szkolną, i nie sięgnęli po inne tytuły. Grupa druga to osoby, które w dzieciństwie przeczytały trochę więcej, jednak w dorosłym życiu już do tamtych lektur nie wróciły. Wreszcie grupa ostatnia, do której – jak nietrudno się domyślić – należę, to osoby, które nigdy z Niziurskiego nie wyrosły, a wręcz przeciwnie – po latach doceniły i odkryły w jego książkach nowe kwestie, których wcześniej zobaczyć jako nastolatkowie nie mogły. Cech dla naszego bohatera charakterystycznych jest całkiem

JEGO BOHATEROWIE NIE POTRZEBOWALI DO PRZEŻYWANIA WIELKICH PRZYGÓD ŻADNEJ EGZOTYKI.

eprasa.pl c983728f0a

sporo. Jego bohaterowie nie potrzebowali do przeżywania wielkich przygód żadnej egzotyki: spiski i tajemnice, intrygi i rywalizacja rozgrywały się w murach pozornie zwyczajnych szkół, w prowincjonalnych miasteczkach, gdzie rozwój przemysłu zderzał ludność miejscową i napływową, czasem w Warszawie lub na polskiej prowincji. Choć z partią Niziurski żył, jak wspomniałem, dobrze, to jednak pozwalał sobie na dużo. Pojawiały się więc w jego książkach problemy społeczne, a szkoły zaludnione były uczniami, a zwłaszcza nauczycielami wzorowanymi nie tylko na współczesnej obserwacji, lecz często na przedwojennych wspomnieniach autora. Dzieciak, czytając to po raz pierwszy w latach 70. czy – jak ja – 80., często nie myślał nawet o tym, że ta szkoła w starszych książkach tak naprawdę często jest szkołą nie sprzed 10 czy 20, a raczej sprzed 50 lat. Przynajmniej w niektórych aspektach.

SZKOŁA MOŻE BYĆ ARENĄ NIESAMOWITYCH PRZYGÓD, A NAWET... PRZEMYCONEJ W FORMIE FARSY NARKOTYCZNEJ ORGII.

Niesamowite przygody

Obraz szkoły zresztą zmienia się wraz z pisarstwem Niziurskiego, staje się ona z czasem coraz bardziej opresyjna i nieprzyjazna. Choć wciąż może być areną niesamowitych przygód, a nawet... przemyconej w formie farsy narkotycznej orgii godnej przełomu lat 60. i 70. Wszystko zaczyna się jednak od „Księgi urwisów", której nie należy sprowadzać do wyłącznie propagandowego wymiaru. Owszem, dzieciaki zasłuchane w propagandę dorosłych szukają dywersanta, a dorośli obradują nad kolektywizacją, jednak znajdziemy tu głębszy, bardziej ponadczasowy wymiar. Jak w tragicznej i początkowo niezrozumiałej postaci woźnego Kropy, którego historię chłopcom dopiero dane będzie odkryć. Książka sprzedaje się niemal na pniu, dostaje znakomite recenzje, a Niziurski pisze dalej. Najpierw ukazują się dość poważne opowiadania, z których warto zwrócić uwagę na „Sprawę Klarneta". Mamy internat i rówieśniczą przemoc, ubraną w formę niby niewinnej szkolnej fali, która jednak na chwilę wymyka się spod kontroli, gdy pojawia się nowy. Chłopaki palą – i nikt tego specjalnie nie potępia, czasem bawią się aż za dobrze i to też jest normalne. W niektórych wypowiedziach pojawia się już zapowiedź późniejszego stylu, specyficznej rytmiki, którą znawcy tłumaczą dużą rolą muzyki w życiu rodziny Niziurskich.

Kolejne książki są już weselsze, pełne tzw. nazwisk znaczących (branych podobno prosto z... cmentarza), szalonych intryg i przygód, za którymi kryją się często przyziemne i banalne cele – jak płynne przejście przez proces edukacji za pomocą sztuczek, które dziś zapewne porównać można by do rozmaitych życiowych porad z sieci czy tricków dla graczy. To sprawia, że nawet nauka staje się przygodą – i tak Niziurski odgrywa rolę wychowawcy, który jednak staje często po stronie wchodzących w dorosłość, w kontrze do tych, których dorosłość już zmęczyła, zobojętniła lub nauczyła mało chwalebnych postaw. Kolejne jego publikacje to: „Siódme wtajemniczenie" (tu dygresja: w latach 90. we „Frondzie" (nr 23/24} ukazał się tekst Marcina Hajdecerkiewicza „Edmund Niziurski – fundator myśli politycznej III RP", według którego cały polityczny konflikt w III RP jest powtórzeniem „Wielkiej kołomyi elementarnej" z tej powieści; tekst dostępny jest na stronie wydawnictwa), „Niesamowite przygody Marka Piegusa" czy „Klub włóczykijów". Nie chcąc zmieniać tekstu w wyliczankę, na tym poprzestanę, choć niemal każdy tytuł wydany do drugiej połowy lat 90. zasługuje tu na swoje omówienie. Im głębiej w PRL, tym więcej szaleństwa i tym trudniej odnaleźć się w szkole, a w latach 80. dochodzą do tego jeszcze elementy fantastyki. Te ostatnie budzą jednak kontrowersje i nie cieszą wszystkich fanów. Niziurski pisał również później i choć zaczynał już trochę rozmijać się ze swoimi czasami, potrafił zawrzeć w książkach bardzo surową diagnozę społeczną kolejnej epoki, tym razem czasów transformacji, jak to stało się w późnej kontynuacji przygód Marka Piegusa.

NIZIURSKI ODGRYWA ROLĘ WYCHOWAWCY, KTÓRY JEDNAK STAJE CZĘSTO PO STRONIE WCHODZĄCYCH W DOROSŁOŚĆ, W KONTRZE DO TYCH, KTÓRYCH DOROSŁOŚĆ JUŻ ZMĘCZYŁA.

Siła Niziurskiego tkwiła bowiem właśnie w dość zwyczajnych, choć magicznych przecież, sceneriach wydarzeń. A także w opisach postaci, ich charakterów, przywar i motywacji, zawsze z sympatią i wyrozumiałością. To książki o wiele bardziej ponadczasowe, niż się wydaje, możliwe więc, że zostaną jeszcze nieraz przez kogoś odkryte.

eprasa.pl c983728f0a

MIX PŁYT

Bartosz Boruciak

SARSA – MIAŁO BYĆ JAK W FILMIE

WYD. UNIVERSAL

Echa poprzednich utworów rozbrzmiewają na najnowszej płycie Sarsy. Czy to dobrze? Moim zdaniem tak. Mierzymy się z popowymi, a nie alternatywnymi produkcjami. Ta odsłona Sarsy jest mi bliższa. Artystka nigdy nie miała problemu z dobrymi kompozycjami i tekstami. Nowa płyta może być uzupełnieniem do twórczości Sanah. W warstwie tekstowej proza życia łączy się z odniesieniami do popkultury. I super, że macza w tym palce Zeus. Nie pachnie tandetą ani wymuszoną, grafomańską poezją, od której bolą uszy. Plus za gościnne występy Bisza i Marka Dyjaka. Cieszę się, że Sarsa dostarcza dobrej jakości pop z elektronicznymi odniesieniami. Bo mam już dość miałkiej alternatywy. Polecam!

KACPERCZYK – WSZYSCY JESTEŚMY KACPERCZYK

WYD. SBM LABEL

Jest to słodkopierdząca muzyka dla nastolatków i studentów. Ma być lekko, łatwo i przyjemnie. Kiedyś był Happysad, a teraz są bracia. Trochę rapu, trochę ballad, trochę śpiewania. Warstwa liryczna jest słowną bajaderką zbudowaną z trendów w mediach społecznościowych. Dużo bodźców i przekazu, które ulotnią się z naszych głów następnego dnia. Idealna muzyka jako tło w trakcie posiadówek i imprez. Jeżeli potrzebujecie muzyki, która w żaden sposób nie porusza emocji, to trafiliście pod właściwy adres. Nie pomoże i nie zaszkodzi. Są lepsi i są gorsi. Muzyka użytkowa. Tyle i aż tyle.

TAME IMPALA – DEADBEAT

WYD. COLUMBIA

Sprawne łączenie stylistyk, melodie wpadające w ucho, słowa dobrze zaśpiewane. Tame Impala nie zawodzi i wciąż utrzymuje wysoką formę. Energia jest rozłożona w odpowiednich proporcjach. W trakcie odsłuchu nie ma nudy. Jest dużo smaczków, ale nie ma przesytu. Sztuką jest zgromadzić mnóstwo inspiracji i się w nich nie pogubić – to ekipie Kevina Parkera udaje się w stu procentach. Energetyczne bity mieszają się z kompozycjami, które zostają w głowie. Na płycie nie ma słabych momentów. Wypracowane, dopieszczone dźwięki, które nie powodują podrażnienia układu nerwowego. Warto sprawdzić!

GUCCI MANE – EPISODES

WYD. GLOBAL MUSIC, ATLANTIC

A na koniec zostawmy sobie trap, który zainspirował wielu twórców. Gucci Mane demonstruje, w jaki sposób powinno się tworzyć kawałki, które nie są kalkami i w których słowa sprawnie składają się w logiczną całość. Dzieje się tak tym bardziej, jeśli to doświadczony raper opowiada historie, którymi mógłby obdzielić wielu wykonawców. Wielokrotne odsiadki na pewno zostawiły ślady w jego psychice i taki przekaz podaje nam wykonawca. Bity komponują się z nawijką, która jest różnorodna, a nie monotematyczna. Jeśli czerpać, to właśnie z tej płyty, tylko warto mieć dobre historie do opowiedzenia, a z tym niestety jest coraz gorzej. Takiego trapu chcę słuchać. Jeszcze trap nie zginął, kiedy Gucci Mane żyje.

eprasa.pl c983728f0a

Procesy pisarzy

Wielu poetów, pisarzy, publicystów w okresie zaborów miało procesy polityczne. Zaborcy karali nawet uczestników **samokształcenia**. Adama Mickiewicza skazano za udział w Towarzystwie Filomatów. Józefa Ignacego Kraszewskiego sąd niemiecki skazał bez dowodów za szpiegostwo. Gabriela Zapolska miała proces o plagiat, którego nie popełniła.

Piotr Łopuszański

Fot. Adobe Stock

W latach 60. wytoczono procesy polityczne Melchiorowi Wańkowiczowi i Stanisławowi Catowi-Mackiewiczowi. Za udział w podziemiu niepodległościowym w więzieniu siedział Leon Lech Beynar, później znany jako Paweł Jasienica. W 1968 roku Gomułka powiedział, że Beynar wyszedł z więzienia „z sobie wiadomych powodów", czyli że poszedł na współpracę. Tak nie było.

Wileńszczyzna po rozbiorach znalazła się w zaborze rosyjskim. Adam Mickiewicz na studiach należał do tajnych związków filaretów i filomatów mimo carskiego ukazu o zakazie działalności tajnych stowarzyszeń. Młodego poetę aresztowano w Wilnie 4 listopada 1823 roku. W więzieniu przesiedział do 3 maja 1824 roku. To przeżycie okazało się kanwą jego arcydramatu, czyli trzeciej części „Dziadów".

MICKIEWICZ W WIĘZIENIU W WILNIE PRZESIEDZIAŁ OD 4 LISTOPADA 1823 DO 3 MAJA 1824 ROKU. TO PRZEŻYCIE OKAZAŁO SIĘ KANWĄ TRZECIEJ CZĘŚCI „DZIADÓW".

Sąd w Wilnie skazał młodych zapaleńców na surowe kary, chociaż nie zrobili nic złego. Współtowarzysze Mickiewicza zostali zesłani na Syberię albo w odległe rejony imperium (Tomasz Zan na Ural, Jan Czeczot do Ufy, Onufry Pietraszkiewicz do Tobolska). Mickiewicza potraktowano inaczej. Dlaczego? Czy załamał się w śledztwie, jak wcześniej Maurycy Mochnacki? Mickiewicza nie zesłano w odległe gubernie ani nie skazano na twierdzę. Miał jako nauczyciel wyjechać do miast rdzennej Rosji. Pojechał do Petersburga, później był w Moskwie, gdzie brylował wśród rosyjskich arystokratów, wydawał książki i czytał poezję. W śledztwie podpisał zobowiązanie, że nie będzie występował przeciw Rosji. I nie występował. W 1825 roku poeta pojechał z kochanką i jej przyjaciółmi do Odessy i na Krym. Stworzył tam wtedy sonety erotyczne, a potem „Sonety krymskie". „Wygnaniec okazał się turystą" – pisał Julian Przyboś. Oprócz Karoliny Sobańskiej, która była jego kochanką, muzą, ale jednocześnie agentką policji, w wycieczce towarzyszyli mu inni agenci: generał Jan Witt, Aleksander Boszniak. W ich raportach nie pojawiły się żadne nieprawomyślne słowa Mickiewicza.

Również za udział w tajnym związku 15 grudnia 1830 roku został aresztowany w Wilnie studiujący tam Józef Ignacy Kraszewski, który założył wzorowane na filomatach Towarzystwo Mnezerów. Kraszewski przesiedział w więzieniu do marca 1832 roku, a więc znacznie dłużej niż Mickiewicz. Uwolniony został dzięki protekcji rodziny.

Pół wieku później, gdy był już znanym i cenionym pisarzem, któremu urządzano jubileusze i którego w Wiedniu przyjmował cesarz Franciszek Józef, nad Kraszewskim zawisło niebezpieczeństwo. Otóż od powstania styczniowego mieszkał on w Dreźnie i przyjął obywatelstwo

eprasa.pl c983728f0a

Pomnik Adama Mickiewicza w Mińsku przy ul. Ramanauskaja Slabada; Białoruś, 2022 r.

królestwa Saksonii. Po zjednoczeniu Niemiec stał się obywatelem Cesarstwa Niemieckiego. Tajna policja obserwowała każdy jego krok.

Przebywając na emigracji, Kraszewski nawiązał współpracę z francuską agencją prasową Havasa i przekazywał jej informacje o życiu publicznym w państwie niemieckim. Niektóre z wiadomości były jawne, inne dotyczyły spraw poufnych, np. z życia dworów czy zagadnień wojskowych. Po klęsce Francji w wojnie z Prusami (Francja straciła wtedy Alzację i Lotaryngię) władze francuskie zainteresowane były tymi kwestiami. Cesarstwo Niemieckie było potężnym militarnie, gospodarczo i politycznie państwem, które zagrażało ładowi w Europie. Polski pisarz przekazywał latami ważne informacje Francuzom.

W 1876 roku Kraszewski zatrudnił do pomocy dziennikarza pochodzenia żydowskiego Arnima Adlera. Później okazało się, że był on konfidentem policji i zwykłym szantażystą. Przez Adlera Kraszewski poznał Augusta Hentscha, wojskowego, sekretarza Urzędu Telegrafu, od którego uzyskiwał tajne wiadomości. W 1880 roku Adler zagroził Kraszewskiemu denuncjacją. Pisarz kilkakrotnie zapłacił mu za milczenie, potem jednak uznał, że płacić dalej nie będzie. Adler zemścił się więc i doniósł na policję, że polski pisarz jest francuskim szpiegiem.

12 czerwca 1882 roku policja pod nieobecność pisarza przeprowadziła rewizję w jego willi. Kraszewski wracał z kuracji i zatrzymał się w hotelu w Berlinie. 13 czerwca został tam aresztowany i przewieziony do więzienia śledczego w Dreźnie. Zarzucano mu zdradę stanu i szpiegostwo. 3 lipca został osadzony w berlińskim więzieniu. Zwolniony za kaucją pisarz czekał pod dozorem policji na proces. Dopiero w 1884 roku stanął przed Najwyższym Trybunałem Rzeszy w Lipsku oskarżony o przekazanie w latach 1876–1881 rządowi francuskiemu instrukcji służbowych dla telegrafów polowych. Dowodem były listy Kraszewskiego do Adlera i... powieść „Bez serca".

Oskarżyciel cytował na rozprawie fragmenty powieści, w której autor krytycznie odnosił się do atmosfery miast niemieckich. Nadprokurator Treplin twierdził, że pisarz nienawidzi Niemiec, „ta nienawiść go pożera. Natomiast czuje gorącą miłość i cześć dla Francuzów". Sędzia nie chciał uznać powieści za dowód w sprawie karnej. Wziął natomiast pod uwagę listy adresowane do Adlera. Samemu Adlerowi nie przedstawiono zarzutów, bo poszedł na współpracę z władzami niemieckimi.

Kraszewski wyjaśniał, że korespondencje wysłane przez niego miały być drukowane we francuskich pismach fachowych. Jako dowód na to, że nie były to artykuły dla prasy, oskarżyciel podał, że nie zostały... wydrukowane. A przecież nie wszystkie teksty nadesłane do gazet są drukowane. Nie wynika z tego jednak to, że służą wywiadowi.

Co ciekawe, biegli nie byli w stanie ustalić, czy informacje w korespondencjach Kraszewskiego były tajne, czy nie. Z perspektywy 150 lat możemy uznać, że pisarz

eprasa.pl c983728f0a

zbierał ważne wiadomości. Jednak nie udowodniono Kraszewskiemu przekazywania tajnych materiałów wywiadowi francuskiemu. W prawie europejskim od czasów rzymskich istnieje zasada domniemania niewinności. Winę trzeba udowodnić, a wątpliwości należy interpretować na korzyść oskarżonego. Gdyby proces był uczciwy, Kraszewski z braku dowodów musiałby zostać uniewinniony. Niestety niemieckie sądownictwo było uległe wobec władz państwowych.

Przewodniczący sądu odczytał list kanclerza Ottona von Bismarcka do ministra wojny Bronsarta von Schellendorffa (a nie do sądu), w którym Bismarck pisał o rzekomym Towarzystwie Żołnierzy Polskich w Paryżu, które gotowe jest do uczestniczenia we wszystkich wojnach w Europie, by wywalczyć niepodległość Polski. „Kraszewski został ajentem w ziemiach niemieckich" – twierdził kanclerz Niemiec, zarzucając pisarzowi kontakty z generałem wywiadu francuskiego. Kraszewski powiedział, że to jest „fałsz absolutny" i „oszczerstwo". Spytał o dowody. Takich dowodów poza słowami kanclerza nie było.

Sąd niemiecki uznał, że pisarz nie działał z niskich pobudek i skazał go na 3 i pół roku twierdzy bez prawa apelacji. Hentsch został skazany na 9 lat ciężkiego więzienia. Pisarza aresztowano już na sali sądowej „wobec uzasadnionego podejrzenia usiłowania ucieczki". Osadzono go najpierw Lipsku, a w 26 maja w twierdzy w Magdeburgu, tej samej, w której w 1917 roku Niemcy będą przetrzymywali Józefa Piłsudskiego i Kazimierza Sosnkowskiego.

Prośby o zwolnienie pisarza z uwagi na zły stan zdrowia nie odnosiły skutków, a interweniował król Włoch Umberto I. Dopiero dzięki staraniom Antoniego Radziwiłła, skoligaconego z Hohenzollernami, Kraszewski otrzymał półroczne zwolnienie dla poratowania zdrowia. 7 listopada 1885 roku opuścił więzienie. Pisarz zamieszkał w neutralnej Szwajcarii, w genewskim hotelu „De la Paix" przy Quai du Mont Blanc. Afera, oskarżenie i pobyt w twierdzy nadwyrężyły jego słabe zdrowie. Kraszewski zmarł 19 marca 1887 roku w dniu swoich imienin.

W OKRESIE WŁADZY GOMUŁKI OSKARŻONO MELCHIORA WAŃKOWICZA O ROZPOWSZECHNIANIE NIEPRAWDZIWYCH INFORMACJI O SYTUACJI W PRL.

Wacław Sieroszewski za działalność konspiracyjną trzykrotnie był osadzony w Cytadeli warszawskiej i spędził 18 lat na zesłaniu na Syberii. Do Archangielska zesłano też Tadeusza Gałeckiego, późniejszego pisarza znanego pod pseudonimem Andrzeja Struga.

W 1901 roku za udział w demonstracji studenckiej do aresztu trafił w Kijowie młody Bolesław Lesman, znany później jako Leśmian. Pytany przez policję, z kim się spotyka, nie podał nazwisk, ale zapewnił, że to porządni młodzi ludzie, i powołał się na profesorów uniwersytetu. Został zwolniony, ale studia dokończył już jako ekstern.

W 1910 roku rosyjski sąd karny skazał Wiktora Gomulickiego na rok twierdzy za przedmowę do noweli Mickiewicza. Sąd uznał, że było to „podburzanie do buntu".

Pod zaborami trudno było przed sądami badać oskarżenia o współpracę z carską ochraną. A o to podejrzewano lewicowego krytyka Stanisława Brzozowskiego, który miał donosić na sympatyków partii socjalistycznej. Został aresztowany 3 września 1898 roku i w śledztwie mówił o aktywności działaczy narodowych, postępowcach i socjalistach, np. o Ludwiku Krzywickim. Na studiach zdefraudował pieniądze Bratniej Pomocy. Jako publicysta w 1903 roku atakował Henryka Sienkiewicza, rok później Zenona Przesmyckiego, a więc ludzi o poglądach konserwatywnych. W 1908 roku w krakowskim „Naprzodzie" ukazał się artykuł o agenturalnej działalności Brzozowskiego. W archiwach policji carskiej są jego zeznania o ludziach związanych z narodową demokracją, partią postępowej demokracji i z PPS. W 1909 roku powołano w Krakowie sąd obywatelski. W skład sądu, któremu przewodniczył Herman Diamand, wszedł Feliks Kon, który sam zdradził Polskę i w 1920 roku wkroczył z Armią Czerwoną do Polski i był członkiem planowanego rządu bolszewickiego republiki polskiej. Brzozowskiego oskarżali Michaił Bakaj, agent ochrany, i Włodzimierz Burcew. Do ostatecznego werdyktu nie doszło. Jedni wierzyli w jego niewinność (np. Karol Irzykowski, Stefan Żeromski, Stanisław Przybyszewski, Zofia Nałkow-

WSPÓŁPRACOWNIKIEM BEZPIEKI BYŁ NP. ANDRZEJ SZCZYPIORSKI KREOWANY NA AUTORYTET MORALNY.

eprasa.pl c983728f0a

ska), inni, ludzie związani z prawicą, a także przewodniczący sądu – byli przekonani o jego winie. Diamand odroczył rozprawę, aby nie wydać wyroku skazującego Brzozowskiego na infamię, Brzozowski chorował bowiem na gruźlicę i to mogło być dla niego ciosem. I tak dwa lata później zmarł. Pod koniec życia nawrócił się na katolicyzm.

Sprawa Brzozowskiego podzieliła też badaczy. Leon Baumgarten był przekonany o jego winie, zaś Mieczysław Sroka go bronił i twierdził, że donosicielem był inny człowiek o tym samym nazwisku.

W odrodzonej Polsce procesowano się o drobiazgi, np. o złą recenzję czy o opieszałość w wydawaniu Cypriana Kamila Norwida. Na łamach „Wiadomości Literackich" Antoni Słonimski zaatakował dawnego redaktora „Chimery" Zenona Przesmyckiego za to, że nie ogłasza zapowiadanych jeszcze przed I wojną światową dzieł Norwida. W 1929 roku Słonimski pisał: „Miriam wdzięcznie zasnęła, a sen ma twardy, choć zdawać by się mogło, że się już wyspała przez szesnaście lat drzemki nad jednym arkuszem « przypisków » do Norwida. Czas już, aby do misternego (na głowie) przedziału sennej Miriam wtargnął jakiś celnik i odebrał zatłamszone bezkarnie, zamarynowane, ukryte przed czytelnikiem wiersze Norwida".

W grudniu 1932 roku ukazał się od dawna oczekiwany kolejny tom dzieł Norwida w opracowaniu Zenona Miriama-Przesmyckiego, a prace nad dalszymi tomami trwały. Tymczasem Tadeusz Pini postanowił wydać utwory Norwida bez porozumienia z Miriamem, który wykupił od rodziny poety prawa autorskie. W 1934 nakładem spółki Parnas Polski wyszedł tom dzieł Norwida w opracowaniu Piniego, który nie tylko nie rozumiał poezji Norwida, ale i jej nie lubił. Książkę wydano niechlujnie z nonsensownymi przypisami. Prasa lewicowa zamiast poprzeć prawa Przesmyckiego i skrytykować Piniego, zaatakowała... Miriama. Przesmycki dostał cięgi od publicystów za... cudze naruszenie prawa. Antoni Słonimski w „Wiadomościach Literackich" wolał bronić Piniego. Powody były czysto polityczne, Przesmycki należał bowiem do obozu narodowego. W kronice z 16 września 1934 roku Słonimski pytał: „Jaki jest sekret tego literackiego harpagona? Czyżby była to zarozumiałość nadętej ropuchy, pogarda dla świata, który jest niegodny Norwida, bo Norwida godzien jest czytać tylko Miriam? Czyżby to zarozumiałe mniemanie, że przypisy ważniejsze są od wierszy?". Ani słowa o skandalu z wydaniem Piniego.

W 1935 roku Słonimski proponował „wyprawić huczny jubileusz dwudziestolecia niepracowania Miriama nad Norwidem i poprosić Piniego, by zechciał przemawiać". Przesmycki zignorował ataki Słonimskiego, natomiast wytoczył sprawę Piniemu i wydawcy Norwida. Po długich bojach, dzięki pomocy adwokatów Jana Lesmana (czyli Jana Brzechwy) i Gustawa Beylina, sprawę wygrał.

W okresie władzy Gomułki oskarżono Melchiora Wańkowicza o rozpowszechnianie nieprawdziwych informacji o sytuacji w PRL. „Mel" w prywatnym liście do córki opisał, co się dzieje w kraju. Władza przyznała się więc, że czyta listy. 11 listopada 1964 roku Wańkowicz został skazany na 3 lata więzienia. Ale nie został aresztowany i co pewien czas pisarz pytał, kiedy go posadzą, żeby mógł odsiedzieć karę przed tzw. zejściem. Jednakże Rada Państwa skorzystała z prawa łaski, chociaż pisarz o nią nie wnosił, i Wańkowicz nie poszedł do więzienia.

Proces miał także Stanisław Cat-Mackiewicz za publikowanie pod pseudonimem tekstów w paryskiej „Kulturze". I tu złowrogą rolę odegrał Kazimierz Koźniewski, który na polecenie SB przeanalizował styl artykułów w „Kulturze" i orzekł, że autorem ukrywającym się pod pseudonimem Gaston de Cerizay był Mackiewicz. Cat zmarł 18 lutego 1966 roku przed ogłoszeniem wyroku. Na pogrzebie mowę wygłosił Paweł Jasienica, który podkreślił, że Stanisław Mackiewicz „umarł, jak żył, w konflikcie, w walce". Zaznaczył, że Cat „walczył o wolność myśli i słowa".

W sytuacji niebezpiecznej, w areszcie, więzieniu, jedni zachowywali się przyzwoicie, inni załamywali się. W więzieniu w okresie stalinowskim znalazł się Paweł Jasienica. Zachowywał się z godnością. Inni szli na współpracę. Współpracownikiem bezpieki był np. Andrzej Szczypiorski, kreowany na autorytet moralny. Donosili na kolegów – pisarzy Aleksander Minkowski i Kazimierz Koźniewski. Współpracowników SB ze świata literackiego w III RP nie spotkała żadna kara. Nie było nawet sądu obywatelskiego. Temida okazała się daleka od sprawiedliwości.

WSPÓŁPRACOWNIKÓW SB ZE ŚWIATA LITERACKIEGO W III RP NIE SPOTKAŁA ŻADNA KARA. NIE BYŁO NAWET SĄDU OBYWATELSKIEGO.

eprasa.pl c983728f0a

Czytam, chadzam, doradzam, odradzam

Wojciech Stanisławski

Umysł za murem

O NRD można sporo czytać, ale czy da się ją zrozumieć?

Niemiecka Republika Demokratyczna? Dla starszych, tj. tych, którzy bodaj rąbkiem dzieciństwa otarli się o PRL (ach, te skrótowce! NRD, PRL, ZSRR, WRL, ZSMP, FDJ, FOZZ...) – i straszno, i śmieszno, tj. połączenie grozy z groteską. Dla młodszych – to samo, tylko w odwrotnych proporcjach: i śmieszno (płaskie, miskowate hełmy żołnierzy, osobliwa hybryda wysokiej kultury niemieckiej z kiczem realnego socjalizmu), i straszno (ciągle pamięta się jednak o ucieczkach przez mur, o ofiarach, o Stasi i totalitarnym nadzorze). Czym była NRD? To pytanie uniwersalne, ale pod koniec roku 2025, w obliczu ambicji i słabości RFN, ale też sukcesów AfD – na ile była wybrykiem, aberracją, odpryskiem Jałty, a na ile – jednym z możliwych wariantów istnienia państwa niemieckiego?

Katja Hoyer ma wszelkie dane, by o tym opowiedzieć: jest profesjonalną historyczką, od lat mieszkającą w Wielkiej Brytanii (w Polsce wydano już przed trzema laty jej „Krew i żelazo", błyskotliwą historię Drugiej Rzeszy, tj. bismarckowskiego Cesarstwa Niemieckiego). Miała też świetny pomysł na narrację: jej „Kraj za murem" nie jest prostym podręcznikiem historii. Kilkadziesiąt podrozdziałów z reguły rozpoczyna się od konkretnej daty i miejsca („Berlin Wschodni, 28 lipca 1973 roku"), a następnie od przytoczenia konkretnego wydarzenia z życia konkretnego człowieka (w tym przypadku – trzynastoletniego Uwe Schmierdera, Sasa z Zeitz, a na czas kolejnego Światowego Festiwalu Młodzieży i Studentów, odbywającego się w Berlinie – ochotnika-dobosza w FDJ, czyli młodzieżówce wschodnioniemieckiej). Potem dopiero następuje zobiektywizowany opis całego wydarzenia – i jego znaczenia dla dziejów kultury, gospodarki czy społeczeństwa wschodnioniemieckiego.

To świetny pomysł, nawet jeśli nieco reporterski: inaczej czyta się syntezę z konieczności posługującą się abstrakcjami, inaczej – świadectwa konkretnych ludzi. Katja Hoyer ma zresztą świetny punkt wyjścia do takiej narracji: sama wychowała się w NRD, jest córką nauczycielki i – uwaga – oficera Nationale Volksarmee, czyli Narodowej Armii Ludowej – można rzec, wychowanków i beneficjentów socjalistycznego państwa. Osiągnęła swoje: Axel, Siegfried, Nina, Klaus, Erika nabrali w moich oczach realnych rysów, dostrzegłem bodaj fragment ich życia: w nowych blokach, z trabantem, z rodziną po „tamtej stronie", od której dwa razy w roku otrzymuje się paczki.

A jednocześnie – otrzymałem solidną dawkę wiedzy, nawet jeśli nie do końca usystematyzowanej: Hoyer ukazuje główne czynniki, stale determinujące status NRD – protekcję, ale i nacisk Moskwy, zniszczenia i traumę wojenną, słabość zasobów i gospodarki, „promieniowanie" wzorców RFN-owskich i – szerzej – kultury Zachodu – oraz kluczowe „zmienne": odwilż po śmierci Stalina, zmianę warty w SED, formalne i nieformalne wpływy Ericha Mielkego i Stasi, determinację władz, by jakkolwiek dorównać statusem RFN-owi, mur graniczny jako sposób ratowania się przed klęską demograficzną.

Pisząc to, nie jest jednak wolna od swoich uprzedzeń i sympatii – które czynią jej książkę chwilami dość zaskakującą. Zastanawiam się, na ile jej wywody zdeterminowane są przez jej dzieciństwo i wychowanie w NRD (i – nazwijmy to roboczo – tęsknotę za nieistniejącym krajem dzieciństwa – czy to możliwe, by oprócz „jugonostalgii", nierzadkiej na Bałkanach, istniała również „ostalgia"?), na ile zaś – przez sformatowanie ideologiczne nowszych już nam czasów.

Dość powiedzieć, że wartościami, do których stale nawiązuje, jest po pierwsze emancypacja kobiet (wyrażająca się przede wszystkim w możliwościach podejmowania przez nie pracy zawodowej, również dzięki wydajnemu systemowi opieki nad dziećmi, oraz awansu w nowych branżach), po wtóre – upaństwowienie infrastruktury i środków produkcji, po trzecie – „punkty preferencyjne" dla dzieci robotników, po czwarte – możliwie daleko posunięty egalitaryzm (jest dobrze, jeśli w całym kraju istnieją 2–3 modele samochodów i 2–3 destynacje wczasowe). Na szali położyć też należy jej ostentacyjną niechęć do „kapitalizmu", „konsumeryzmu" oraz „tradycyjnego modelu rodziny" (wszystkie trzy cechy charakteryzowały jej zdaniem społeczeń-

eprasa.pl c983728f0a

stwo RFN) – i przy takim rozłożeniu akcentów da się, rzeczywiście, przedstawić NRD jako całkiem normalne państwo. Oczywiście, niedemokratyczne, co więcej – okazjonalnie mordujące swoich obywateli (Hoyer nie przemilcza tragedii związanych z istnieniem muru), a przy tym może odrobinę duszne i przyciasne – ale z tym wszystkim, „jeśli nie było się zawodowym dysydentem, można było normalnie żyć": ta fraza, w nieznacznie zmienionym brzmieniu, powraca w książce wielokrotnie.

Być może Hoyer ma rację, być może wyraża nawet swoją książką jakąś głębszą prawdę o ludziach – o tym, że większość z nich chce normalnie żyć, wychowywać dzieci i obejrzeć wieczorem dobry program rozrywkowy w telewizji (szczególnie, kiedy ma w pamięci własnej i rodzinnej powojenne zniszczenia i nędzę). Nie da się jednak ukryć, że z polskiej perspektywy NRD pozostaje państwem głęboko groteskowym, niezależnie od tego, czy obserwować jego relacje z RFN, czy prężenie muskułów w formacjach militarnych i paramilitarnych, czy muskuły w sporcie kobiecym (nadzorowanym przez Partię jako środek budowania prestiżu), czy wreszcie kulturę masową, która z perspektywy półwiecza, z ugrzecznioną muzyką disco i „Piaskowym Dziadkiem", wydaje się kwintesencją kiczu. Do tego zaś – może najbardziej kontrastująca z polskimi doświadczeniami wątłość i „bezzębność" tamtejszych dysydentów.

Być może jednak czymś jeszcze bardziej zdumiewającym jest głęboka tęsknota, jaką budzą NRD-owskie rozwiązania we wschodnich landach niemieckich po upływie blisko 40 lat od upadku muru. Ich świadectwo znaleźć już było można w świetnej, niedocenionej powieści Judith Schalansky („Szyja żyrafy", wyd. polskie Ha!art, 2024); do księgarń wchodzi właśnie nagrodzony Bookerem „Kairos" Jenny Erpenbeck (Znak, 2025). Praca Hoyer jest kolejną, która może nam wytłumaczyć, jeśli nie „dlaczego", to za czym tęsknią nasi sąsiedzi, mieszkańcy Lipska i Magdeburga.

Katja Hoyer, „Kraj za murem. Życie codzienne w NRD", tłum. Jan Szkudliński, Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2025.

Wykład profesora L.

Tytuł, mam nadzieję, zbyt stanowczy jak na dorobek i wiek profesora („rekapitulacja" oznacza zwykle ostateczne podsumowanie, bilans zamknięcia), wiernie jednak oddający charakter tej autobiografii intelektualnej: Ryszard Legutko zdaje w niej sprawę z rozmaitych czynników, które używając współczesnego języka, „formatowały go", począwszy od dzieciństwa w powojennym Krakowie, przez studia, pojmowane jako miejsce wtajemniczenia, ale i krąg przyjaciół, przez doświadczenia już całkiem dorosłe. Formatowały – i uczyniły kolejno: młodym anglistą, dysydentem, wydawcą pism podziemnych, politykiem i państwowcem oraz – może przede wszystkim jednak – filozofem i historykiem filozofii, „starożytnikiem" z wyboru i tłumaczem, bagatela, dialogów Platona.

W tego rodzaju autobiografiach mniej szukamy tła politycznego, codziennego biegu życia, bardziej zaś – określenia „głębokich wpływów", nurtów i tradycji, które kształtowały myśliciela, dla wytchnienia zaś – anegdot z wyższych, tj. akademickich i politycznych, sfer. Tymi drugimi profesor nas nie rozpieszcza (owszem, proponuje kilka pogłębionych, z rewerencją nakreślonych portretów swoich mistrzów, kilkanaście celnych, złośliwych sztychów pod adresem karierowiczów i donosicieli), jeśli idzie o to pierwsze – wywiązuje się z zadania z nawiązką: zarówno jeśli idzie o bezpretensjonalny „portret dziecięcia wieku", tj. nastolatka z tzw. zwykłego domu w Krakowie, jak i o dojrzałe, nieoczywiste wybory (tu szczególnie polecam opis meandrów decyzji, które kazały filologowi przerzucić się w stronę filozofii – a uczyniwszy to, wybrać starożytnych w miejsce znacznie głośniejszych sław XX wieku).

Jeśli nie jest to książka dla wszystkich, to nie przez zbyt hermetyczny język czy tematykę – a raczej pewną nutę namaszczenia i jednocześnie resentymentu. Nie wątpię, że szczerą – ale niełatwą w odbiorze dla czytelników już to metrykalnie młodszych, już to po prostu mniej dystansujących się do współczesności, nawet jeśli oceniających ją bardzo ostro. Kiedy profesor Legutko pierwszy raz określa siebie i swoich rówieśników w okolicach matury mianem „młodzieńców" – można to uznać za smaczne nawiązanie do dostojeństwa polszczyzny czy lekką, odświeżającą autoironię. Kiedy okazuje się na kolejnych stronach, że będzie to dyżurna fraza na określenie dorastających mężczyzn – w umyśle odbiorcy zaczyna majaczyć cień profesora Pimko.

Ta zjawa rozwieje się na szczęście szybko; pozostanie natomiast obawa, że „Rekapitulacja", w swoim despekcie dla współczesnego świata, może kojarzyć się z postawą określaną w memicznym skrócie jako „Kiedyś to były czasy, teraz to nie ma czasów". Nie twierdzę, że ta diagnoza pozbawiona jest podstaw – niekoniecznie jednak sprawdza się jako narzędzie, które przekonać ma do wyboru tradycyjnych wartości współczesnych 16-latków. A jeśli to się nie uda, rzeczywiście pozostanie nam rekapitulacja.

Ryszard Legutko, „Rekapitulacja", Fronda, Warszawa 2025.

eprasa.pl c983728f0a

HISTORIA

Kartka z kalendarza. **28 PAŹDZIERNIKA** zdarzyło się:

1492 – Krzysztof Kolumb odkrył Kubę;

1924 – w podziemiach warszawskiej katedry św. Jana pochowano sprowadzone ze Szwajcarii prochy zmarłego tam w 1916 roku Henryka Sienkiewicza.

W lutym 1941 r. jeden z najwybitniejszych polskich filozofów (a przy okazji oficer rezerwy z chlubną kartą frontową) Kazimierz Ajdukiewicz wypowiedział następujące zdanie: „Anglicy napadną na Sowiety z poczucia honoru, ponieważ mają moralne zobowiązania wobec Polski". Było to zdanie o **treści wyjątkowo wprost kuriozalnej**. I to równocześnie na kilku poziomach.

Piotr Skwieciński

Nasze fatalne zauroczenia

„Nadanie Konstytucji Księstwu Warszawskiemu przez Napoleona", Marcello Bacciarelli, 1810 r.

Fot. Wikimedia Commons

eprasa.pl c983728f0a

Bo tylko tak można ocenić opinię, że jakieś państwo, i to w momencie, w którym samo pozostaje w tzw. gardłowej sytuacji (jak Anglia przed wejściem do wojny ZSRR i Ameryki), bez jakichkolwiek zobowiązań prawnych (sojusz między Wielką Brytanią a Rzeczpospolitą dotyczył jedynie Niemiec, co wprawdzie nie było publicznie ogłoszone, ale w 1941 roku było już oczywiste dla każdego śledzącego zachowania Londynu obserwatora) wystąpi zbrojnie powodowane „zobowiązaniami moralnymi". Ale w tej konkretnej sprawie (polskich granic wschodnich) również i moralnych zobowiązań wobec Polski Wielka Brytania nie miała – zawsze zachowywała się przecież demonstracyjnie wstrzemięźliwie wobec naszej obecności na wschód od linii Curzona. W tej sytuacji fakt, że Kazimierz Ajdukiewicz wyrażał nadzieje na takie zachowanie konkretnie Anglii – czyli państwa, które zrobiło sobie znak rozpoznawczy z prowadzenia polityki opartej jedynie na interesach, jest już tylko wisienką na torcie absurdu.

Ale trudno oskarżać tu Ajdukiewicza. Zwerbalizował on bowiem to, co myślała, czy przynajmniej chciała myśleć, wtedy większość Polaków. Polaków przeżywających wówczas apogeum dziwnej miłości do obcego państwa, traktowanego przez nich – wówczas – nie jako takie, tylko jako skrzyżowanie kochanki z ojcem.

Dodajmy, że tego rodzaju emocja jest raczej obca wszystkim narodom. Wszystkim – oprócz Polaków.

Poza granicą histerii

Oprócz Polaków, którzy skłonni są do przekraczającego często granice histerii zakochiwania się zarówno personalnie – w konkretnych cudzych przywódcach politycznych, jak i bardziej abstrakcyjnego – w całych obcych państwach.

Cytowany powyżej przykład Ajdukiewicza – to ten drugi rodzaj. Polacy doby II wojny światowej zakochali się najpierw (jeszcze przed jej wybuchem) we Francji (kontynuacja starej miłości) i Anglii. Mówią o tym wszystkie dostępne relacje z epoki. Fakt zawarcia sojuszu z tymi mocarstwami traktowany był powszechnie jako rozstrzygający, ale co ważniejsze – determinujący, że zachowają się one tak, jak my byśmy chcieli. Tylko dlatego, że chcieliśmy tego bardzo.

Po klęsce wrześniowej, a jeszcze bardziej po swoim upadku i kompromitacji wiosną 1940 roku, z listy polskich miłości znikła, by już nigdy na nią nie wrócić, Francja. Anglia pozostała na niej długo, aż do Jałty. Co ciekawe, mimo że Stany Zjednoczone Franklina Delano Roosevelta zachowały się wtedy wobec Polski tak samo, a nawet z punktu widzenia polskich interesów gorzej, pozostały obiektem naszej miłości. Utrzymały ten status w zasadzie do czasów bardzo niedawnych, mimo że kto miał oczy do patrzenia, ten nie mógł nie dostrzec, że nasz kraj traktowany był przez USA zawsze nierównoprawnie, a kiedy dyplomatom amerykańskim się podobało – brutalnie. I dopiero chaotyczne meandry polityki Donalda Trumpa zaczęły to zmieniać.

Tu zaznaczam, że ani nie oponuję tu przeciw sojuszowi polsko-amerykańskiemu, ani nie domagam się spektakularnych buntów przeciw nierównoprawnemu traktowaniu. Zachowywać się trzeba realistycznie. Ale to nie znaczy, żeby być koniecznie ślepym na rzeczywistość i nie dopuszczać jej do własnej świadomości. A to właśnie jest typowe dla Polaków.

Bóg i Katarzyna

Zapewne wszyscy spodziewaliby się, że chronologiczny opis takich zachowań zacznę od Napoleona. Ale nie, Bonaparte miał tu godnego poprzednika, czy raczej poprzedniczkę, czyli Katarzynę Wielką.

Ja wiem, że brzmi to zadziwiająco, ale spora część polskiego narodu politycznego drugiej połowy XVIII wieku naprawdę szczerze wierzyła, że Imperatorowa chce dobra Rzeczpospolitej. I że jeśli jej słuchać, a broń Boże nie rozdrażniać, to zapewni Polsce świetlaną przyszłość, a co najmniej – bezproblemowe trwanie. Dytyramby i akty strzeliste, adresowane, indywidualnie bądź zbiorowo, przez wielu Polaków do „Najjaśniejszej Imperatorowej" bynajmniej nie zawsze były motywowane cynicznym podlizywaniem się. Dowodzą tego choćby świadczące o autentycznym szoku reakcje sporej części targowiczan na wiadomość o wyrażeniu przez Petersburg zgody na drugi rozbiór

PO KLĘSCE WRZEŚNIOWEJ Z LISTY POLSKICH MIŁOŚCI ZNIKŁA, BY JUŻ NIGDY NA NIĄ NIE WRÓCIĆ, FRANCJA. ANGLIA POZOSTAŁA NA NIEJ DŁUGO, AŻ DO JAŁTY.

eprasa.pl c983728f0a

Polski. „Targowiczanie – objaśniam dla ludzi, którzy historii uczą się na wiecach – nie byli zdrajcami, byli to po prostu ludzie, którzy... wierzyli paktom z Rosją" – napisał Stanisław Cat-Mackiewicz.

Ksawery Branicki zasłynął hasłem: „Bóg i Katarzyna". Był targowiczaninem. Ale podobnego kalibru hymny ku czci petersburskiej władczyni wykonywali przedtem bynajmniej nie tylko ludzie zaprzedani Rosji.

Ale to oczywiście nic wobec kultu, którym potem otoczyliśmy Napoleona. Miłość do niego odbiła się na naszym hymnie (co znamienne – to jedyny w skali całej planety przypadek, kiedy w hymnie jakiegoś państwa wymieniony jest w pozytywnym kontekście przywódca innego kraju).

To uczucie Polaków było niesłychanie głębokie i trwało niezwykle długo. Intensywnie aż do pana Ignacego Rzeckiego, mniej intensywnie – znacznie dłużej. Przecież kult Bonapartego uprawiali niektórzy Polacy jeszcze względnie niedawno. Arcykapłanem był Waldemar Łysiak, potrafiący – w drugim dziesięcioleciu XXI wieku! – stawiać tezę, że ulubionym zajęciem znienawidzonego przezeń światowego i polskiego „salonu" pozostaje zwalczanie Cesarza...

Oczywiście – był Bonaparte postacią naprawdę szczególną. Ogniskował potężne emocje nie tylko Polaków, daleko nie tylko ich magnetyzował. I jego interwencja w sprawy naszej części Europy obiektywie dała nam wiele, wydobyła z politycznego nieistnienia, w które wtrącił Polskę III rozbiór. Ale inne narody, nawet widząc wielkość Cesarza, potrafiły zarazem patrzeć na niego politycznie trzeźwo. Iść z nim, kiedy było to w ich interesie, ale zmieniać front, kiedy zmieniała się sytuacja. Tak postępowali wszyscy. Tylko nie Polacy.

Anioł pokoju

Napoleon upadł, z Polakami do ostatniej chwili przy boku. Ale nie zostawił próżni w ich sercach. Bo tam błyskawicznie miejsce Cesarza zastąpił Cesarz. Bonapartego – Romanow, czyli Aleksander I.

Miłość do tego cara – to epizod, który Polacy bardzo skutecznie wyparli ze swojej zbiorowej pamięci. A przecież była. Nagminna i przyjmująca formy nieledwie histeryczne. Polacy powszechnie nazywali Aleksandra „aniołem". „Połączył z sobą dwa braterskie ludy/ Pod jedno berło Anioła pokoju [...] Niech sprzyjaźnione dwa narody kwitną,/ I błogosławią Jego panowanie" – ten anioł w nie śpiewanych już ani dziś, ani przez opozycjonistów w okresie PRL, ani w II RP zwrotkach stworzonego przez Alojzego Felińskiego hymnu „Boże, coś Polskę", to właśnie Aleksander.

Znów – podobnie jak w wypadku Napoleona istniały realne przyczyny do postawienia na Aleksandra. Wskrzesił Polskę jako byt państwowy, terytorialnie mały i z ograniczoną wolnością, ale dający jakieś pespektywy na przyszłość. Zgodził się na to, żeby w granicach tego tworu zapanowały swobody – ludzkie i obywatelskie – zdecydowanie większe niż w większości krajów ogarniętej restauracyjną reakcją Europy, nie mówiąc już o samej Rosji. No i obiecał rozszerzenie Królestwa o Kresy Wschodnie, na których respektował dominację żywiołu polskiego.

Tylko że Polacy nie ograniczyli się do docenienia tego, co otrzymali. Zareagowali eksplozją entuzjazmu, miłości do „Cesarza i Króla" oraz gigantycznymi nadziejami na przyszłość. „Cesarz jest tu ubóstwiany" – pisał z Warszawy do Petersburga generał Aleksiej Jermołow (nb. potem zdobywca Czeczenii). Sam Stanisław Staszic wzywał Polaków, aby wobec Aleksandra nie ograniczyli się do akceptacji, tylko rozgorzeli entuzjazmem. Wzywał z ogromnym powodzeniem.

SPORA CZĘŚĆ POLSKIEGO NARODU POLITYCZNEGO DRUGIEJ POŁOWY XVIII WIEKU NAPRAWDĘ WIERZYŁA, ŻE KATARZYNA II CHCE DOBRA RZECZPOSPOLITEJ.

A gdyby nie to, gdyby nie ten entuzjazm i związane z nim nadzieje, które bardzo łagodnie można by określić modnym dziś mianem „przeskalowanych", może cała nasza historia potoczyłaby się inaczej? Bo powstanie listopadowe, moim zdaniem feralne (zastopowało i odwróciło postępującą do 1830 r. polonizację Kresów, doprowadziło do utraty przez Polaków doświadczenia państwowego i generalnie zepchnęło ich ku tożsamości niemal anarchistycznej), miało kilka przyczyn. Łamanie konstytucji, poniżanie oficerów przez księcia Konstantego, niewypełnienie obietnic przyłączenia do Królestwa dawnych wschodnich

eprasa.pl c983728f0a

województw, wreszcie – romantyczna tendencja do spisków i rewolucji, ogarniająca młode pokolenie w całej Europie, więc też w Polsce – to czynniki dobrze znane.

Ale można też wymienić – i to nie na ostatnim miejscu – chorobliwe w swoim natężeniu również chorobliwe rozczarowanie, wywołane uprzednimi, chorobliwie nadmiernymi oczekiwaniami. Gdyby nie te oczekiwania, Polacy zapewne w roku 1815 nie poczuliby się aż tak dobrze, jak się poczuli, ale za to w roku 1829 nie poczuliby się aż tak źle, nie odbieraliby swojej sytuacji jako aż tak straszną czarną dziurę. I może zachowaliby się racjonalniej...?

Ten schemat ma tendencję do powtarzania się.

Od Jerozolimy do Kijowa

O zawiedzionej miłości do aliantów zachodnich pisałem już powyżej. Na tym jednak rejestr polskich „fatalnych zauroczeń" się nie kończy. Można wymienić jeszcze co najmniej dwa.

Oto kilkanaście lat temu spora część Polaków (w tym, co charakterystyczne, polskiej prawicy) zachorowała na marzenie o jakichś specjalnych relacjach, rzekomo mogących połączyć nasz kraj z Izraelem. To złudzenie było efektem, z jednej strony, ukształtowania nadającego wówczas (a w jakiejś mierze do dziś) w naszym kraju ton pokolenia przez okres państwowego radzieckiego antysemityzmu i widocznych w Rosji lat 90. nastrojów antyżydowskich. Tworzyło to grunt dla wytworzenia złudzenia, że rzekomo wróg (Rosja) jest wspólny, co miałoby być podstawą dla tych relacji. Z drugiej strony – naiwnego przekonania, że Żydzi żywią podobny, jak część Polaków, sentyment do czasów wspólnego bytowania obu etnosów w II RP. A z trzeciej – równie naiwnego zafascynowania polskiej prawicy Izraelem, jako państwem „silnego dobra", tryumfujących pierwiastków tradycyjnej męskości i ideału obrony Ojczyzny, postrzeganych jako rdzeń konserwatyzmu.

Wydarzenia rozgrywające się po 2017 r. (agresywna a kompletnie zaskakująca dla architektów polskiej polityki reakcja i Jerozolimy, i diaspory na nowelizację ustawy o IPN, zaś potem na skierowaną przeciw przestępczej reprywatyzacji ustawę o wygaszeniu roszczeń, w połączeniu z ewidentną polityczną popłatnością grania kartą antypolską w wewnątrzizraelskiej polityce) podcięły te nadzieje. I obecnie nikt już nie ma śmiałości artykułować będącej ich wyrazem koncepcji. Charakterystyczne jednak, że te nadzieje i ta koncepcja kiedyś zaistniały, a ich – spowodowane brakiem zainteresowanego nimi partnera po drugiej stronie fiasko, od początku oczywiste dla wszystkich myślących racjonalnie – zaowocowało wśród Polaków emocjonalnym rozczarowaniem.

Analogicznie, tylko na znacznie większą skalę, było i jest z Ukrainą. Najważniejszy, życiowy polski interes polega oczywiście na utrzymaniu jej autentycznej niezależności od Moskwy, a postrzeganie naszego południowo-wschodniego sąsiada jako czy to antypolskiego, czy to będącego jakimkolwiek zagrożeniem dla naszego kraju jest głęboko absurdalne. Ale zarazem trzeba było nic o Ukrainie nie wiedzieć, by w 2022 czy 2023 roku mieć złudzenia, by eksplodująca wówczas w Polsce miłość do niej, by ówczesne nadzieje na jakieś specjalnie bliskie relacje z Kijowem, ba! – na jakąś formę związku obu państw mogły po drugiej stronie spotkać się z jakąkolwiek wzajemnością. A takie złudzenia były wtedy w Polsce powszechne. Dziś odbijają się rozczarowaniem i wahnięciem w drugą stronę. Wahnięciem – jak zawsze w naszej historii – równie chorobliwym.

***

„Na Boga, żadnych sentymentalnych przymierzy, w których jedyną nagrodą za nasze poświęcenie jest świadomość spełnienia dobrego uczynku!" – powiedział kanclerz Otto von Bismarck. Napisał też: „Nie mogę pogodzić osobistych sympatii i antypatii w stosunku do obcych mocarstw z poczuciem obowiązku w sprawach stosunków zagranicznych; w rzeczy samej, pojmuję je jako zalążek nielojalności wobec kraju, któremu służę".

Dla mnie są to, przyznam, truizmy. Ale Polacy wydają się, niestety, organicznie niezdolni do ich przyjęcia.

INNE NARODY POTRAFIŁY PATRZEĆ NA NAPOLEONA POLITYCZNIE TRZEŹWO. IŚĆ Z NIM, KIEDY BYŁO TO W ICH INTERESIE, ALE ZMIENIAĆ FRONT, KIEDY ZMIENIAŁA SIĘ SYTUACJA.

eprasa.pl c983728f0a

JAN PAWEŁ II nadal jest dla nas ważny

– Papież na pewno wyznacza jeszcze oś dyskursu. My w wartościach jesteśmy dość przewidywalni, identyfikujemy się z językiem, kulturą, z Polską. Wskazuje na to 80% badanych. Wobec papieża Polaka żywimy bardzo pozytywne i budujące emocje, jak wdzięczność, nadzieja, szacunek, duma – mówi prof. **Rafał Wiśniewski** z UKSW w rozmowie z **Jakubem Pacanem**.

Fot. arch.

eprasa.pl c983728f0a

– Jest Pan kierownikiem Zespołu Badawczego UKSW w ramach projektu NPRH „Osoba i naród – perspektywa Jana Pawła II", który przeprowadził badania nt. dyskursu internetowego dotyczącego Jana Pawła II. Czy coś Pana w wynikach badań uderzyło, zaskoczyło?

– Były kwestie, które mnie zaintrygowały, szczególnie zjawiska, które na pierwszy rzut oka nie były dla mnie oczywiste: na przykład z jednej strony cenimy papieża za dialog z młodym pokoleniem – wskazało na to aż 75% badanych. Sami jako dorośli wciąż zadajemy sobie pytanie, jak rozmawiać z młodymi, w jaki sposób do nich dotrzeć, a jak wynika z badania, papież to potrafił. Z drugiej strony przeglądając wyniki badań dotyczących emocji, podejścia do Jana Pawła II wśród osób do 30. roku życia, pojawia się taka kategoria, jak „ironia". Pierwsze skojarzenie przywodzi na myśl krytykę, jednak jest ona rozumiana na dwa sposoby. Badano teksty, komentarze, obrazy, które mają charakter ironiczny z nutą negatywną oraz na przeciwległym biegunie głosy obrony w sytuacji, gdy w dyskursie pojawia się zmasowany atak na Jana Pawła II. W takich momentach obok ironii widać wyraźnie „gniew", ale ma on inny charakter, osoba papieża jest brana w obronę przez to młode pokolenie. Zjawisko to uświadamia, że Jan Paweł II nie tylko dostrzegał dynamikę społecznych przemian, ale także umiał ją aktywnie kształtować, wprowadzając do dyskursu publicznego język wspólnoty, solidarności i głębokiego humanizmu. W tym wypadku ironia nie jest przejawem obojętności, lecz subtelną figurą retoryczną, umożliwiającą młodszym pokoleniom obronę autorytetu w języku odpowiadającym współczesnej kulturze komunikacyjnej.

– A to ciekawe... Jak tłumaczyć takie zachowania?

– Żyjemy w świecie rozdrobionym, bez autorytetów, szukamy punktów referencyjnych, drogowskazów, jednym z nich jest Jan Paweł II. Widać to w badaniach od roku 1987 do 2022, które przywołuję: papież jest tam bardzo wyraźnie widoczny. Staje się stopniowo postacią wpisaną w kanon polskiej kultury i historii, jest wymieniany obok Józefa Piłsudskiego, Fryderyka Chopina, Marii Skłodowskiej-Curie. Papież zazwyczaj plasuje się w pierwszej trójce, a od początku XXI wieku, od badań w 2003 roku, sukcesywnie na pierwszym miejscu. Stąd przy próbach dyskredytowania czy pomniejszania jego roli pojawia się w dyskusji chęć obrony. W epoce zdominowanej przez relatywizm i dezintegrację wspólnot symbolicznych rola obrony staje się kluczowa dla utrzymania ciągłości pamięci zbiorowej.

– Ten dualizm ma swoje wyjaśnienie?

– Tak, myślę, że historycy odrobili lekcję, pokazując młodzieży i omawiając z nią wielowymiarowość i wagę postaci Jana Pawła II w różnych kontekstach, m.in. historycznym, społecznym, religijnym i kulturowym. Dla dwudziestolatków Jan Paweł II jest postacią historyczną, oni nie znali go osobiście, tylko z opowieści rodzinnych, ze szkoły, czytając o nim. Obok szkoły to właśnie dom rodzinny jest bez wątpienia ważnym punktem referencyjnym, który daje poczucie oparcia w zrelatywizowanym świecie, jest miejscem przekazywania wartości, w tym tych głoszonych przez papieża. Ta wiedza młodych ludzi trochę wyprzedza rzeczywistość i przygotowuje ich na treści prezentowane w mediach publicznych, czyli np. redukowanie postaci papieża do kremówek.

CHOĆ REDUKCJA WIELKICH POSTACI DO ANEGDOTYCZNYCH SYMBOLI BYWA POWSZECHNA, W PRZYPADKU JANA PAWŁA II PAMIĘĆ SPOŁECZNA KONSEKWENTNIE OPIERA SIĘ BANALIZACJI.

– Pytanie: „Czy «zakremówkowaliśmy» proroka?" wciąż wisi w powietrzu w przestrzeni publicznej nierozstrzygnięte. Jak to wygląda?

– Nie „zakremówkowaliśmy". Jan Paweł II zostawił po sobie ogromną spuściznę intelektualną. Pielgrzymował i nauczał na całym świecie i był przez ten świat słuchany – ceni za to papieża Polaka ponad 60% badanych. Mobilność jako imperatyw, dialog międzykulturowy i międzyreligijny jest oceniany w tych badaniach jako istotny (docenia to 50% społeczeństwa). Zdjęcia przedstawiające go z Dalajlamą czy w synagodze przeszły do historii. Ważny jest też kontekst historyczny, ponad 57% badanych wskazało, że ceni papieża za wkład w obalenie komunizmu. Kolejnym wątkiem jest poparcie papieża dla integracji Polski z UE (31%), Jan Paweł II mówił o wspólnych korzeniach Europy i dwóch płucach. Oddzieliłbym to, co piszą o dziedzictwie Karola Wojtyły pisma filozoficzne, które są wymagające dla odbiorcy. Bardziej chodzi o jego pracę akademicką podczas pontyfikatu, ponieważ jako papież mówił przystępnym językiem. Jan Paweł II stał się z czasem elementem popkultury: zdjęcia, kartki, kalendarze, płyty z jego wizerunkiem spotykamy od lat do dziś. To wyraźnie pokazuje, że osoba Jana Pawła II jest ważna, stanowi klucz do pojmowania tego świata. Cały czas docierają do nas komunikaty o tym, jacy jesteśmy podzieleni, że żyjemy w bańkach informacyjnych. Z naszych badań wynika, że Jan Paweł II cały

eprasa.pl c983728f0a

czas jest wskazywany jako autorytet wśród wielu osób o różnych poglądach, wskazuje go jako autorytet aż 60% badanych, zatem jego postać i jego przekaz nas łączy. Choć redukcja wielkich postaci do anegdotycznych symboli bywa powszechna, w tym przypadku pamięć społeczna konsekwentnie opiera się banalizacji, dowodząc głębokiego zakorzenienia dziedzictwa papieskiego w świadomości narodowej. Stanowi to unikalny fenomen przenikania sacrum do przestrzeni profanum, w której element religijny staje się częścią kodu masowej wyobraźni kulturowej.

AŻ 60% BADANYCH WSKAZUJE JANA PAWŁA II JAKO AUTORYTET, ZATEM JEGO POSTAĆ I PRZEKAZ NAS ŁĄCZY.

– Papież stał się kluczem hermeneutycznym, który łączy, jest zwornikiem polskości?

– Papież na pewno wyznacza oś dyskursu. My w swoich wartościach jesteśmy dość przewidywalni, identyfikujemy się z językiem, kulturą, z Polską. Wskazuje na to 80% badanych. Wobec papieża Polaka żywimy bardzo pozytywne i budujące emocje, jak wdzięczność, nadzieja, szacunek, duma, co przekłada się na taki wydźwięk w badanych treściach. Generalnie narracja wokół Jana Pawła II ma pozytywny charakter (56%), neutralna 17%, a krytyczna stanowi 27%. Docenianie dokonań Jana Pawła II deklaruje ¾ badanych, czyli 75%. To dobre wyniki, są argumentem za – tak, papież łączy Polaków. Emocje te mają charakter trwały, transgeneracyjny i kulturotwórczy, co czyni postać papieża ewenementem w krajobrazie autorytetów współczesnej Europy.

– Czym się różni podejście do papieża między pokoleniem 40+, które pamięta go jeszcze osobiście, od podejścia młodych, którzy znają jego osobę jedynie z przekazów rodzinnych i mediów?

– Przypomina mi się tekst prof. Andrzeja Tyszki, który w latach 90. pisał, że z antywartości robi się wartości, a z wartości antywartości. Jan Paweł II dla dwudziestolatków jest osobą z bardzo dalekiej przeszłości i często ich stosunek do niego zaczerpnięty jest z mediów, gdzie z jednej strony jest on przedstawiany w pozytywnym świetle, z drugiej są próby powiązania jego osoby z różnymi wydarzeniami negatywnymi. Sam Adam Michnik pisał w tym roku w „Gazecie Wyborczej", że nie można sprowadzać pontyfikatu Jana Pawła II do wątku tuszowania pedofilii w Kościele, ponieważ zbyt wiele mu zawdzięczamy.

– W pytaniu, za co cenimy papieża, 55,2% badanych wskazało „wsparcie duchowe Polaków podczas pielgrzymek do naszego kraju". To wyraźnie pokazuje kryzys autorytetu w dzisiejszym Kościele. Katolicy potrzebują dziś w Polsce silnych przywódców duchowych, których nie ma.

– Nie jest to zjawiskiem lokalnym, lecz częścią globalnych procesów erozji instytucjonalnych struktur zaufania społecznego, przyspieszonych przez cyfryzację i fragmentaryzację sfery publicznej. Brakuje nam Jana Pawła II, kard. Stefana Wyszyńskiego, którzy zabierali głos w ważnych sprawach. Warto, by przedstawiciele hierarchii kościelnej, biskupi zagłębili się w badania opinii społecznej i zobaczyli, jakie są potrzeby i oczekiwania wiernych. W listach Konferencji Episkopatu Polski niewiele jest miejsca na sprawy dla Polaków ważne.

– Zwrócił Pan uwagę, że żyjemy w czasach patchworkowych, poszatkowanych. Czy Jan Paweł II może być postacią syntetyzującą dla młodych i starszych Polaków?

– Uważam, że mógłby być taką postacią, ale niestety gdy widzę, jakie elementy naszej kultury i historii są wycinane z programów szkolnych, w którą stronę idzie nauczanie, nie napawa mnie to optymizmem. Treści o papieżu docierające do młodych pochodzą przede wszystkim z domu, od rodziny, mediów i ze szkoły. Jeśli obraz papieża jest nawet w szkole systematycznie pomniejszany, jego rola spłycana, to skąd młode pokolenie ma czerpać wiedzę? Inna sprawa, że pontyfikat Jana Pawła II był tak szeroki i wielowątkowy, że nadaje się na niejedną hollywoodzką produkcję. Postać Jana Pawła II jest ponadczasowa i może łączyć pokolenia niezależnie od światopoglądu, zwłaszcza w kryzysie współczesnych autorytetów.

– Przeprowadzili Państwo gigantyczną kwerendę, zostało przebadanych 1,2 mln treści internetowych, to iście benedyktyńska praca, i wyłania się z niej chyba pozytywna konkluzja. Papież się broni?

– Zgadza się. Gdy pytamy, co jest ważne, to przeważająca większość odpowiedzi potwierdza, że ważna jest dla nas wspólnota lokalna, język, kultura i takie postacie jak Jan Paweł II. W świecie rozproszonym, gdzie brakuje autorytetów, Jan Paweł II nadal łączy i jest dla nas bardzo ważny. Należy to mocno podkreślić.

Dr hab. Rafał Wiśniewski, prof. UKSW – socjolog, menedżer kultury. Prowadzi badania i publikuje w zakresie socjologii kultury i komunikacji międzykulturowej. W latach 2011–2017 wiceprzewodniczący Polskiego Towarzystwa Socjologicznego.

eprasa.pl c983728f0a

TYGODNIK SOLIDARNOŚĆ

Tadeusz Płużański

Felczak, Marusarz i Orbán

23 października 1993 r. – w 37. rocznicę wybuchu antykomunistycznego powstania w Budapeszcie – zmarł Wacław Felczak, historyk, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego, znawca tematyki węgierskiej. Pochowany obok innych tatrzańskich kurierów na Pęksowym Brzyzku w Zakopanem. Bo Felczak po 1939 r. był też żołnierzem, organizatorem łączności między polskimi władzami na uchodźstwie a okupowanym krajem. A podczas pogrzebu Felczaka zmarł jego podkomendny – kurier i skoczek narciarski Stanisław Marusarz.

Wacław Felczak urodził się 29 maja 1916 r. w Golbicach pod Łęczycą jako najmłodsze, ósme dziecko w patriotycznej rodzinie Antoniego i Michaliny z Pałczyńskich. Relacjami polsko-węgierskimi zainteresował się, studiując historię na Uniwersytecie Poznańskim. Jego zamiłowanie znalazło wyraz w pracy magisterskiej o Władysławie Bentkowskim, uczestniku powstań polskich z 1831 i 1863 r. oraz węgierskiego z 1849 r.

Od kwietnia 1940 r. Felczak tworzył w Budapeszcie Placówkę „W" umożliwiającą łączność między rządem Władysława Sikorskiego a Polską. Sam – pod pseudonimem „Lech" – kilkadziesiąt razy przekraczał zieloną granicę, przenosząc pocztę, meldunki i prasę konspiracyjną, a także przeprowadzając na Węgry ważne postacie Państwa Podziemnego czy Polaków, którzy chcieli wstąpić do Armii Polskiej na Zachodzie. Kilkukrotnie aresztowany, uciekał z niewoli. Za to wojenne bohaterstwo otrzymał Krzyż Virtuti Militari.

Gdy w marcu 1944 r. oddziały niemieckie wkroczyły na Węgry, Felczak skutecznie ukrywał się przed Gestapo. Szybko wrócił do niepodległościowej działalności kurierskiej, posługując się fałszywymi papierami na nazwisko Vaclav Kaztur lub Wacław Lechicki. Związany z paryską placówką Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, w sierpniu i grudniu 1946 r. udawał się nielegalnie do Polski. Jako jedyny kurier miał poparcie prezydenta Władysława Raczkiewicza i premiera Tomasza Arciszewskiego, a także przywódców stronnictw politycznych, z którymi prowadził rozmowy w kraju i na emigracji.

Od czerwca 1947 r. Felczak wrócił do pracy naukowej – na paryskiej Sorbonie, jednak w połowie 1948 r. znów był na kurierskim szlaku, przeprowadzając na Zachód zagrożonych niepodległościowców: przyjaciół, a na prośbę Stanisława Mikołajczyka przywódców PSL. Tym razem się nie udało. Aresztowany 22 grudnia 1948 r. przez czechosłowacką bezpiekę, przewieziony na Rakowiecką, po długotrwałych torturach i sfingowanym procesie został skazany na dożywocie. Zwolniony w październiku 1956 r.

Sześć lat później obronił rozprawę doktorską pt. „Węgierska polityka narodowościowa przed wybuchem powstania 1848 roku". Jego późniejsza „Historia Węgier" zyskała nad Dunajem znakomite recenzje jako napisana „sercem węgierskim, a duszą słowiańską". Ale Felczak, wyjeżdżając na Węgry, współtworzył też tamtejszą antykomunistyczną opozycję. W 1987 r. pytany na spotkaniu ze studentami, co robić, odpowiedział: „Załóżcie partię polityczną. Prawdopodobnie zamkną was za to, ale wszystko wskazuje na to, że nie będziecie musieli długo siedzieć". Pytającym był młody prawnik Viktor Orbán.

eprasa.pl c983728f0a

CO W ZWIĄZKU

NSZZ Solidarność

MARCIN KRZESZOWIEC

GODZINY PONADWYMIAROWE.
Nie ma ucznia, nie ma wypłaty

Fot. „Tygodnik Solidarność”

Po nowelizacji Karty Nauczyciela niektórzy nauczyciele nie otrzymali wynagrodzenia za czas, kiedy byli w szkole i pozostawali gotowi do pracy w godzinach ponadwymiarowych, ale ich klasy znajdowały się poza szkołą, na przykład na wycieczce.

Opolscy nauczyciele wystosowali w tej sprawie list otwarty, w którym poinformowali o zawieszeniu dotychczasowej współpracy „w zakresie udziału uczniów w akcjach, imprezach, wizytach i wycieczkach organizowanych przez Miasto Opole” oraz inne instytucje.

Do sprawy rozliczania godzin ponadwymiarowych odniósł się na konferencji prasowej w Gdańsku przewodniczący oświatowej Solidarności Waldemar Jakubowski.

– To jest w naszym przekonaniu zupełny skandal. My ostrzegaliśmy ministerstwo przed tą nowelizacją. W kwietniu tego roku napisaliśmy opinię, gdzie wskazaliśmy konkretne rozwiązania prawne, jak należałoby to zmienić, żeby to wynagrodzenie było wypłacane. Największa krzywda spotyka nauczycieli szkół artystycznych, tam, gdzie zajęcia bardzo często mają charakter indywidualny. Jeśli uczeń nie przychodzi, to nauczyciel ma zwyczajnie niepłacone. Mimo że jest gotowy, przygotował zajęcia, salę i tak dalej. Jeśli lekarz przyjmuje w przychodni, to nie ma znaczenia, czy pacjent przyjdzie, czy nie – lekarz jest w gotowości do pracy i ma płacone. I takiej samej sytuacji myśmy domagali się w przypadku nauczycieli – argumentował przewodniczący Jakubowski.

Przewodniczący Krajowej Sekcji Oświaty i Wychowania NSZZ „Solidarność” mówił również o konieczności powiązania płac nauczycieli,

eprasa.pl c983728f0a

Fot. M. Żegliński

„Jesteśmy w grupie najbardziej hejtowanej obok księży, policjantów i lekarzy. To jest bardzo niepokojące, dlatego że nasz zawód jest zawodem zaufania publicznego”.

Waldemar Jakubowski, szef oświatowej „S”, Tysol.pl, 21 października br.

„a nawet wszystkich pracowników oświaty”, z przeciętnym wynagrodzeniem w sektorze przedsiębiorstw, „aby odejść od tego mechanizmu, czyli corocznego ustalania kwoty bazowej i tego tańca, który odbywa się wokół ustawy budżetowej”.

– Chcielibyśmy z tym skończyć i mieć pewien standard wynagrodzenia. Z tym wiąże się także zobowiązanie państwa polskiego do przeznaczania stałej kwoty na zadania edukacyjne. Tego w Polsce nie ma, a było jeszcze do lat dziewięćdziesiątych – przypominał Waldemar Jakubowski.

– Żyjemy w Europie, szczycimy się, że jesteśmy państwem o wysokim stopniu cywilizacji, a nie mamy takich mechanizmów stałego wydatkowania kwoty na edukację, jak ma większość państw europejskich. Rekordzistą jest Szwecja, która przeznacza 8 proc. PKB na zadania oświatowe, a są też państwa biedniejsze, takie jak Malta czy Cypr, które przeznaczają na te cele 7 proc. Jeśli udało się w innych państwach, to zupełnie nie rozumiem, dlaczego nie miałoby się udać w Polsce – zaznaczył.

Przewodniczący Jakubowski zwrócił też uwagę na „czarny PR” wokół zawodu nauczyciela i potrzebę ochrony jego godności.

DZIEŃ PAMIĘCI DUCHOWNYCH NIEZŁOMNYCH

W Narodowy Dzień Pamięci Duchownych Niezłomnych, 19 października, na elewacji Domu Rekolekcyjnego w Bogdankach odsłonięto mural upamiętniający ks. Franciszka Blachnickiego – uczestnika kampanii wrześniowej, więźnia obozu koncentracyjnego w Oświęcimiu i założyciela Ruchu Światło-Życie, który w ostatnich latach życia został zmuszony do emigracji z Polski.

Święto to zostało ustanowione w 2018 roku, by upamiętnić bohaterskich kapłanów, którzy swoim życiem dali świadectwo wiary w Jezusa Chrystusa oraz odznaczyli się męstwem i niezłomną postawą patriotyczną.

Obchody Narodowego Dnia Pamięci Duchownych Niezłomnych odbywają się 19 października, ponieważ tego dnia 1984 roku komunistyczne służby uprowadziły i zamordowały bł. ks. Jerzego Popiełuszkę, kapelana, a dzisiaj patrona Solidarności.

Uroczystości rozpoczęły się od Mszy Świętej pod przewodnictwem metropolity białostockiego księdza arcybiskupa dr. Józefa Guzdka w intencji Ojczyzny i Duchownych Niezłomnych w kościele pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny w Tryczówce.

Po odsłonięciu muralu, którego pomysłodawcą był dyrektor Domu Rekolekcyjnego w Bogdankach ks. Rafał Arciszewski, odczytano Apel Pamięci, odmówiono modlitwę, prosząc o beatyfikację kapłana, i oddano salwę honorową na cześć ks. Blachnickiego. W uroczystościach uczestniczył Józef Mozolewski, przewodniczący podlaskiej „S”.

Duchownych Niezłomnych uczczono również 20 października w Legnicy, gdzie Solidarność wraz z diecezją legnicką i wrocławskim IPN-em przygotowali uroczystości, które rozpoczęła Msza Święta pod przewodnictwem księdza biskupa prof. Andrzeja Siemieniewskiego.

Po Eucharystii uczestnicy mieli okazję zapoznać się z wystawą poświęconą bł. ks. Jerzemu Popiełuszce i wysłuchać prelekcji pt. „Świadectwo w czasach próby. Duchowni niezłomni XX wieku”, którą wygłosił prof. Kamil Dworaczek, dyrektor wrocławskiego oddziału IPN.

WYBRALI SOLIDARNOŚĆ

W Urzędzie Miasta i Gminy Międzyrzec 30 pracowników Międzyrzeckiego Przedsiębiorstwa Wodociągów i Kanalizacji utworzyło Tymczasową Organizację Zakładową NSZZ „Solidarność”. Na jej czele stanął Adam Skrzypczak, sekretarzem została Katarzyna Stasiak, a skarbnikiem – Beata Szmulkis. W spotkaniu założycielskim uczestniczył Waldemar Rusakiewicz, szef gorzowskiej Solidarności.

M.K.

Kalendarium Solidarności

3.11.1984 – na warszawskim Żoliborzu w kościele św. Stanisława Kostki odbywa się pogrzeb bł. ks. Jerzego Popiełuszki, który gromadzi od 600 tys. do nawet miliona osób;

29.10.1988 – rząd PRL, z premierem Mieczysławem Rakowskim na czele, podejmuje decyzję o likwidacji kolebki Solidarności – Stoczni Gdańskiej.

eprasa.pl c983728f0a

„Prawda jest fundamentem wolności”

W ubiegłą niedzielę, 19 października, **minęło 41 lat** od męczeńskiej śmierci bł. ks. Jerzego Popiełuszki, patrona Solidarności. Główne uroczystości związane z rocznicą odbyły się tego dnia w kościele św. Stanisława Kostki na warszawskim Żoliborzu.

Barbara Michałowska

Fot. T. Gutry

W uroczystościach wziął udział Piotr Duda, przewodniczący Komisji Krajowej NSZZ „S”, a także jego zastępcy: Bartłomiej Mickiewicz, Maciej Kłosiński oraz Grzegorz Adamowicz. We Mszy Świętej uczestniczyli także członkowie i sympatycy NSZZ „Solidarność” reprezentujący struktury regionalne, branżowe oraz zakładowe, dziesiątki pocztów sztandarowych, a także przedstawiciele władz.

„Obyśmy mieli upodobanie do życia w prawdzie”

Uroczystej Mszy św. przewodniczył abp Adrian Galbas, metropolita warszawski. W homilii przypomniał: – Na krótko przed swoją męczeńską śmiercią ksiądz Jerzy był w moim rodzinnym mieście – w Bytomiu. Uczestniczył w Tygodniu Kultury Chrześcijańskiej. Pamiętam ten tłum, pamiętam tę wspólnotę i pamiętam transparent: „Chcemy prawdy”. [...] Dla mnie jest on przede wszystkim męczennikiem za prawdę.

W dalszej części kazania arcybiskup Galbas skupił się na tegorocznym haśle uroczystości: „Prawda jest nieśmiertelna”. – Jak mówił już Arystoteles: powiedzieć, że jest to, co jest, i że nie ma tego, czego nie ma – to prawda. Prawda to także prawość postępowania, to cnota, która polega na tym, by okazywać się jednoznacznym w swoich czynach, wystrzegając się dwulicowości, udawania i obłudy – powiedział do wiernych zebranych przed kościołem św. Stanisława Kostki. – Prawda – mówił papież Benedykt XVI – znaczy coś

więcej niż wiedza. Ona prowadzi do odkrycia dobra – dodał.

– Obyśmy mieli upodobanie do życia w prawdzie, czyli w prostocie życia na wzór Chrystusa, trwając w Jego prawdzie. Zawsze pamiętajmy o słowach św. Jana: „Jeżeli mówimy, że mamy z Nim [z Chrystusem], współuczestnictwo, a chodzimy w ciemności, kłamiemy i nie postępujemy zgodnie z prawdą" – przekonywał, zaznaczając, że Kościół musi być szczególnym miejscem, w którym panuje prymat prawdy.

– Życie w prawdzie jest najtrudniejszym, ale i najpiękniejszym obowiązkiem człowieka. Prawda jest fundamentem wolności. Tylko człowiek żyjący w prawdzie jest naprawdę wolny. I w końcu: Zwyciężać zło dobrem – to znaczy zwyciężać kłamstwo prawdą – usłyszeliśmy w homilii. – Gdyby ksiądz Jerzy nie ukochał tak bardzo prawdy, gdyby był łasy na komplementy, frazesy, nagrody, awanse – żyłby do dziś. Ale nie byłby święty – dodał abp Galbas.

> ***Gdyby ksiądz Jerzy nie ukochał tak bardzo prawdy, gdyby był łasy na komplementy, frazesy, nagrody, awanse – żyłby do dziś.***
>
> **abp ADRIAN GALBAS**

„Nie złamały go ani szykany, ani wojsko, ani choroby, ani ataki mediów"

Po Mszy Świętej uczestnicy uroczystości skupili się przy grobie ks. Jerzego Popiełuszki. Tam odczytano list, który do uczestników uroczystości wystosował prezydent Karol Nawrocki. 19 października przed południem był obecny na Mszy Świętej odprawionej w kościele św. Stanisława Kostki, a po niej złożył kwiaty na grobie ks. Jerzego.

„Wychowany na podlaskiej wsi przez rodziców – głęboko religijnych patriotów – odnalazł swoje powołanie i przestrzeń wolności w Kościele. Poświęcił się służbie wspólnocie, która była dla niego skarbnicą prawdy i dobra duchowego" – napisał prezydent o ks. Popiełuszce. „Nie złamały go ani szykany, ani wojsko, ani choroby, ani ataki mediów. Wspierał moralnie opozycjonistów, inspirował ludzi pracy i duszpasterzy" – dodał.

„W 1982 roku ksiądz Jerzy mówił: Na tym polega w zasadzie nasza niewola, że poddajemy się panowaniu kłamstwa, że go nie demaskujemy i nie protestujemy przeciw niemu na co dzień. [...] Gdyby większość Polaków w obecnej sytuacji wkroczyła na drogę prawdy, stalibyśmy się narodem wolnym duchowo już teraz" – przypomniał prezydent Nawrocki. „Niech te słowa zawsze towarzyszą nam, Polakom, szczególnie w chwilach zwątpienia [...]. Błogosławiony księże Jerzy, módl się za nami i wstawiaj się za Polską" – zakończył list.

> ***Nie złamały go ani szykany, ani wojsko, ani choroby, ani ataki mediów. Wspierał moralnie opozycjonistów, inspirował ludzi pracy i duszpasterzy.***
>
> **prezydent KAROL NAWROCKI**

„Stajemy dziś przy grobie naszego Patrona"

W trakcie Mszy przy grobie ks. Popiełuszki niezmiennie, jak co roku, pełnili wartę członkowie Prezydium Komisji Krajowej NSZZ „Solidarność" z Piotrem Dudą na czele. „Stajemy dziś w modlitwie i zadumie przy grobie bł. ks. Jerzego Popiełuszki, naszego Patrona" – napisał przewodniczący w mediach społecznościowych.

Po Eucharystii w krótkiej modlitwie abp Galbas prosił: „Ksiądz Popiełuszko nie działał we własnym imieniu, ale w imię Chrystusa, i zawsze był blisko każdego człowieka, wzywając go do nawrócenia. W swoim nieskończonym miłosierdziu racz, Panie, zaliczyć go w poczet świętych, a każdemu z nas, za jego wstawiennictwem, udziel tej łaski, o którą teraz z ufnością Cię prosimy".

Podziękował także licznym obecnym na uroczystościach pocztom sztandarowym. Po modlitwie uczestnicy obchodów złożyli wieńce na grobie Patrona Solidarności.

Bł. ks. Jerzy Popiełuszko, patron NSZZ „Solidarność", zapłacił cenę życia za głoszenie prawdy i stawanie w obronie skrzywdzonych i prześladowanych robotników. Został zamordowany 19 października 1984 r. Wieczorem 19 października 1984 r. funkcjonariusze Służby Bezpieczeństwa Grzegorz Piotrowski, Leszek Pękala, Waldemar Chmielewski, przebrani w mundury milicjantów z „drogówki", zatrzymali fiata, którym powracał z Bydgoszczy z parafii Świętych Polskich Braci Męczenników do Warszawy ks. Jerzy Popiełuszko. 30 października 1984 r. zmasakrowane ciało kapłana wyłowiono z Wisły w okolicach tamy we Włocławku.

eprasa.pl c983728f0a

WSPOMNIENIE

„Dziś mnie do raportu wezwał Bóg”

Zmarł Andrzej Kołakowski – bard, pedagog i działacz opozycji antykomunistycznej. Twórca takich utworów jak „Epitafium dla majora Ognia” czy „Przysięga”. Miał 61 lat.

Śp. Andrzej Paweł Kołakowski urodził się w 1964 roku w Międzyrzeczu. Od najmłodszych lat angażował się w działalność opozycyjną wobec władz komunistycznych. W maju 1982 roku, jako uczeń, został relegowany ze szkoły za swoją postawę i udział w akcjach solidarnościowych. W czerwcu 1985 roku uczestniczył w głodówce rotacyjnej o uwolnienie więźniów politycznych, zorganizowanej przez Annę Walentynowicz w Krakowie-Bieżanowie.

Podczas studiów na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim był aktywnym działaczem Liberalno-Demokratycznej Partii „Niepodległość”, angażując się w działalność wydawniczą i kolportażową. W latach 1985–1988 drukował i rozpowszechniał pisma podziemne, m.in. „Gazetę Polityczną”, „Niepodległość” i „Antyk”, a także książki wydawane przez LDP „N”.

Brał udział w wielu akcjach ulotkowych na terenie Lublina, organizował demonstracje i protesty – m.in. w Międzyrzeczu przeciwko składowaniu odpadów radioaktywnych (1987) oraz w Lublinie i Gdańsku w solidarności ze strajkującymi robotnikami.

Fot. Wikimedia Commons

Po 1989 roku swoją pasję i patriotyzm realizował jako nauczyciel, poeta, bard i historyk – oddany idei pielęgnowania pamięci o najnowszej historii Polski i bohaterach walki o niepodległość.

Za swoją działalność Andrzej Kołakowski został uhonorowany najwyższymi odznaczeniami państwowymi. W 2009 roku otrzymał Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski przyznany przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego, w 2017 roku – Krzyż Oficerski Orderu Odrodzenia Polski oraz Krzyż Wolności i Solidarności nadane przez prezydenta RP Andrzeja Dudę.

Kondolencje po śmierci Andrzeja Kołakowskiego złożył m.in. prezydent Karol Nawrocki: „Wielki patriota i dobry, skromny człowiek. Pedagog, działacz społeczny, poeta, pieśniarz i publicysta. W okresie PRL działacz opozycji antykomunistycznej. […] Był zawsze tam, gdzie trzeba – wierny zasadom, z Polską w sercu”.

Pokój jego duszy.

BM

eprasa.pl c983728f0a

45-lecie Solidarności na Uniwersytecie Warszawskim

W miniony czwartek, 23 października, w aulach Uniwersytetu Warszawskiego świętowano 45-lecie działalności NSZZ „Solidarność". Uroczystości trwały cały dzień. Towarzyszyły im wydarzenia intelektualne, kulturalne i duchowe. „S" połączyła pokolenia, szacowni profesorowie debatowali ze studentami nad Związkiem.

Jakub Pacan

Ciepłe słowa uznania i podziękowania za wieloletnią współpracę skierował do zebranych Jego Magnificencja rektor UW prof. dr hab. Alojzy Nowak, który sam podkreślał swoje solidarnościowe korzenie.

Świętowanie zaczęło się już o dziewiątej rano. Do południa uczestnicy brali udział w panelu pt. „Rozwój i perspektywa badań nad Solidarnością". Moderatorem była dr Anna M. Solarz.

Swój panel – „Fenomen Solidarności 1980–1989 w oczach studentów UW" – zaprezentowali studenci, pokazując perspektywę zrzeszania się, związków zawodowych oraz NSZZ „Solidarność" z punktu widzenia swojego pokolenia.

W dawnej Bibliotece Uniwersytetu Warszawskiego można było obejrzeć wystawę poświęconą działalności podziemnej i konspiracyjnej oraz strajkom pracowników uczelni w latach 80.

Niezwykle inspirująca okazała się otwarta dyskusja „NSZZ «Solidarność» – pracowniczy związek zawodowy, ruch społeczny czy organizacja polityczna o charakterze ogólnonarodowym?" – moderatorem był dr Julian Srebrny.

W debacie udział wzięli mec. Piotr Andrzejewski, legendarny opozycjonista Adam Borowski oraz zastępca redaktora naczelnego „Tygodnika Solidarność" Rafał Woś.

Fot. M. Żegliński

Rafał Woś zwrócił uwagę na stereotypy, które narosły wokół Solidarności, jakoby Związek zbyt mało interesował się sprawami młodych ludzi, a bardziej polityką.

– Wydaje mi się to stereotyp, który jest zapośredniczony przez szeroko rozumianą opinię publiczną. A skąd się to wzięło? Solidarność na pewnym etapie rozwoju III Rzeczpospolitej została uznana za wroga, za przeszkodę, za taką siłę, która dla tych, którzy chcą przeprowadzić transformację po swojemu, w kierunku neoliberalnym, będzie siłą hamującą. Należało ten Związek zniszczyć. Ale nie da się tak zrobić w demokracji – powiedzieć: „Zakazujemy wam działać, bo wy jesteście źli", nikt nie ma takiej mocy, więc należy taką organizację obrzydzić, delegitymizować, podać w wątpliwość, nie mówić o jej dokonaniach, a zwracać raczej uwagę na negatywne strony jej funkcjonowania. A ponieważ żyliśmy do bardzo niedawna – w zasadzie dopiero ostatnia dekada przełamała w Polsce medialny monopol – w świecie dominacji jednej strony, która opowiadała historię Polski, mówiła, co jest dobre, a co złe, kto ma rację, kto jej nie ma, obraz Solidarności był nieprawdziwy.

– Pokazywanie Solidarności jako czegoś obrzydliwego, przaśnego, sklerotycznego, niepotrzebnego i takiego, co można sobie darować, jest nieprawdziwe. Solidarność jest największym związkiem zawodowym w Polsce, ma siłę, by realnie pomóc pracownikom. Zakładane są teraz nowe, małe związki, tylko że one nie mają takiej siły jak Związek, który ma tradycję, wiedzę, doświadczenie jak NSZZ „Solidarność" – dodał.

eprasa.pl c983728f0a

PRAWO

Centralna rejestracja pacjentów z wykorzystaniem AI – WYZWANIA I PERSPEKTYWY

Przeczytałem niedawno, że Ministerstwo Zdrowia planuje wprowadzenie centralnego systemu rejestracji pacjentów do lekarzy i na badania finansowane przez NFZ, który będzie wykorzystywał nowoczesne technologie, w tym sztuczną inteligencję i voiceboty. System ma umożliwiać szybkie sprawdzanie dostępnych terminów, automatyczne przypomnienia o wizytach, a także potwierdzanie, odwoływanie lub zmiany terminów spotkań. W związku z powyższym mam pytanie, **jak to się ma do ochrony moich danych osobowych**, czy to jest bezpieczne?

Tomasz Oleksiewicz, radca prawny

Jak wskazano na stronie serwisu Ministerstwa Zdrowia i Narodowego Funduszu Zdrowia: „Centralna e-rejestracja to usługa umożliwiająca zapisywanie się online na badania i wizyty u specjalisty. Jest wprowadzana stopniowo. Pilotaż, który potrwa do końca 2025 r., obejmuje cytologię, mammografię i pierwszą wizytę u kardiologa". Z pewnością centralizacja rejestracji pacjentów ma wiele zalet. Dzięki niej możliwe będzie efektywne zarządzanie terminami wizyt w całym kraju, co może zmniejszyć kolejki do lekarzy specjalistów i przyspieszyć dostęp do świadczeń zdrowotnych. Takie zastosowanie sztucznej inteligencji prawdopodobnie pozwoli na automatyzację powtarzalnych zadań, odciążając recepcje i pozwalając personelowi skupić się na bezpośredniej opiece nad pacjentem. Voiceboty, które będą komunikować się z pacjentami, mogą dodatkowo zwiększyć komfort korzystania z systemu, zwłaszcza dla osób starszych lub mających trudności z obsługą internetu. Jednak wprowadzenie takich rozwiązań wiąże się z istotnymi wyzwaniami w zakresie ochrony danych osobowych. Przepisy RODO jasno określają zasady przetwarzania danych pacjentów, w tym szczególnych kategorii danych, takich jak informacje o stanie zdrowia czy dane biometryczne, które mogą być wykorzystywane przez systemy rozpoznawania głosu. Prezes Urzędu Ochrony Danych Osobowych (UODO) zwraca uwagę na konieczność zapewnienia odpowiednich środków ochrony, aby uniknąć ryzyka nieautoryzowanego dostępu, wycieku danych lub ich niewłaściwego wykorzystania. Zgodnie z RODO każda organizacja przetwarzająca dane musi posiadać podstawę prawną do takiego działania oraz przeprowadzić ocenę skutków dla ochrony danych w przypadku systemów, które mogą stwarzać wysokie ryzyko dla praw i wolności osób, których dane dotyczą. W kontekście centralnej rejestracji pacjentów konieczne będzie zapewnienie pełnej transparentności wobec pacjentów, tzn. muszą oni wiedzieć, jakie dane są gromadzone, w jakim celu, przez kogo i jak długo będą przechowywane. RODO wymaga również minimalizacji danych, dlatego system powinien gromadzić jedynie te informacje, które są absolutnie niezbędne do realizacji celu rejestracji wizyt. Dodatkowo projekt ten wymaga wdrożenia ścisłych procedur bezpieczeństwa, w tym szyfrowania danych, kontroli dostępu oraz regularnych audytów systemu. Niezbędne jest także przygotowanie odpowiednich regulaminów i polityk prywatności oraz przeszkolenie personelu medycznego i technicznego w zakresie bezpieczeństwa danych. Tylko wtedy możliwe będzie zachowanie równowagi między nowoczesnością a ochroną prywatności pacjentów.

eprasa.pl c983728f0a

Stąd kluczowe jest, aby projekt był zgodny z przepisami RODO i zapewniał pełną ochronę danych osobowych pacjentów. Tylko wtedy technologia stanie się realnym wsparciem dla pacjentów i personelu medycznego, a nie zagrożeniem dla prywatności obywateli.

STOSUNEK PRACY na podstawie wyboru

Pracownikiem jest osoba zatrudniona na podstawie umowy o pracę, powołania, wyboru, mianowania lub spółdzielczej umowy o pracę (art. 2 Kodeksu pracy). Oznacza to, że umowa o pracę nie jest jedyną formą nawiązania stosunku pracy. Innymi słowy ustawodawca przewiduje tzw. pozaumowne stosunki pracy. Każdy z nich cechuje się określoną specyfiką odróżniającą go od standardowych rozwiązań dotyczących umowy o pracę.

Dr hab. **Jakub Szmit**, specjalista z zakresu prawa pracy

Przez akt wyboru należy rozumieć podjęcie decyzji przez właściwy organ kolegialny o powierzeniu określonego stanowiska danej osobie. W efekcie wyboru dana osoba obejmuje określone stanowisko – oczywiście nie każdy wybór powoduje, że dana osoba staje się pracownikiem. Ustawodawca wskazuje zatem, że akt wyboru spowoduje nawiązanie stosunku pracy wtedy, gdy z wyboru wynika obowiązek wykonywania pracy w charakterze pracownika (art. 73 § 1 k.p.). Obowiązek ten musi być wyraźnie wskazany – albo w aktach ustawowych, albo niższej rangi. Co szczególnie istotne, przyjmuje się, że aktami tymi mogą być także statuty i regulaminy organizacji społecznych, takich jak związki zawodowe, partie polityczne czy stowarzyszenia. Przykładem takiego rozwiązania jest § 54 ust. 1 Statutu NSZZ „Solidarność", zgodnie z którym funkcje związkowe, które mają być wykonywane w ramach stosunku pracy z wyboru, określa uchwała władzy wykonawczej jednostki organizacyjnej Związku posiadającej osobowość prawną.

Należy pamiętać, że w takiej sytuacji sam wybór jest podstawą nawiązania stosunku pracy, a zatem z osobą wybraną na daną funkcję nie podpisuje się umowy o pracę.

Cechą charakterystyczną zatrudnienia na podstawie wyboru jest przyjęcie, że jest on nierozerwalnie powiązany z wykonywaniem funkcji, która została objęta. Ustawodawca wyraził to poprzez wskazanie, że stosunek pracy z wyboru rozwiązuje się z chwilą wygaśnięcia mandatu (art. 73 § 2 k.p.). W tym kontekście po pierwsze należy wskazać, że mandat oznacza uprawnienie do występowania w charakterze organu danego podmiotu (np. przewodniczącego związku zawodowego). Co do zasady sprawuje się go przez okres kadencji, ale zazwyczaj przewidziane są przyczyny jego wcześniejszego wygaśnięcia (np. z powodu odwołania lub rezygnacji). Po drugie, zakończenie stosunku pracy z wyboru następuje w pewnym sensie automatycznie, tzn. fakt wygaśnięcia mandatu samoistnie powoduje rozwiązanie stosunku pracy bez potrzeby lub konieczności podejmowania jakichkolwiek dodatkowych działań ze strony pracodawcy czy pracownika (natomiast konieczne będzie oczywiście wydanie świadectwa pracy).

Po trzecie, skoro zakończenie stosunku pracy wiąże się tak ściśle z mandatem, to analogicznie należy przyjąć, że nawiązanie takiego zatrudnienia następuje z chwilą objęcia mandatu (a o tym, jaka to chwila, decydują przepisy organizacyjne wprowadzające tę podstawę stosunku pracy u danego pracodawcy).

Osoba wybrana na stanowisko, które będzie piastowała w charakterze pracownika, korzysta z wszelkich praw i obowiązków pracowniczych, w tym takich jak prawo do wynagrodzenia, do urlopu, bezpiecznych i higienicznych warunków pracy itd.

PYTANIA DO EKSPERTÓW

Pytania do naszych ekspertów prosimy słać na adres **redakcja@tygodniksolidarnosc.com** (w tytule wiadomości należy wpisać „**prośba o poradę prawną**") lub listownie na adres: „Tygodnik Solidarność", ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa. Redakcja zapewnia anonimowość nadawcy.

Pytanie powinno być napisane w sposób zwięzły i dotyczyć jednego problemu.

eprasa.pl c983728f0a

RYSUNEK NA KONIEC KRYSZTOPA

Nasi autorzy

Piotr Łopuszański (Procesy..., s. 52), pisarz i publicysta. Autor książek z literatury faktu i biografii. Współpracuje z „TS" od ponad 20 lat.

Magdalena Okraska (Komu..., s. 13), publicystka, pisarka i działaczka społeczna związana ze środowiskiem pisma „Nowy Obywatel". Autorka dwóch głośnych książek opisujących Polskę z perspektywy mniejszych miast i miasteczek. Jej „Ziemia jałowa. Opowieść o Zagłębiu" ukazała się w 2018 roku (Wydawnictwo Trzecia Strona), „Nie ma i nie będzie" (Wydawnictwo Ha!art) w roku 2022.

Marek Sobczyk (okładka, s. 1), jeden z najbardziej cenionych polskich malarzy. Autor „Manifestu Kina Grawitacyjnego" i współtwórca Gruppy, artystycznego kolektywu odwołującego się do nurtu tzw. Nowej Ekspresji.

Wojciech Stanisławski (Czytam..., s. 56), historyk, publicysta i krytyk literacki. Współtwórca Muzeum Historii Polski. „Listy 1969–1996. Jerzy Giedroyc, Michaił Heller" (UKSW, 2023) to jego najnowsza książka.

PRENUMERATA NA 2025 ROK

Prenumeratę „Tygodnika Solidarność" można zamówić na dwa sposoby:

1) bezpośrednio w redakcji „TS":
ul. Prosta 30, 00-838 Warszawa, tel. 22 882 27 80,
e-mail: prenumerata@tygodniksolidarnosc.com,
numer konta: mBank 44 1140 1065 0000 7461 0100 1001.
Prenumerata przyjmowana jest na dowolny okres i w dowolnym momencie;

2) w wersji elektronicznej przez: **Tysol.pl** (w zakładce „Prenumerata").

Prenumerata krajowa

- I kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- II kwartał – 117,00 zł (13 wydań)
- **I półrocze – 225,00 zł (od nr. 1 do 25)**
- III kwartał – 126,00 zł (14 wydań)
- IV kwartał – 108,00 zł (12 wydań)
- **II półrocze – 234,00 zł (od nr. 26 do 51/52)**

Roczna prenumerata – 459,00 zł

Prenumerata zagraniczna

- Roczna prenumerata – 281 euro – przesyłka priorytetowa

Więcej na:
www.tysol.pl/s6-Prenumerata-tygodnika-solidarnosc
Przy większych zamówieniach cena podlega negocjacji.
Koszty wysyłki ponosi wydawca.

eprasa.pl c983728f0a

REPUBLIKA

Ewa Bugała i Edyta Lewandowska zapraszają do Republiki na program informacyjno-publicystyczny „W samo południe" – rzeczowe rozmowy na temat bieżących wydarzeń z zaproszonym do studia gościem.

RepublikaTV | @RepublikaTV | Telewizja Republika | @RepublikaTV

Republikę oglądać można na multipleksie naziemnej telewizji cyfrowej tzw. MUX-8 na pozycji 51 listy kanałów. Niezbędna do tego jest antena kierunkowa typu YAGI ustawiona, w zależności od miejsca zamieszkania, poziomo lub pionowo. Ósmy multipleks dociera prawie do 95% Polaków i jest nadawany w zakresie VHF. Nadal można nas oglądać przez satelitę, w sieciach kablowych oraz w lokalnych multipleksach w Katowicach, Częstochowie, Tomaszowie Mazowieckim, Jeleniej Górze, Legnicy, Głogowie, na Śląsku oraz w części woj. opolskiego i małopolskiego. Republikę obejrzysz na żywo także na serwisie www.tvrepublika.pl, a wszystkie programy znajdziesz na oficjalnym kanale YouTube: @Telewizja_Republika

SKANUJ KOD QR
WSPIERAJ DOM WOLNEGO SŁOWA

eprasa.pl:c9837280a

NAJNOWSZY

raport NSZZ „Solidarność”

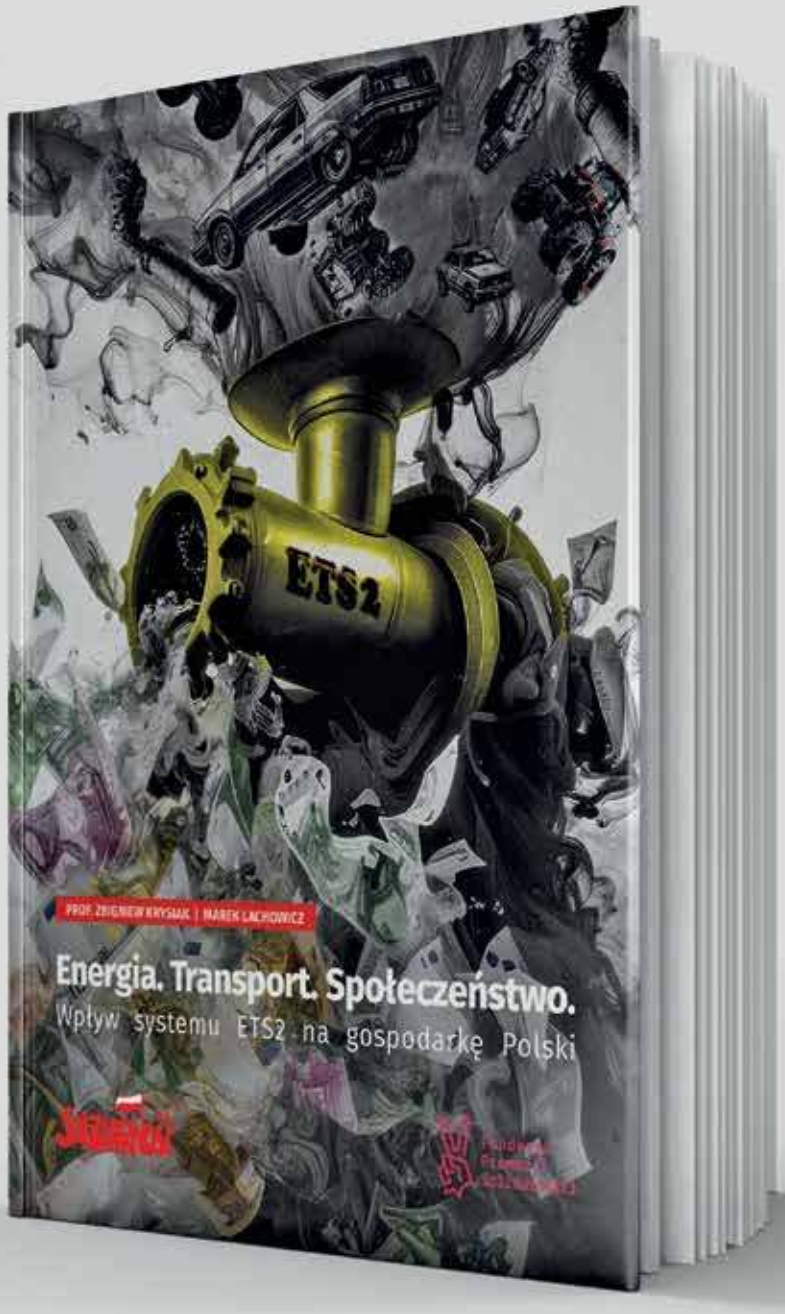

Do kupienia na:

solidarnosc.sklep.pl

eprasa.pl c983728f0a